



**Polak jest wolny
tylko w więzieniu,
bo tam
można palić.**



DZIENNIK

**Człowiek
który
pokona PiS
str. 10**

Pedofil z „NIE”

MICHAŁ MARSZAŁ

Pierwszy w historii polskich mediów artykuł o pedofilii w Kościele, zatytułowany „W stronę piekła”, opublikowany został w „NIE” w lipcu 1992 r. Opowiadał historię ks. Andrzeja, który w podkrakowskich Szczytnikach miał postrach wśród dzieci.

Od tamtego czasu na naszych łamach gościło wiele podobnych historii, większość według zbliżonego schematu: ksiądz molestuje dziecko, nie ponosi za to kary i zostaje przeniesiony do innej parafii. Jak co tydzień, także wtedy wysłaliśmy tekst do prokuratury, aby zainteresowała się sprawą. Bez skutku.

Rok temu, na długo przed premierą filmu Tomasza Sekielskiego, który – przy całym szacunku dla świetnie zrealizowanego dzieła – niczego niezwykłego przecież nie odkrył, postanowiłem poznać dalsze losy opisywanego przez nas księdza.

Kilka tygodni zajęło mi poznanie jego nazwiska, którego autor publikacji sprzed 27 lat, Przemysław Cwikliński, za Chiny nie mógł sobie przypomnieć. Kolejnych kilka miesięcy trwały próby ustalenia, co ksiądz przez minione lata robił i gdzie znajduje się teraz.

To, co wyszedłem, jak na dłoni pokazuje, że Kościół przez lata otwarcie tolerował pedofilów. A my żyjemy w państwie z dyktu.

1.

Ks. Andrzej Z. pojawił się w podstawówce w Szczytnikach rok po uzyskaniu święceń kapłańskich. Bardzo szybko wyszło na jaw, że ma problemy natury seksualnej. Początkowo rodzice nie chcieli wierzyć dzieciom w przynieszone ze szkoły dziwne opowieści. Martwili się raczej o to, że – jeśli duchowny odejdzie – nie znajdą nigdzie drugiego tak świetnego orga-

nizatora wycieczek i zajęć pozalekcyjnych. Relacje matek przytoczone przez nas w 1992 r. były następujące:

– To było chyba tylko w klasach pierwszej, drugiej i trzeciej. Córka o niczym mi nie powiedziała, że szkoły się dowiedziałam. I wtedy dopiero powiedziała, ale nie patrzyła mi w oczy. Ksiądz wzywał ją do odpowiedzi, mówił, żeby podeszła bliżej, jeszcze bliżej, a potem wsadzał jej rękę do majtek...

– Ksiądz robił to od początku roku szkolnego. I na każdej katechezie, ale różnym dziewczynom. Moja mała ubierała się najchętniej w spodnie, takie stare, z boku zapinane, nie wiedziałam, dlaczego...

– Często w klasie latały piórnik – ksiądz był wściekły. Przeważnie wtedy, gdy któraś dziewczynka skutecznie się broniła.

We wsi mówiono poza tym o częstym sadzaniu na kolana, unikaniu przez dzieci lekcji, wyrwaniu się, a nawet niewiadomego pochodzenia bakteriami w moczu jednej z dziewczyn.

Skonfrontowany z naszym dziennikarzem ksiądz ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył zarzucanym mu czynom. Przełożony ksiądz postanowił rozwiązać sprawę nie jak nakazywało prawo, czyli zgłoszeniem podejrzeń do odpowiednich organów, ale przeniesieniem podwładnego do innej parafii. To zakończyło problem mieszkańców Szczytnik. Ale przysporzyło kłopotów komu innemu.

2.

Po przeprowadzce do oddalonego o 70 km Przeciszowa ks. Andrzej Z. równie szybko zabrał się do niesienia słowa bożego. Angażował najmłodszych w sport, zajęcia dodatkowe, wycieczki. Szczególną opieką otaczał dzieci z patologicznych rodzin. W archiwalnych wydaniach mediów znaleźć można m.in. takie wspomnienia tamtejszych gimnazjalistów:

– Na wycieczkach miał dostęp do każdego pokoju. Wieszał swoją bieleżnicę w naszych łazienkach. Brał na kolana i dotykał dziewczyny tam, gdzie nie trzeba. Te nie wiedziały,

o co chodzi. Były z pierwszych klas podstawówki.

– Moja kuzynka mówiła mamie, że wkładał ręce w majtki, gdy płynęli statkiem i na rowerach wodnych.

– Na lekcji potrafił trzymać za tyłek, gdy któraś odpowiadała.

Ponownie ten sam scenariusz: protesty dzieci, lęk przed tym, co ludzie we wsi powiedzą, oburzenie rodziców i nieśmiałe próby interwencji u przełożonych księdza. Ci znów postanowili zastosować identyczne lekarstwo: zamiast doniesienia na policję i wydalenia młodego wikariusza ze stanu kapłańskiego przeniesli go do innej parafii.

3.

Mieszkańcom oddalonej o 50 km Skawicy ks. Andrzej Z. dał się poznać jako wspaniały organizator i oddany najmłodszym pasterz. Tak oddany, że

w 2002 r. został nawet laureatem konkursu na „Człowieka Roku” „Gazety Krakowskiej”. Uzasadnienie: „Za nieustanną pracę dla dobra dzieci i młodzieży, za pielgrzymki jednoczące środowisko, za troskę o duchowy i artystyczny rozwój młodych parafian”.

Na stronie parafii w Skawicy do dziś można zobaczyć sprawozdanie z wizyty u Jana Pawła II, którą ks. Andrzej Z. i parafianie odbyli w maju 2002 r. Wzruszenia, uśmiechy, wspólne zdjęcie i błogosławieństwo od papieża.

Świetna passa ks. Andrzeja Z. skończyła się rok później. Podczas wywo-

ływania zdjęć z oazy w Międzybrodziu Żywieckim jednemu z krakowskich fotografów niepokojące wydały się klisze przedstawiające roznieglizowaną 6-latkę w pornograficznych pozach. Zgłosił sprawę na policję, a ta tego samego dnia zatrzymała podejrzanego klienta. Okazał się nim ks. Andrzej Z. Jak tłumaczył, coś go podkusiło, żeby wieczorem, gdy dziecko jego znajomej rzekomo spało rozkopane pod kołdrą, cyknąć kilka zdjęć.

Ks. Z., gdy inni za podobne rzeczy siedzą do rozprawy, wyszedł z aresztu 2 dni później po wpłaceniu zaledwie 5 tys. zł kaucji. W 2004 r. Sąd Rejonowy w Żywcu potraktował go łagodnie: skazał za posiadanie treści pedofilskich na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata, 3 tys. zł grzywny i zakaz katechizowania dzieci przez 3 lata.

4.

Wędrując po Polsce i starając się odnaleźć późniejszy ślad ks. Andrzeja, natrafiałem na sprzeczne informacje. Najbardziej wiarygodną mówiła, że przebywał na rekonwalescencji w Domu Księża Emerytów im. Jana Pawła II w Makowie Podhalańskim. Tam ktoś powiedział mi, że ksiądz pamięta, ale nie wie, dokąd później trafił i co się z nim działo.

W 2007 r. ks. Andrzej Z. wydał modlitewnik. Przeczytać w nim można: „Boże, Ty pozwalasz swoim wiernym co roku z oczyszczoną duszą radośnie oczekiwać świąt wielkanocnych, aby gorliwie oddając się modlitwie i działom miłosierdzia przez uczestnictwo w sakramentach odrodzenia osiągnęli pełnię dziecięstwa Bożego”.

W 2009 r. trafił do Bobrka, niewielkiej wsi koło Oświęcimia. Tu został kapłanem Domu Pomocy Społecznej. W 2010 r. odprawiał mszę z okazji 50-lecia instytucji.

„W trakcie wygłoszonej homilii ks. kapłan mówił w przenośni o wiosnie, czynionej tutaj w Domu tym wszystkim mieszkańcom, którzy nie mogą jej sami dostrzec z uwagi na kalectwo czy stopień upośledzenia” – można przeczytać na oficjalnej stronie starostwa powiatowego.

Czy powierzenie opieki nad niepełnosprawnymi osobie skazanej za posiadanie treści pedofilskich, a wcześniej wielokrotnie przenoszonej z parafii do parafii za molestowanie nieletnich było odpowiednim posunięciem? Czy taki człowiek przestał robić to, co robił?

Sekretarka z DPS w Bobrku ks. Andrzeja Z. kojarzyła, ale odesłała mnie do kadrowej.

– Nie wiem, nie znam, nie mam żadnego kontaktu – usłyszałem.

5.

W 2010 r. portal ziemi chrzanowskiej „Przełom” w artykule o znanym tytule „Księża zmieniają parafie” donosił, że ks. Andrzej Z. przestanie pełnić funkcję kapłana DPS w Bobrku. Po zaledwie roku służby wśród niepełnosprawnych miał trafić do parafii w Rabie Wyżnej. Tam jednak, jak mi mówią, nigdy o księdzu nie słyszeli. Ślad urywa się na 3 lata.

W 2013 r. małopolski dodatek „Gościa Niedzielnego” opublikował informację, że ks. Andrzej Z. wraz z grupą lokalnych zapaleńców postanowił przejść pieszo 520 km z Krakowa do Wiednia z okazji 330. rocznicy pokonania tam przez Sobieskiego islamistów. 2 razy Z. odwiedza kardynała Stanisława Dziwisza: za pierwszym razem po błogosławieństwie, za drugim, aby otrzymany przez niego kielich zanieść na Kahlenberg.

Dokończenie na str. 3



Rys. TOMASZ WATKIN

» Nie idzie Kaczyńskiemu kampania przedwyborcza. Ledwie ostrzegł Leszka Jażdżewskiego, że dłoń podniesiona na Kościół to dłoń podniesiona na Polskę, a tu Tomasz Sekielski opublikował swój film „Tylko nie mów nikomu”, który w internecie ma (dane z południa w środę) 14 mln odsłon. Film jest o tym, o czym mówił Jażdżewski: o księżach pedofilach ukrywanych przez hierarchów kościelnych.

» Hierarchów zdjął taki strach, że w telewizji prymas Polak pogratulował Sekielskiemu, a wiernych przeprosił. Tylko Głódz pozostał sobą – powiedział, że byle czego nie ogląda, mając na myśli nie Polaka, tylko film o kościelnej pedofilii.

» Termin premiery filmu nie był przypadkowy – wyweszli pisowcy. Przed zeszłorocznymi wyborami samorządowymi „Kler”, a teraz, przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, film Sekielskiego. A wiecie, jak się nazywał dziadek Sekielskiego? Szekełski. Szekeł to waluta Izraela, tak jak dawniej srebrnik... I wszystkim jasne!

» Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odwołało wizytę przedstawicieli rządu Izraela. Powodem nagłego odwołania była dokonana w ostatniej chwili zmiana składu izraelskiej delegacji, której miał przewodniczyć Avi Cohen-Scali, dyrektor generalny w Ministerstwie Równości Społecznej. Miałyby to sugerować, że rozmowy polsko-izraelskie będą dotyczyły restytucji mienia żydowskiego, a przecież pisowcy, naciskani w tej sprawie przez narodowców z Konfederacji, nie mogli na to pozwolić, zwłaszcza przed wyborami. W związku z tym mamy zasadnicze pytanie: jak się nazywał dziadek Czaputowicza?

» Magierowski, pisowski ambasador Polski w Izraelu, został „słownie i fizycznie zaatakowany” nieopodal budynku ambasady. Sprawcą był Żyd, który podczas ataku „krzyczał coś o Polsce”, a potem był tak nieostrożny, że dał się schwycić policji.

» Pisowcy zdają się przestraszeni kościelną pedofilią nie mniej niż biskupi. Kaczyński, Morawiecki młodszy i Ziobro jeden przez drugiego ogłaszali pilne zmiany w kodeksie karnym. Pedofile, a nie tylko kościelni, mają iść do pudła na 30 lat, nie będzie zawieszania kar ani przedawnienia, a wiek młodych ludzi, którzy mogą się legalnie bzykać, będzie podniesiony z 15 do 16 lat. Tak im dopomóż Bóg.

» Gorące od pedofilii żelazo kuje opozycja. Przedstawiciele Koalicji Europejskiej i Wiosny żądają powołania komisji rządowo-kościelnej, która „dogłębnie i sprawiedliwie” wyjaśni pedofilskie zbrodnie Kościoła. Przedstawiciel partii rządzącej nie są zachwyceni tym pomysłem, co sprawę powstania komisji przesądza przynajmniej do jesiennych wyborów.

» Dzielni polscy policjanci zatrzymują ludzi nie tylko za rozklejanie obrazków Matki Boskiej w tęczowej aureoli, ale również za wieszanie tkanin. W tym tygodniu zatrzymano 46 aktywistów Greenpeace'u z wielu krajów za zawieszenie czarnych płacht z napisem „Polska bez węgla 2030” na siedzibach Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej. Nawet gdyby hasło brzmiało „Polska z węglem na zawsze”, to policja i tak by zapuszkowała ekologów, bo Brudziński uważa, że zamykanie ludzi to oznaka władzy.

» Trampkarzom z Choszczna (województwo zachodniopomorskie) przerwało mecz lądowanie śmigłowca, którym przyleciał na boisko Brudziński. Nieliczenie się z suwerenem, choćby młodocianym, to też oznaka pisowskiej władzy. Ostatecznie Brudziński – prawie jak arcybiskup Polak – przeprosił piłkarzy, a nawet pozwolił im dotknąć policyjnego black hawka.

» W celu ocieplenia wizerunku Kaczyńskiego zaproszono go do pisowskiej telewizji na „Pytanie na śniadanie”. Prowadzący program prezenterzy – bo przecież nie dziennikarze – o nazwiskach Zama-chowska i Olszański pytali prezesa o to, czy lubi grillować i co słychać u jego kotów. Prezes, który w ogóle nie zauważył, że występuje w telewizji północnokoreańskiej, uprzejmie opowiadał o kotach, z których najbardziej towarzysko ceni Przyłębską, kobietę niezgodnie z prawem wybraną na prezesa Trybunału Konstytucyjnego.

» Konkursu piosenki Eurowizji nie wygra zespół Tulia, który po zaśpiewaniu stylizowanej na ludową piosenki „Pali się” odpadł w półfinałach. Wspominamy o tym dlatego, że prezes pisowskiej telewizji Kurski puszył się i nadymał, gdy przed rokiem dzielącą wersję tego konkursu wygrała dziewczynka nazwiskiem Węgiel. No to teraz przestał się puszyć i nadymać.

» Żeby nie było, że pisowcy ponoszą tylko porażki... Bańka – tak nazywa się minister sportu i turystyki w gabinecie Morawieckiego – został wybrany na prezesa WADA, czyli Światowej Agencji Antydopingowej. Hurra!



Zakaz dmuchania

A to było tak. Za młodu miałem pokój 3 na 2 metry. Okno trzymałem zamknięte, bo albo zimno, albo ciepło, a wtedy przyszłość narodu przed domem drze swoje brudne mordy. Pijany położyłem się spać, zapaliłem i usnąłem. Spłonął regał z literaturą niestety marksistowską, ogrzała się stojąca na nim podręczna flaszka. Tylko dlatego dym mnie nie uduślił, że żarząca się koldra wcześniej poparzyła i obudziła. Postanowiłem nie palić, gdy kładzie mnie do łóżka nietrzeźwość. I taki był krok pierwszy w ucieczce od wolności drogą Fromma.

Gdy w autach nastała klima, zacząłem jeździć z zamkniętymi oknami. Aromat papierosów przesycił tapicerkę. Lubilem zaś zapach cielejącej skóry. Stawałem więc, żeby wyjść i zapalić. Ta samoudręka była znosna, gdyż czyniona z własnej woli. Wkrótce jednak obca, bo państwowa przemoc zaczęła dęczyć obywateli. Zakazano palenia w samolotach. Postanowiłem, że nigdy już nie polecę, będę tkwił w Polsce, ale wolny. Znajoma stewardesa nauczyła żonę palenia w klozecie. Jeśli dmucha się do stałe otwartej klapy sracza, a mokrą szmatą zatyka czujnik dymu, jaramie nie pobudza alarmu. Wrogowie swobód uczulili czujniki dymu. Palenia zakazano także w pociągach i autokarach. Poddawałem się przemocy, żeby nie tkwić uziemiony w domowym bezruchu. Wolność palenia oddałem za swobodę podróży.

Państwo kopnęło mnie w jaja, zakazując ustawą palenia w knajpach. Nigdy więcej do żadnej nie pójść – postanowiłem sobie. Będę zreć w domu, więc podłe. Matka nieboszczka robiła w weekendy sałatki z jarzyn o wygotowanym smaku polane zsiadłym mlekiem rozbełtanym z musztardą. Trudno. Chodźć pić było można do barów, gdzie palić zezwalamo. Wkrótce władza zatopiła te wysepki wolności.

Chodzę jednak do knajpy, ale jej nie wybieram, to ona wybiera mnie, bo prowadzi tajny pokój dla wtajemniczonych palaczy. Można też usiąść na chodniku, gdzie rozstawiono krzesła i stoliki z popielniczkami.

Popielniczka, a nie konstytucja jest dziś symbolem swobód.

Ona przed moją ulubioną knajpą to komfort, nawet gdy piędzi deszcz.

Ostatnio, gdy tam puszczałem dymka, przechodziła ładna i zgrabna dupencja. Mi-jając mnie, zaczęła chrząkać, udając, że się dusi i przednią łapą odganiać dym. Tak jest! Są już dupy tylko dla niepalących. „Ach, pierdź kochanie, ale nie waż się jarać”. Kie-



dyś zapaliłem w trakcie kopulacji i seksualna partnerka zareagowała daniem mi w mordę. Obrażało ją to, że nie skupiam całej uwagi na jej ciele. Teraz same dziewczyny żeńskie i męskie ograniczają sobie dawajstwo, a z takiej młodej suki zawsze wyrośnie stara jędra śmierdząca sama sobą. Kto innym ogranicza swobodę bycia w nałogu, ten ogranicza także własną wolność.

Mamy w domu 8 zwierząt podzielonych na psy i koty. Stado to scala niechęć do tytoniu. Gdy psy natrętnie mnie szarpną, żebym poczęstował je mięsem, zapalam, jedząc, a one spierdalają, tak razi je dymek. Gdy koty rozwalają się w pościeli (a kotka sypia na głowie Daniszewskiej), wystarczy złamać zakaz palenia w łóżku, a uciekają. Taka one po 3 komfortowe posłania w różnych miejscach, żeby dla urozmaicenia rzucało ich z jednego na drugie lub z trzeciego na pierwsze. Domownicy ci odwiedzają się zaś nam obojgu antynikotynowym terroryzmem i jeszcze drwią w żywe oczy z nas, dupków, których udaje się im ograniczać w naszych potrzebach.

Z dziejów palenia wynikają wnioski polityczne. Przyczyna nie sobie samym wolności ułatwia opresyjnej władzy wymuszanie dalszego zniewolenia już pod przymusem. Biorąc sami siebie za mordę, wskazujemy rządzącym, że zniesiemy represje, jeśli tylko swobody będzie się nam odbierać nie raptownie, lecz na raty. Z czasem ludzie przywykną do batów, a nawet z przyzwyczajenia do razów zaczęną wyczekiwać kolejnych.

Przypuszczam, że stratedzy PiS przestudiowali dzieje zwalczania palaczy, aby mechanizmy tych opresji wypraktykować na innych polach. Wybory 2019 r. na pewno będą ostatnimi, w których obywatele mają wybór. W Polsce wziętej za mordę nadal teoretycznie będzie wolno palić, tyle że kolejny rząd PiS nada sobie np. monopol na posiadanie zapalniczek i zapalek. Będzie decydował, komu podać ogień. Tak przypuszczam.

Na razie producenci papierosów muszą na każdym kartonie drukować inny obrazek ludzkiej męki i objaśnienia, że palenie powoduje ślepotę lub głuchotę, impotencję, zawały, zakrzepy, raki wlotu i wylotu, czyli krtani i odbytu, alzheimera, dżumę, sraczkę itd. Zarazem zawsze i niezmiennie karton w karton publikuje się ostrzeżenie: „Palenie zabija”. Przekreśla ono sens straszenia chorobami. Gdy ktoś leży już w trumnie, mało interesuje go stan zdrowia.

Wyłącznie fabrykantom papierosów władza nakazuje obrzydzanie ich produktów. A przecież bardziej uzasadniona byłaby podobna ustawa dotycząca sprzętu wojkowego. Dla symetrii z papierosami należałoby np. na czołgu umieszczać napis: „Ten produkt zabija ludzi, a co najmniej służy do pozbawiania ich rąk, nóg, wzroku i słuchu. Sprzyja też spalaniu żywcem załogi”.

Sam Kaczyński ogłosił, że Polska – w domyśle pod jego władzą – jest w Europie wyspą wolności. Gorszą jednak niż więzienie, gdyż w celach wolno palić. Najlepiej byłoby napisać „No smoking” ozdobić słupy graniczne.

Nałóg palenia tytoniu zamiast marihuany silniej człowieka uzależnia niż wiara w Boga, jakkolwiek miałaby ona otulić głowę: złotą, sraczkowatą czy tęczową. Piszę więc tu o sprawach poważniejszych niż religia, którą w katolickiej jej odmianie PiS uznaje za narodowy wyznacznik polskości.

Przypuszczam bowiem, że mimo przeciwności wciąż więcej Polaków pali, niż naprawdę wierzy w Boga lub w Kościół. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



WIATE W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Rząd zapowiedział zaostrzenie kar za pedofilię. Za jej propagowanie pierwsi odpowiedzą **bracia Sekielscy**.

■ **Jarosław Kaczyński** podarował życie dwóm szczupakom. Jeszcze tylko wypierdol od kotów i będzie miał wakacje.

■ **Joanna Senyszyn** oceniła nowe studio TVP 1, mówiąc, że jak burdel nie przynosi zysku, to zmienia się k..., a nie wystrój. Nie ma sensu zmieniać kurew, skoro wszystkie jęczą tak samo.

■ W TVN 24 **Patryk Jaki** powiedział, że dla wielu Matka Boska jest ważniejsza niż matka biologiczna. Czyja matka nie dostanie kwiatków 26 maja?

■ W Licheniu białą płachtą został zasłonięty pomnik papieża **Jana Pawła II** z **księdzem Makulskim**. Tym samym przybyło nam dwóch braci Ku Klux Klanu.

■ Portal Fronda.pl wzywa do bojkotu sieci **Castorama** z powodu pyskówki między polskim sprzedawcą a niemieckim klientem. Uwaga, to był news dnia.

■ Jak poinformowała **TVP Info**, PKB Polski nie chce się zatrzymać. To zupełnie jak kolumna rządowa.

MARTA M.

Boże coś Głódzia

O Jezusie, Boże wiekisty, dziękujemy Ci za niezliczone łaski i dobrodziejstwa, które tak obficie na nas wylewasz. Za wspaniałe dary, którymi tak hojnie nas obdarzasz. Szczególnie dziękujemy Ci, Boże, za Jego Ekscelencję Księdza Arcybiskupa Generała Sławoja Flaszkę Głódzia, albowiem to on wiedzie Kościół polski tam, gdzie jest jego miejsce.

Dziękujemy Ci, Boże, za mocną głowę arcybiskupa i jego zamięłowanie do szlachetnych trunków, którymi jakże hojnie i szczerze dzieli się z bliźnimi, o czym przekonał się prezydent Aleksander Kwaśniewski 17 września 1999 r. w Charkowie. Dziękujemy Ci za kapelana arcybiskupa, ks. Piotra, który tak pięknie gra na akordeonie i zawsze, jak miłosierny samarytanin, spieszył rano z aktimelkiem, żeby ulżyć głowie arcybiskupa zmęczonej wieczorną posługą. Dziękujemy Ci za złote a skromne oznaki władzy biskupiej, które umacniają autorytet ordynariusza w jego katedrze w Oliwie, przyozdobionej biskupim herbem bez zezwolenia konserwatora zabytków, a także w wyremontowanej za dotację od marszałka na rezydencję w Oruni, otoczonej ogrodem o powierzchni 3 tys. mkw.

Dziękujemy Ci, Jezusie, za niezłomną służbę arcybiskupa Głódzia w wojsku III Rzeczypospolitej, która przyniosła mu stopień dwugwiazdkowego generała, 10 tys. zł wojskowej emerytury i ćwierć miliona odprawy. Dziękujemy Ci także za wcześniejszą służbę Jego Ekscelencji, który w latach 1983–1989 zarejestrowany był pod kryptonimem „B-10” jako cenne źródło informacji Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Płk Franciszek Mazurek, pseudonim Barcz, opisywał jego patriotyczną postawę następującymi słowami: „Nie unika spotkań, podejmuje otwarcie wymianę poglądów na wszelkie zagadnienia natury politycznej i personalnej”. Dziękujemy Ci, Panie, że wpoiliś w sercu arcybiskupa niezłomną wierność ojczyźnie.

Dziękujemy Ci, Ojczy, za dobro, jakie czyni arcybiskup w swojej diecezji, sprawiedliwie rozdzielając urzędy, nie wedle chęci, stwa skażonych grzechem pychy duchownych, lecz wedle ich cnót, ze szczególnym uwzględnieniem cnoty gospodarności i hojności, którym świadectwo dają uczynkiem w postaci koperty na biskupim biurku. Zaprawdę słusznym i zbawiennym jest, aby koperta taka zawierała 80 tys. złotych, albowiem trudna i wyczerpująca jest biskupia posługa. Dziękujemy Ci, Ojczy Wszechmogący, za odwagę, jaką ksiądz arcybiskup wykazuje w Twej służbie, nieulekle wyznaczając cennik swych posług, na chwałę Twoją i całego Kościoła Świętego, a szczególnie za sprawiedliwość, z jaką określa stawki – 50 zł od księdza, 50 zł od bierzmowanego, 5 groszy od duszy w parafii, 50 proc. od opłat za zamontowanie na kościelnych wieżach nadajników satelitarnych – albowiem wierni mają obowiązek zaradzić potrzebom Kościoła, aby posiadał środki konieczne do prowadzenia dzieł apostołstwa oraz miłości, a zadaniem duszpasterzy jest obowiązek ten egzekwować.

Dziękujemy Ci, Panie, za Bobrówkę w gminie Laszki, która dała Polsce i światu Sławoja Głódzia i której dziś odwdzięcza się on swą wartą milion złotych 20-hektarową posiadłością i pałacem, kupionym od gminy za 60 tys. zł z przeznaczeniem na ośrodek Caritas dla niepełnosprawnych. Dziękujemy za miłosierdzie, okazywane przez arcybiskupa kalekim i chorym, którzy od 8 do 12 w dni powszednie mogą korzystać z dobrodziejstw gabinetu fizjoterapii i kinezyterapii, za co PFRON płaci pół miliona złotych – a także za piękno, jakie w życie niesponsorowanych przez PFRON gości arcybiskupa wnoszą kryształ, marmury, złoczone meble i fortepiany, na których Jego Ekscelencja eksponuje słusznie otrzymane nagrody, odznaczenia i haftowane proporce. Dziękujemy za żywe daniela oraz gipsowe jelenie, a także wspaniałe muzeum czapek księdza generała z czasów jego posługi w wojsku.

Dziękujemy za cud parafii w Bobrówce, której nie erygowała żadna ziemską władzą kościelną, a która mimo to istnieje i ostatnio obchodziła 25-lecie, którym wspólnie z arcybiskupem Głodziem radowali się kardynał Gulbinowicz, ojciec dyrektor Rydzik, ministrowie Jurgiel, Zieliński i Szyszko oraz redaktor Sakiewicz. Dziękujemy za nieistniejącą parafię, która służy wiernym z okolicy, a szczególnie samemu arcybiskupowi, oszczędzając mu młotkę 5-kilometrowej podróży do Koryciana.

Dziękujemy Ci, Wielki Boże, za cnotę wierności, która wypełnia serce arcybiskupa, nieskłonność, jak inni, zaprzeczyć Jezusa i jego najwierniejszych uczniów – a w szczególności praelata Henryka Jankowskiego, którego dobre imię szargane jest dziś przez oszczerców, a także księży Mirosława Bużana z Bojana i Krzysztofa K. z Mechowa, skazanych przez ziemskie sądy za obcowanie płciowe z dziewczynkami w wieku 14 i 15 lat. Albowiem powiedziane jest: nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni, toteż ksiądz arcybiskup nie osądził swych braci w kapłaństwie, tylko, zgodnie ze swym posłannictwem nauczyciela i przewodnika, pomógł im odnaleźć się w licznych nowych parafiach – tak, aby ochronić wiernych przed zgorznięciem, a księży przed nietolerancją, która w ostatnim czasie tak często dotyka ludzi Kościoła.

Dziękujemy Ci, Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny Prawdziwy, za dojrzałą mądrość arcybiskupa i jego niezachwianą wiarę w żywą tradycję Kościoła w Polsce. Spraw, prosimy Cię, Panie, aby inni biskupi podążyli za jego światłym przykładem i wierni katechetycznemu zaleceniu unikania świeckich nowości oraz fałszywej wiedzy, nie oglądali byle czego i wytrwali w swej niezłomnej wierze, że

Kościół katolicki w Polsce, umocniony Duchem Świętym i politycznym wsparciem władzy, nie musi za nic przeproszać i wszyscy mogą mu skoczyć na wieki wieków amen.

AWŁ

Pedofil z „NIE”

Dokończenie ze str. 1

„Wyprawa rozpoczęła się (...) Mszą św. w kaplicy Batorego w katedrze na Wawelu” – czytamy w tekście zatytułowanym „Na odsiecz prawdzie i wierze”.

Dzwonię do jednego z uczestników wyprawy sprzed lat: miał kontakt z księdzem, ale się urwał i nie wie, gdzie ksiądz teraz przebywa.

We wrześniu 2015 r. podczas budowy wieży ks. Andrzej Z. jako kapelan pracujący w parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie-Prokocimiu został współfundatorem dzwonu dedykowanego św. Janowi Pawłowi II. Szukam tam więc po czterech latach od tego wydarzenia dobrej rady i dla siebie.

- Szczęść Boże, poszukuję ks. Andrzeja Z.
- To już go pan nie znajdzie.
- A dlaczego?
- Bo już tu nie pracuje.
- Wiadomo księdzu, gdzie go można teraz szukać?
- Może i wiadomo, ale udostępniał tego nie będę.

Ostatni sygnał z życia zawodowego ks. Andrzeja Z. pochodzi z marca 2016 r. Red. Olga Szpunar z lokalnego wydania „Gazety Wyborczej” wytopiła, że ks. Andrzej Z. prowadził rekolekcje dla uczniów w parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie. Dyrektorka szkoły była oburzona, w mieście wybuchł skandal.

Obwiniany o zaniedbanie wikary tłumaczył, że proboszcz kazał mu kogoś znaleźć, a Andrzej Z. był ostatnią deską ratunku, bo wcześniej odmówił pięciu innych księży. Zarzekał się, że nie znał przeszłości księdza.

Jego słowom zaprzeczył ks. Robert Nęcek, rzecznik krakowskiej kurii. Według niego wiedza o wybrykach ks. Z. była w środowisku powszechna. Rekolekcje kazał przerwać ponoć sam zaskoczony kardynał Dziwisz.

Co ciekawe, rzecznik Nęcek wyznał „Gazecie Wyborczej”, że zarządzeniem Stolicy Apostolskiej ks. Z. miał zakaz kontaktów z dziećmi. I to już za harce w Szczytnikach, opisane przecież w „NIE” w 1992 r.!

6.

Trudno powiedzieć, na ile tropienie przez nas losów ks. Andrzeja Z. wpłynęło na fakt, iż miesiąc temu, po 27 latach przechodzenia z parafii do parafii i 15 latach od skazania za posiadanie pornografii dziecięcej, przestał być księdzem.

Jak poinformował mnie sekretarz krakowskiej kurii metropolitalnej, 9 kwietnia 2019 r. Andrzej Z. został kwitowany i osobiście odebrał pismo z Watykanu, co dopełniło formalności. Czy ze stanu duchownego odszedł z własnej woli, czy z przymusu, tego nie wyjawiono.

Sekretarz kurii stwierdził w rozmowie ze mną, że już od 2016 r. ks. Z. *de facto* nie pełnił funkcji kapłańskich. Nie wytłumaczył jednak, jak to się stało, że Z. prowadził wówczas rekolekcje dla dzieci.

Czy poznaliśmy historię wszystkich jego ofiar i ile ich było – tego zapewne nigdy już ustalić się nie da.



Ks. Z. u Dziwisza przed wyprawą wiedeńską.



7.

W pospolitym mniemaniu pedofile to ludzie źli, okrutni i nieliczący się z niczym. Prymityw Kaczyński pod rękę z Ziobrą przysoli więc im niedługo do 30 lat więzienia, a suweren zaklaszcze uszami.

To nie rozwiąże jednak problemu, bo ten leży zupełnie gdzie indziej. Pedofilia sama w sobie, jako rodzaj preferencji seksualnej, nie jest rzecz jasna karana. To brzemień, z którym człowiek żyje i przez które cierpi, i którego posiadaczom – a z wieloma rozmawiałem – bezwzględnie trzeba starać się pomóc. Nie mnie oceniać, czy ks. Z. był właśnie kimś takim.

To, co uderza najmocniej w filmie Sekielskiego, ale i historii wielu innych molestujących dzieci księży, to

fakt, że nie zawsze byli oni pedofilami. Uprawiali bowiem nierzadko tzw. pedofilię zastępczą, czyli obierali dzieci za cel amorów, bo przez źle skonstruowany system nie mogli realizować potrzeb seksualnych jak należy – z dojrzałą babą lub chłopcem.

Tysiący niewinnych dziecięcych ofiar na całym świecie udałoby się więc najprawdopodobniej unikać, gdyby po 2000 lat ciągłego majstrowania Kościoła przyznał się do porażki i przestał wojażać z siłą większą niż on sam – seksualną naturą człowieka. Inaczej bowiem sroga się na tym wypierdoli. Co przecież i dobrze zresztą.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – Molestował cię kiedyś ksiądz?

Wółk-Łaniewska: – Kiedyś pojechałam na Śląsk na wycieczkę do kopalni organizowaną przez niezapomnianego Alojzego Pietrzyka. Łaziliśmy po tych kopalniach w kaskach i ochraniaczach, wyglądaliśmy wszyscy dość pokraccie, ale mimo to jeden młody mężczyzna jakoś zaczął mi dotrzymywać towarzystwa. Ja na przodek i on na przodek. Ja na kombajn i on na kombajn. A potem usiadł koło mnie w knajpie, położył mi rękę na kolanie i zagadnął: „Może byś mnie odwiedziła kiedyś, mam dużo miejsca na plebani”...

– Ile miałas lat?

– To był chyba rok 1992, więc ze 20.

– To się nie liczy.

– Niby nie. A ty masz lepiej?

– Niestety też nie mam przygód z pedomfilami w sukienkach. Byłam już całkiem dorosła, bo na studiach, gdy w pociągu Białystok-Warszawa podrywał mnie jeden ksiądz. Jeździł on na studia i z nudów gadaliśmy. Zaprosił mnie na kaczkę do knajpy przy Tamce. Była kaczka i czerwone wino. Przebrał się w cywilne ciuchy. Kaczka była dobra, ale towarzysz nudny. Nie miałam ochoty na dalsze spotkania. I wtedy on – biedactwo – zaczął wydzwaniać do moich rodziców. Po którymś telefonie mama posłała go na drzewo i był spokój.

– Widzisz: obie zostałyśmy zlekceważone za młodu. Ale znałam jednego, co molestował. Pisałam o nim niedawno: nazywał się Olgierd Nassalski i był proboszczem na Marymoncie, gdzie przez chwilę chodziłam na religię, bo pani Danusia z pierwszego piętra mnie zapisała, a ona robiła najlepsze ciasta na świecie... Nieważne. W każdym razie trafiłam na jakieś rekolekcje przedkomunijne i ksiądz Olgierd przez 3 dni mówił do 8-latków o onanizmie, co zapamiętałam jako nieco dziwaczne. Potem, w 2002 r., reżyser Andrzej Samonowicz napisał o księdzu Olgierdzie w „Przekroju”, że to pedofil, co mi nieco rozjaśniło sytuację. Nawiasem mówiąc, ksiądz ów należał do zgromadzenia marianów, czyli tego samego, które uświetnia swoją osobą promotor kultu maryjnego z Licheńa ksiądz Eugeniusz Makulski.

– Chodzi o tego ministranta, co klęczy przed J.P2 i wygląda jak gdyby świętemu robił laskę. A może to święty robi mu laskę?

– Już się nie dowiemy, bo pomnik uległ zasłonięciu. A na tym pomniku, obok księdza molestatora i naszego świętego papieża, był także Grzegorz Tuderek.

– Jezu, dlaczego?

Dialogi dam w drodze do kościoła

Biedni ci księża – westchnęła **GOŚKA DANISZEWSKA**. Popi mają lepiej. Mogą przynajmniej zaruchać w domu. I do tego jeszcze dbają o zdrowie żony, bo drugiej nie mogą mieć. **AGNIESZKA WÓLK-ŁANIEWSKA** próbowała jej wytłumaczyć, że nie mówi się „pop”, ale Daniszewska ma dupie poprawność polityczną.



– Bo Budimex budował ten niezwykle obiekt sakralny i chyba nawet sponsorował pomnik. I jeszcze tam za Tuderkim cała procesja rozmaitych dobroczyńców wokół cokołu. A teraz wszystko na nic i przez jednego zboka żaden nie pójdzie do nieba.

– A propos nieba: pamiętam, jak poszłam do spowiedzi. Mama ubrała mnie pięknie w krótką sukienkę z ciuchów. A chcę, żebyś wiedziała, że byłam ładna. Ja mu o grzechach, że paciorki mnie nudzą, a on mnie pyta, czy zadaje się z chłopcami.

– Zadawałaś się?

– Wtedy jeszcze nie. I z księżmi też przestałam. To była ostatnia spowiedź w moim życiu. Jak łatwo utracić wiarę. A teraz słucham rektor Wielowiejskiej z „Gazety”. Babina jest zdaje się też hrabiną,

tak jak ty. I żali się ona, że prowadzi swoje dzieci na rekolekcje i chciałaby mieć gwarancję, że nie prowadzi pacholąt w szpony pedofila. Do głowy jej nie przyjdzie, że gwarancję daje nieprowadzanie. Mniejsza już o to, że żadnego boga nie ma. Że został wymyślony, żeby małuczkich utrzymać w pokorze i żeby grzecznie znosili seksualne zapędy tłuszciochów w kolorowych sukienkach.

– Coś ty, chudzi też dymają.

– Przecież to jest wina rodziców, którzy nabożnie wpatrują się w klechę. Nie widzą w nim niewyżytego faceta, tylko przedstawiciela nieistniejącego. Ciekawe, co teraz zrobią z naszym świętym? Trzeba przyznać, że Sekielscy nieźle namieszali.

– Namieszali.

– Podobna mi się, jak pisowcy się wiją. Zupełnie zgłupieli od tego filmu. Kaczyński już nie wie, czy chronić Kościół, czy dzieci. A on się przecież na dzieciach zna najlepiej. W ogóle zauważyłam, że Jarosław zatracił instynkt polityczny. Blabla od Sasa do lasa. A stajnia klaszcze i macha chorągiewkami. Już naprawdę mam dosyć tych przedwyborczych konwencji! Jeszcze do tego Duda, zwany prezydentem, może wygrać drugą kadencję. Niestety. Pociesz mnie, Wółku, bo deprecha mnie wali. Opowiedz, proszę, coś wesołego i optymistycznego.

– W Danii kobity woła, jak się na nie gwizdże niż jak się je nazywa feministkami.

– OK, to jest optymistyczna wiadomość, ale chyba jednak musisz ją trochę rozwinąć.

– Dania jest, jak powszechnie wiadomo, w centrum modelu norweskiego, który jest najlepszym modelem socjalistycznego państwa na świecie. Ale przy tym nie jest skażona poprawnością polityczną, która zazwyczaj się z tym modelem wiąże. W studium zrobionym przez „Guardiana” i YouGov-Cambridge Centre, który z kolei jest wspólnym projektem londyńskiej sondażowni YouGov i Uniwersytetu Cambridge...

– Nie popisuj się, już się zgubiłam.

– W każdym razie to jest bardzo poważne studium zrobione przez bardzo poważne organizacje, z udziałem 25 tysięcy ludzi w 23 krajach świata. I wyszło w nim, że 2 razy więcej Du-nek uważa fiu-fiu za komplement, niż się uważa za feministki...

– Fiu-fiu?

– No, taki gwizd złożony z dwóch nut, z których pierwsza wznosi się, a druga opada – po angielsku nazywa się wolf-whistling, czyli wołczy gwizd...

– Wilczy może?

– Wszystko jedno. Został tak nazwany, albowiem pierwszy uwieczniony przypadek tego skandalicznego zachowania pochodzi z kreskówki „Ostry Czerwony Kapturek” z 1943 r., gdzie w nocnym klubie wilk w smokingu gwizdże z podziwu dla rudej szansonistki w baardzo krótkiej czerwonej sukience. Ona go zresztą potem wali w łeb lampą i generalnie boleśnie daje mu do zrozumienia, że „nie” oznacza „nie”. W każdym razie od tego czasu zwykło się przyjmować, że fiu-fiu wyraża podziw albo przynajmniej pozytywne zaskoczenie. Okazuje się wszakże, że obecnie fiufianie znalazło się w centrum debaty o prawach kobiet. We Francji fiufianie zostało jako molestowanie seksualne zakazane i można za nie dostać 750 euro kary, podobna debata toczy się w Wielkiej Brytanii. I teraz YouGov-Cambridge Centre przeprowadziło badanie dotyczące stosunku obywateli różnych krajów do kwestii feministycznych i okazało się, że Dunki z rzadka uważają siebie za feministki i znacznie częściej nie mają nic przeciw fiufianiu. Do tego Dunki w wieku 65–74 są najszcześliwsi ludźmi na świecie. Mają 8,6 punktów w 10-punktowej skali szczęścia, i to jest najlepszy wynik na kuli ziemskiej.

– To może ja powinnam tam emigrować? Bo samą urodą ogrodu nie da się żyć. Ale mam też dobrą wiadomość: moje koty boją się ptaków. Nie mam więc morderstw na terenie ani wyrzutów sumienia.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATE



Biedne dzieciątko Jezus

Facebook

Magdalena Natoniewska: Biedne, bo jego ojciec dorabiał też jako murarz. A wiadomo, jacy potrafią być murarze...

Patryk Zygo: Biedne, bo nie było „500 plus”. Gdyby PiS doszło do władzy 2000 lat temu, to cała rodzinka co wakacje na dwa tygodnie do Juraty.

Krzysztof Wielechowski-Olszak: Biedny był, gdyby był ministrantem.

Kacpar Dornig: Biedne, bo nie miało swojego księdza, żeby je nauczył miłości.

Michał Stachniuk: Gdyby żył, toby głosował na PiS.

Mateusz Liber: Jezus: „Moje królestwo nie jest z tego świata”. Kk: „Potrzymaj mi piwo”.

Piotr Sob: Wszystkich ciunkają, tylko nie jego.

Igor Hetlof-Rydzyski: Lgnęło, szukało, księ-dza proboszcza sprowokowało?

Strona www

B0G: Kto ma księdza w rodzie... Widać biedactwo nie ma żadnego.

Jan Kiel: Bo Bóg dał dziecko, ale nie dał na dziecko.

Tant: Taką „biedę” to ksiądz chętnie klepie.

Forum

IroB: Czemu biedne? Czyżby Józek był pedofilem?

Sindbad: Biedne, biedne. Tata nieznan, a mama z konkubentem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Zakt sądowych: „Według relacji oskarżonego, ksiądz poprosił go na strych, tam nie kazał mu się od razu rozebrać, tylko powiedział, że ma poczekać, po czym ksiądz zszedł ze strychu na dół do kościoła i wrócił z powrotem na strych z nieznanymi mu dziećmi – dziewczynką, do której ksiądz mówił bezosobowo i chłopcem, do którego ksiądz się zwracał słowami »Krystianek«. Ksiądz kazał się całej trójce rozebrać do naga i gdy się rozebrali, ksiądz oglądał ich, chodząc wokół, bądź siedząc na krześle. Oskarżony podał, że od tego momentu ksiądz zabierał go na górę na strych tylko z tymi dziećmi. Dodał, że przez pewien czas sytuacje wyglądały podobnie jak za pierwszym razem, gdy ksiądz przyprzewodził tę trójkę dzieci, następnie ksiądz kazał mu oraz drugiemu chłopcu rozbierać się i masturbować, przy czym ksiądz sam się masturbował, siedząc na krześle bez rozbierania się. Wyjaśnił dalej, że po jakimś czasie ksiądz podczas kolejnych spotkań zaczął podchodzić do niego i drugiego chłopca i dotykać w miejsca intymne, tj. dotykał ich penisów, dziewczynkę też dotykał i możliwe, że jej wkładał palce do pochwy. Dodał, że na którymś z kolejnych takich spotkań na strychu ksiądz kazał oskarżonemu i drugiemu chłopcu na zmianę uprawiać seks z tą dziewczynką – ksiądz miał dokładnie tłumaczyć, co mają robić – dziewczynce kazał się kłaść zazwyczaj na ich ubraniach na plecach, następnie oskarżonemu bądź drugiemu chłopcu kazał się kłaść na tej dziewczynce przodem, dalej mówił, że mają włożyć swojego penisa do pochwy tej dziewczynki i ruszać się z góry na dół, nadto kazał im wydawać odgłosy takie, jakich sobie zażyczył. Oskarżony podał, że sytuacji na strychu mogło być od kilkudziesięciu do dwustu i w końcu pomyślał, żeby księdzu dać jakąś nauczkę za to, co zrobił jemu i tym dzieciom”.

Oskarżony to Andrzej K., ministrant i uczeń katolickiego liceum.

Wiadomość pierwsza: sąd uznał, że murowany kandydat na księdza nie był molestowany, a opowieść o orgiach wymyślił.

Druga: według sądu wychodowany przez Kościół *homo polsevicus* zadał księdzu 35 ciosów nożem z powodu niskiej chęci zysku.

Nawet Najświętsza Panienka nie wie, która wersja jest lepsza.

Zemsta za krzywdy

Sprawa zabójstwa Grzegorza R., proboszcza podczęstochowskiej parafii, od zarania budziła emocje, bowiem Andrzej K. trafił za kraty już kilkadziesiąt godzin po tym, jak gosposia znalazła ciało księdza. Niespełna 18-letni uczeń III klasy katolickiego liceum im. Matki Bożej Jasnogórskiej (katolickość swą wyrażającego nie tylko poprzez codzienną modlitwę, ale także „przez wychowywanie w duchu wartości chrześcijańskich i społecznej nauki Kościoła katolickiego”) i ministrant od lat służący ks. Grzegorzowi R. w jednej osobie od razu przyznał się do zabójstwa, ale nie chciał ujawnić motywów. Dopiero gdy policjant zapytał, czy był seksualnie wykorzystywany przez księdza, wybuchnął płaczem i złożył obszerne wyjaśnienia, wskazując, że przez 6 lat R. zmuszał go do różnych czynności seksualnych oraz do współżycia z innymi dziećmi. Szczegółowo opisał przebieg molestacji. I dodając, że postanowił się zemścić za krzywdy doznane w dzieciństwie.

Noż w plecy

Odwet według relacji Andrzeja K. nie miał polegać na zaszlachtowaniu kapłana, ale na ogłuszeniu go, skrepowaniu i pozostawieniu na strychu, aby doznał choć namiastki cierpień, które przez lata fundował dzieciarni. W tym celu pozabawił flagę papieską drzewca i tak uzbrojony czekał na proboszcza w jego mieszkaniu. Sytuacja wymknęła się spod kontroli – ksiądz stawiał nieoczekiwany, acz zaciekły opór i K., nie mogąc sobie poradzić drzewcem, sięgnął po finkę. Twierdził, że chlastał na oślep; z ustaleń biegłych wynika, że zadał 20 ran ciętych oraz 15 klutych, czyli że „użył **środków znaczenie przekraczających konieczność złamania obrony ofiary**”. Ostatni cios w plecy padł,

W państwie zarządzanym przez Kaczyńskiego niełatwo zostać ofiarą dewianta w sutannie.



ilustr. WLODEK KIERUS

i chęć zwrócenia 20 patyków nie tylko wyglądają na sprzeczne z doświadczeniem życiowym – to także występek opisany w prawie kanonicznym, za który biskup niechybnie ukarałby księdza. Dlaczego mimo podejrzeń wobec Andrzeja K. proboszcz nie złożył zawiadomienia? Obrona sugerowała, że z powodu strachu przed ujawnieniem przez ministranta okoliczności zabaw na strychu. Sąd z kłopotliwym pytaniem poradził sobie inaczej, milczenie kapłana tłumacząc następująco: „Ksiądz nie zgłosił faktu kradzieży przede wszystkim ze względu na obawę przed zarzutami ze strony parafian, że w nienależyty sposób zabezpieczył pieniądze parafii, pochodzące ze składek wiernych, chęć uniknięcia szumu medialnego i angażowania go w dochodzenie w tej sprawie. Z całą pewnością powodem tym nie była natomiast sugerowana w toku postępowania obawa, którą miał odczuwać proboszcz, że jeśli zgłosi kradzież, to w razie ustalenia, że dokonał jej Andrzej K., ten może opisać molestowanie seksualne, którego miał doświadczyć ze strony księdza”.

Porno niezbadane

Po zabójstwie policjanci gruntownie przeszukali księżę mieszkanie. Znaleźli dużo puszek i butelek po piwie oraz bogatą kolekcję filmów oraz pism pornograficznych.

Sąd doszedł do wniosku, że „fakt, iż ujawniono butelki i puszkę nie dowodzi, że Grzegorz R. nadużywał alkoholu, a gdyby nawet tak było, kwestia ta nie ma żadnego znaczenia w tej sprawie, podobnie filmy i czasopiśma o treściach pornograficznych, w których posiadaniu był, nie dowodzą, że molestował seksualnie oskarżonego”. Tyle że treścią filmów i świerszczyków nikt się nie zainteresował; skończyło się na wykonaniu przez techników policyjnych niewyrażnych fotografii dwóch okładek. Dowody przepadły po objęciu parafii przez nowego proboszcza, nie zbadali ich ani prokuratura, ani sąd, ani biegli, choć mogły zaważać sceny niekoniecznie zgodne z ładem moralnym i prawem naturalnym.

Objawów brak

Powołani przez sąd psycholodzy, psychiatrzy i spece od seksu po dokładnym i trwającym wiele tygodni badaniu zgodnie uznali, że Andrzej K. „nie wykazuje objawów charakterystycznych dla ofiar molestowania seksualnego, nie zostały także rozpoznane jakiegokolwiek zaburzenia w sferze seksualnej lub zachowania z innej sfery, które są następstwem molestowania seksualnego”. Biegły seksuolog zaznaczył co prawda, że „nie u wszystkich ofiar molestowania seksualnego występują objawy psychopatologiczne i zaburzenia seksualne, tak więc nie można wykluczyć, że oskarżony doświadczył molestowania seksualnego, które opisał w swojej relacji i że nie zdradza on w związku z tym żadnych objawów medycznych”, ale sąd doszedł do wniosku, że „mimo to wystąpienia faktu molestowania w żaden sposób nie potwierdził, zaś motyw rabunkowy jest jedynym sensownie tłumaczącym zachowania i działania K.”. Wyrok w pierwszej instancji: 15 lat. Odwołania złożyli prokurator i papuga skazanego. Sąd Apelacyjny w Katowicach skazał ministranta na 25.

Z uzasadnienia: „Polska nie zalicza się do tych krajów, gdzie państwo i jego mieszkańcy podporządkowani są prawu religijnemu i wymaga się od nich postępowania zgodnie z jego normami, bo zagwarantowana konstytucyjnie wolność sumienia i religii pozostawia każdemu zupełną swobodę w kształtowaniu swojego światopoglądu i wierzeń”.

Ku przestrodze: W państwie Jarosława Kaczyńskiego, wołającego, że każda ręka podniesiona na Kościół to ręka podniesiona na Polskę, niełatwo dowieść, że ręka na kolanie nie jest dziełem przypadku i zostać ofiarą pedofila w sutannie.

A po filmie braci Sekielskich ofiar przybywa szybciej niż represjonowanych w stanie wojennym.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Szatan zdobi człowieka

Gdy Pan Bóg zawodzi, zawsze możesz udać się do konkurencji.

Nękany przez wrednych pismaków Kościół trawi kryzys. Owieczki nie chcą być dłużej traktowane jak barany i nawet w dziurze zabitej dechami Kowalski z Michalakową wiedzą już, że księża macają dzieci. Co więcej, wiedzą także, że nie powinni macać, i nie jest to czynność tak erotycznie i moralnie obojętna, jak np. macanie kur. Po „Klerze” Smarzowskiego nie odnotowano jednak zbiorowych aktów apostazji i nie doczekamy się ich zapewne po filmie Sekielskich. Za oceanem jednak ludzie już węższą upadek Kościoła. Liczą, że po nim ludzie zwrócą się do największego adwersarza Jahwe. Duszący dym kadzidła zamieniają na

zapach siarki.

The Satanic Temple (po polsku Świątynia Szatana) to amerykańska organizacja w nazwie otwarcie odwołująca się do Lucyfera. Na początku maja została oficjalnie uznana przez amerykański rząd za organizację religijną. Świątynię Szatana za równą innym Kościołom poczytał Internal Revenue Service – jankeski urząd podatkowy. To pozwoli satanistom korzystać z pewnych przywilejów należnych grupom wyznaniowym. Będą mogli m.in. organizować zbiórki charytatywne czy korzystać z ulg podatkowych.

Organizacja Satanic Temple powstała w 2013 r. w reakcji na religijną politykę Busha i jego duszny konserwyzm. Oficjalnie status religii uzyskała dopiero za Trumpa. Obecny prezydent ułatwił satanistom rejestrację, podpisując w maju 2017 r. rozporządzenie wykonawcze „Promoting Free Speech and Religious Liberty” o wolności słowa i swobodzie religijnej. Założyciele Satanic Temple uważają, że sama prezydentura Trumpa przyczynia się do popularności ich ruchu. Demony religijnego zaślepienia znów się przebudziły i hamburgery szukają alternatyw.

Przywoływany w nazwie ruchu Szatan jest tylko

symbolem.

Członkowie Satanic Temple nie czczą diabła jako bóstwa, uznają jednak tę mityczną postać za symbol oporu i wolności. A tak naprawdę przeciw niewiele o nim wiemy.

Wszystkie świadectwa na temat zbuntowanego anioła zaczerpnięte są z Biblii oraz z przekazów kościelnych świętych – czyli od nieprzejednanych wrogów. Naczelna zasada prawa rzymskiego poucza zaś *audiatur et altera pars* – wysłuchać także drugiej



ILLUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

strony. W przypadku Szatana takiej możliwości nie mamy. A może – zakładając współczesne miary – padł on ofiarą mobbingu ze strony Najwyższego? Albo był w niebie molestowany – i stąd wypowiedzenie posłuszeństwa?

W każdym razie na pewno nadaje się na symbol oporu wobec tyrana. Popkulturowy potencjał satanistycznej symboliki czyni ofertę Amerykanów jeszcze bardziej nośną. Korzystając z utrwalonych w świadomości przymiotów księcia ciemności, współcześni sataniści chcą nieść oświecenie.

„Misją Satanic Temple jest zachęcanie do empatii i życzliwości między ludźmi, odrzucenie tyranii, obrona zdrowego rozsądku i sprawiedliwości oraz kierowanie się ludzkim sumieniem, by podejmować szlachetne inicjatywy wynikające z własnej woli” – tłumaczą założyciele organizacji. Swoją twórcę określają

jako nonteistyczną lub ateistyczną religię. I dla takich musi być we współczesnym świecie miejsce – dodają. Są na tym świecie niewierzący, którzy potrzebują utożsamienia z jakąś grupą i wartościami, i tę właśnie niszę zapełnia Świątynia Szatana.

Jak każda religia, także satanizm ma swoje

dogmaty.

Ich forma i treść dalece jednak odbiegają od przykazań i norm obowiązujących w boskich kościołach. Oto one:

– Należy się starać działać ze współczuciem dla wszystkich stworzeń w zgodzie z rozumem.

– Walka o sprawiedliwość jest ciągłym i koniecznym dążeniem, które powinno dominować nad prawem oraz instytucjami.

– Ciało człowieka jest nienaruszalne, podlega tylko jego własnej woli.

– Należy szanować wolności innych osób, w tym wolność obrażania. Umysłne i niesprawiedliwe wkraczanie w wolność drugiego jest zrzeczeniem się własnej.

– Wierzenia powinny dopasować się do naukowego rozumienia świata. Należy uważać, aby nie zniekształcać faktów naukowych, aby dopasować je do własnych przekonań.

– Ludzie są omylni. Jeśli ktoś popełni błąd, powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, aby go naprawić i zrehabilitować wszelkie szkody, które spowodował.

– Każdy dogmat jest przewodnią zasadą, która ma inspirować szlachetność w działaniu i myśli. Duch współczucia, mądrości i sprawiedliwości powinien zawsze przeważać nad słowem pisanym lub mówionym.

Komplikuje to nieco obraz świata, w którym sataniści

jedzą koty.

przozdobieni na ciele i odzieży owroconymi krzyżami. Trudniej ich rozpoznać w tłumie. Rosnącą popularność satanizmu zauważono w Watykanie. Na dorocznym szczycie egzorcystów specjaliści od demonów z niepokojem odnotowali to zjawisko. Zjazd wypędzaczy diabła trwał od 6 do 11 maja na papieskim uniwersytecie Regina Apostolorum prowadzonym przez... Legionistów Chrystusa. Tych założonych przez Marciała Maciela – pedofila, molestanta kleryków, oszusta i ogólnie obrzydliwego typu, którego lata działalności przypadły na pontyfikat J.P.2. Frederic Martel w głównej książce „Sodoma” przywołuje ciekawostkę zarzuconą przez jednego z dostojników, że Legion Chrystusa sponsorował fetę po otrzymaniu przez Stanisława Dziwisza kardynalskiego biretu. Legion ma więc naturalny mandat, aby dyskutować o Szatanie (w jednej z biblijnych scen demon przedstawił się Chrystusowi właśnie imieniem „Legion”).

Zgromadzeni na rzymskiej konferencji egzorcysty radzili, radzili i urządzili, że Szatan zniewał serca i umysły pacholąt za pomocą mediów społecznościowych. Niepokojący trend wzrostu zainteresowania satanizmem

bierze się z nieograniczonego dostępu młodzieży do komputerów i smartfonów z netem, gdzie Szatan zbiera swe żniwo. Postać diabła oswajają też seriale na Netfliksie, np. „Sabrina”, bagatelizujące prowadzący na wieczne potępienie wpływ igraszek z demonami.

„A propos „Sabriny”: w zeszłym roku Satanic Temple żądała od Netfliksa 50 mln dolarów za wykorzystanie bez uzgodnienia posagu Baphometa. Wizerunek ów został przygotowany na specjalne zamówienie Świątyni Szatana, rzecz więc dotyczyła praw autorskich. Strony ostatecznie doszły do porozumienia, jednak zobowiązały się milczeć o jego warunkach. Z takim podejściem Satanic Temple ma zadatki na poważną religię.

The Satanic Temple można nazwać

satanizmem reformowanym.

Założyciele odcinają się od egoistycznej i hedonistycznej doktryny „tradycyjnego” satanizmu kajakowanego z Antonem Szandorem LaVeyem. Nie fascynują ich tak bardzo mroczne rytuały czy składanie ofiar Szatanowi. Satanizm laveyański propaguje idee stawiania jednostkowych potrzeb ponad społeczeństwem, Satanic Temple staje zaś na straży zdrowych relacji międzyludzkich i dobra ogólnego. Twórcy Satanic Temple uważają, że ich propozycja to owoc ewolucji satanizmu i jest odpowiedzią na wyzwanie współczesnych czasów. Wyróżnikiem nowego satanizmu jest zaangażowanie polityczne, zwłaszcza na rzecz praw człowieka i sprawiedliwości społecznej. Laveyańskiemu Kościołowi Szatana sataniści reformowani zarzucają zbyt umiłowanie hierarchii i rytuałów, co niebezpiecznie zbliża ich do tradycyjnych religii, z którymi przecież mieli walczyć. Starsataniści nie pozostają dłużni i nazywają konkurencję przebiegającymi. Schizmy, kłótnie, nieuczciwa konkurencja, walka o wpływy, zadośćuczynienia i ulgi finansowe – wszystko jest na dobrej drodze, aby satanizm stał się w przyszłości normalną religią.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

➤ Pod hasłem „Mocni w Bożym Duchu” odbyła się 18. Ogólnopolska Pielgrzymka Kierowców na Jasną Górę. Jak co roku, modlono się o bezpieczną jazdę dla kierowców i pasażerów, poświęcono liczne bryki oraz zbierano kapustę na środki transportu dla misjonarzy. Dobra wiadomość jest taka, że wierni nie skąpią grosza. W zeszłym roku udało się zebrać 600 tys. euro za co kupiono m.in. 500 rowerów dla katechistów w Afryce, skutery śnieżne na Arktykę i Alaskę, 3 konie i 3 wozy do Senegalu, żeby dowozić dzieci do szkoły. Jest też i zła wiadomość. Częstochowska Panienka głucha jest na modlitwy i prośby. Z danych Komisji Europejskiej wynika, że kraj poddanych Czarnej Madonny pod kątem bezpieczeństwa ruchu drogowego zajmuje piąte miejsce od końca. W przeliczeniu na milion mieszkańców ginie u nas zdecydowanie więcej ludzi niż średnio w całej Unii Europejskiej (76 do 49 zabitych na milion mieszkańców). Jak gdyby tego było mało, od kiedy rządzi PiS, policja przestała publikować comiesięczne statystyki o wypadkach, ograniczając się do rocznych ogólnikowych raportów. Natomiast Krajowa Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego przestała informować o ponoszonych kosztach wypadków. Poseł Józef Lassota (PO) sugeruje, że władza ukrywa przed społeczeństwem niewygodne informacje.

➤ Braciszkanie paulini mają gdzie bezpieczeństwo wiernych. W dniu pielgrzymki kierowców na Jasną Górę przybyły też pielgrzymki: bankowców, rodzin osób powołanych i wspierających powołania, młodzieży akademickiej i krótkofalowców. Panienka była czujna, bo nie doszło do kolizji.

➤ „Księża w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, województwo lubelskie, dnia 3 maja, po świętowaniu Dnia Strażaka, odprowadzili mszę świętą o godzinie

KOCHA, LUBI, SZANUJE ...



16.00 pijani. Jeden z księży w trakcie picia z kielicha zwymlotywał na ołtarz. Dziś dnia 5 maja na każdej mszy świętej ów kapłan przeproszał za swoje zachowanie i prosił o wybaczenie” – napisano w donosie, który trafił do Radia Zet. Rzecznik Kurii Diecezjalnej w Siedlcach potwierdził, że doszło do spożycia alkoholu, ale „to nie był stan nietrzeźwości całkowitej, tylko po prostu rzeczywiście był zauważalny”. Oto pomrocność czarna.

➤ Ciąg dalszy czarnej serii wypadków prowokacji i profanacji. W katedrze w Kwidzynie 44-letni mężczyzna rzucił ze ściany i połamał krzyż, a do drogi wlewał wódkę. Dla większości polskich katolików to nie profanacja, ale marnotrawstwo.

➤ Tata dyrektor doktor Tadeusz Rydzki organizuje modlitwę ekspiacyną „za dokonane w Polsce profanacje wizerunku Matki Bożej, za bluźnierstwa, deprawację rodzin, dzieci i młodzieży”. Wierni będą się modlić w intencji Rydzkiego, który został wielokrotnie sprofanowany. Prokuratura nie chce bowiem ścigać osób, które uczestniczyły w prześmiewczych happeningach „Chryja pod radiem” i drwiły z toruńskiego redemptorysty, m.in. zakładając karykaturalne maski z jego wizerunkiem. Jak widać, Rydzki ma nie tylko smykałkę do pomnażania forsy, ale i do zabiegania o przychyłność niebios.

➤ Biskup Hermann Glettler, katolicki biskup z Innsbrucka, miałby w Polsce przejeżdżać. Dostojnik zasłynął tym, że po swoim ingresie zaprosił artystkę Ka-



tharinę Cibulkę, aby zrobiła instalację na budynku katedry. Owinęła ona świątynię folią i umieściła nad wejściem napis: „Dopóki Bóg ma broń, będę feministką”. W środę popielcową biskup udostępnił kościoły na „Wystawę sztuki wielkopostnej”. W ramach ekspozycji jeden z artystów przygotował powieszony do góry nogami krucyfik, na którym ręce Jezusa obracają się jak wskazówki zegara i pokazują godzinę, wcale nie ostatnią. Dzieło nosi tytuł „Mój osobisty Jezus”, nawiązujący do reklamowego sloganu „Mój osobisty zegarek”.

➤ Ultrakatolicki portal Fronda ogłosił, że odnaleziono właścicieli bursztynu z Mie-

rzei Wiślanej. Okazuje się, że zgubił go naród żydowski podczas exodusu z Litwy do Izraela w latach 1000–3000 przed narodzeniem Chrystusa, a rządy w Tel Awiwie i Nowym Jorku poszukują teraz spadkobierców żydowskich podróżników. Instytut Pamięci Narodowej zaprzecza tej wersji, twierdząc, że bursztyn zakopali przodkowie Lecha, Czecha i Jarosława.

➤ Papież Franciszek zwrócił się do cnotliwych Polaków, aby odmawiali różaniec i pokutowali za grzechy występnych księży. Apel papieża spotkał się z wyniosłą obojętnością.

KLECHA

Tata gorszy od prałata

Posyłajcie swe dziatki do piekła. Nasz głos o filmie Sekielskiego.

Bracia Sekielscy zasługują na najwyższy szacunek za zrobienie filmu dokumentalnego o pedofilii w polskim Kościele. Szczególnie godne podziwu jest to, że film został sfinansowany metodą crowdfundingową, czyli z drobnych (i większych) wpłat zwykłych obywateli, i że od dnia premiery można go obejrzeć w necie za darmo.

+++

Co powiedziawszy, muszę wyznać, że sam film wydał mi się raczej średni. Za mało w nim merytorycznego przekazu, za wiele tefalenowskiej szkoły reportażu: kręcenia spod pachy, zamkniętych drzwi, nieustępujących klamek, milczących telefonów i szlochających ofiar na czarnym tle. Nie da się przekonująco opowiedzieć tej historii bez pokazywania ofiar i ich bólu – ale do tego, żeby była opowiedziana w sposób wartościowy, potrzebne jest także pokazanie kontekstu, w tym międzyrodzinnego, potrzebny jest też głos ekspertów i naukowców, również analiza kościelnych przepisów i praktyk. Zamiast tego mamy podbite muzyką z horroru ujęcia czarnych butów na schodach czy obrośnięty szczecią męski podbródek obleśnie ociekający mlekiem przypominającym spermę.

Zgoda: Sekielski raduje serca antykle-rykałów, piętnując poszczególnych pedofilów. Niewątpliwą zasługą filmu jest dopadnięcie ks. Dariusza Olejniczaka – który po odsiedzeniu dwóch lat za pedofilię, mimo dożywotniego zakazu pracy z dziećmi radośnie „zapraszał wszystkie dzieci bliżej ołtarza”, żeby opowiadać im o tym, jak „został posłany Anioł Gabriel do Maryi, kiedy ona krzątała się w tym domku swoim w Nazarecie”. Radosna wiadomość, jaką zawdzięczamy dokumentowi Sekielskich, jest taka, że odsiadujący dziś 7 lat więzienia ks. Paweł Kania – szczególnie perfidny pedofil, który szantażował nastolatka, że jeśli mu nie ulegnie, to zajmie się jego młodszym bratem – został przez Watykan wywalony z kapłaństwa już kilka tygodni temu, tylko wrocławska kuria uznała za stosowne taktownie to przemilczeć.

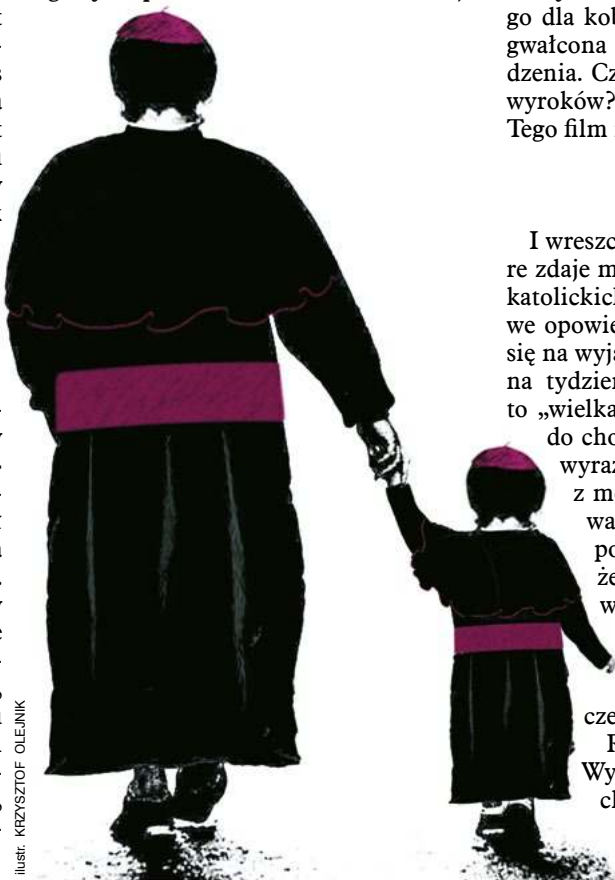
+++

Z drugiej wszakże strony, nawet tak zatwardziały wróg wiary jak ja czuje się nieco niekomfortowo, oglądając torturowanie starców. Pierwszą sceną w filmie jest konfrontacja jednej z ofiar – inteligentnej, dojrzałej, pewnej siebie kobiety – z księdzem, który 30 lat temu na pewno był wyrazistą i odrażającą figurą, ale dziś jest małym, powłóczącym nogami staruszką tonącym w za wielkim ubraniu, w żałosnym pokoiku w Domu Księża Emerytów w Kielcach. Doprawdy trzeba być wyjątkowo pryncypialnym, żeby nie poczuć czegoś na kształt litości wobec starca, który nie jest już w stanie ani naprawić, ani nawet do końca zrozumieć zła, które kilkadziesiąt lat temu wyrządził. Podobnie jak wobec księdza Cybuli, prezydenckiego kapelana Wałęsy – zgarbionej, roztrzęsionej parkinsonem, mamroczącej pod nosem kupki nieszczęścia, który nawiasem mówiąc, nie przeżył kręcenia tego filmu. Kilka tygodni po konfrontacji Cybuli z ofiarą red. Sekielski przybył go przesłuchać i akurat trafił na moment, gdy ratownicy medyczni

wynosili jego ciało do karetki. Szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy na miejscu red. Sekielskiego zdobyłabym się na pokazanie tej sceny – a już na pewno uniknęłabym tonu pewnej satysfakcji, który pobrzmiwał w jego wywiadach: „Ks. Cybula żył w poczuciu bezkarności niemal do samego końca. Zmarł 3 miesiące po konfrontacji ze swoją ofiarą”...

+++

Od piętnowania poszczególnych sprawców, zwłaszcza stojących nad grobem, znacznie ważniejsze zdaje się napiętnowanie systemu. W filmie padają nazwiska hierarchów, którzy odpowiadają za krycie pedofilów: za Olejniczaka poręczał kardynał Nycz, za Kanię kardynał Gulbinowicz; arcybiskup Gołębiewski wyraził zgodę na przeniesienie Kani do diecezji



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

bydgoskiej, gdzie biskup Tyrawa powierzył mu misję nauczania religii w gimnazjum, etc. To, czego mi w filmie zabrakło, to systemowy opis mechanizmu krycia pedofilów w polskim episkopacie.

Adwokat Artur Nowak, reprezentujący niektóre ofiary księży swawoli (sam zresztą także będący ofiarą), mówi: „Po zapoznaniu się z wieloma historiami twierdzą, że większość biskupów w naszym episkopacie ma na sumieniu transfery księży z parafii na parafię; na tym polega zinstytucjonalizowany system ochrony sprawców”. I najpewniej ma rację, ale w filmie stwierdzenie robi wrażenie gołosłownego. Szkoda, że jego twórcy nie przeanalizowali losów wszystkich księży oskarżonych o pedofilię – w sposób, który pokazałby zasady reagowania Kościoła, a nie tylko poszczególne przypadki. Pomogłaby w tym opracowana przez fundację „Nie lękajcie się” mapa pedofilii, na której znajduje się czterystu księży i zakonników. To sporo roboty, ale nie niemożliwej do wykonania. Raport fundacji wymienia też 22 biskupów zaangażowanych w krycie księży pedofilów: szkoda, że film nie prezentuje tej listy,

nikt nie próbuje porozmawiać z tymi biskupami.

+++

Szkoda też, że w filmie w ogóle nie pojawia się temat roszczeń finansowych wobec Kościoła: co jest, powiedzmy szczerze, jedynym sposobem na bolesne ukaranie tej bezczelnej i dotychczas bezkarnej instytucji. W Stanach, poczynsz od 1994 r., Kościół katolicki wydał 1,3 mld dolarów na zadośćuczynienia ofiarom, co doprowadziło do bankructwa diecezji: Portland, Tucson, Spokane, Davenport, San Diego, Fairbanks, Wilmington, Milwaukee, Saint Paul i Minneapolis, Duluth, Ulm, Gallup, Helena i Santa Fe. W Polsce sąd zasądził milion złotych odszkodowania i dożywotnią rentę od Towarzystwa Chrystusowego dla kobiety, która jako 13-latką była gwałcona przez księdza z tego zgromadzenia. Czy było w Polsce więcej takich wyroków? Czy toczą się takie sprawy? Tego film nie mówi, a szkoda.

+++

I wreszcie ostatnie przemilczenie, które zdaje mi się szczególnie istotne: wina katolickich rodziców. Słyszmy straszliwe opowieści o tym, jak rodzice godzili się na wyjazdy swoich dzieci z księżmi – na tydzień na Wyspy Kanaryjskie, bo to „wielka okazja”; jak zmuszali synów do chodzenia do Kościoła mimo ich wyraźnych protestów; jak jeden z molestowanych chłopców usiłował popełnić samobójstwo, drugi popadł w anoreksję tak głęboką, że był bliski śmierci – ale temat współodpowiedzialności ludzi, na których w pierwszym rzędzie spoczywa obowiązek zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa, jakoś się nie pojawia.

Red. Wielowieyska z „Gazety Wyborczej” żąda dziś od hierarchów, żeby „zagwarantowali jej”, że „jej chłopcy, jej synowie, będą bezpieczni w każdej sytuacji: na lekcji religii, w czasie katechezy czy w czasie rekolekcji”. To nie obcy faceci w lilaróż sukienkach mają gwarantować rodzicom bezpieczeństwo ich dzieci. To rodzice mają chronić dzieci przed niebezpieczeństwami – także tymi ze strony funkcjonariuszy kultu, do którego należą.

To rodzice wypychają dzieci w ręce księży pedofilów, pozwalając na to, żeby tworzyli z nimi intymne relacje, nad którymi w żaden sposób nie mają kontroli – papiści nazywają to „spowiedzią świętą”. To instytucja, która pozwala obcym mężczyznom, przynajmniej teoretycznie zobowiązanym do sublimowania popędu płciowego – co, jak dowodzi nauka, jest mechanizmem tragicznie nieskutecznym – na bardzo brutalne wkraczanie w sferę intymności dziecka, na zadawanie mu najbardziej osobistych pytań, na wymuszanie odpowiedzi pod groźbą gniewu bożego, na szantażowanie go uzyskaną w ten sposób wiedzą.

Chciecie, żeby Wasze dzieci były bezpieczne? Nie powierzajcie ich nieznanym facetom, którzy do pracy chodzą w sukienkach.

AWŁ



■ Środowiska LGBT realizują rozpisaną na etapy **strategię destrukcji prawa** i demoralizacji Polaków. Przetestowany na Zachodzie plan, który ma zmienić społeczeństwo, ujawnił niedawno wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej. Najpierw domagają się wprowadzenia związków partnerskich, potem zrównania ich z małżeństwami, ostatni krok to **adopcja dzieci przez związki jednopłciowe**. Naciski lobby homoseksualnego eskalują. W tę kampanię wpisuje się urząd Rzecznika Praw Obywatelskich.

Krzysztof Gajkowski, „Nasz Dziennik”, 15 maja

■ Moim zdaniem pojawienie się filmu Sekielskich przed wyborami ma jednak także jasny **wydzwonek polityczny**, pokazuje, jak mocne jest Prawo i Sprawiedliwość. W gruncie rzeczy jego celem nadrzędnym nie było ani oczyszczenie Kościoła, ani choć obrony dzieci. Widocznie PiS jest bardzo mocny, skoro, żeby w niego uderzyć przed wyborami, to trzeba uderzyć Kościół.

Ks. dr Marek Kotyński, „Frontera”, 15 maja

■ **Ludzie nieodpowiedzialni, żli**, próbują przerzucać na ramiona wszystkich kapłanów grzechy czy słabości jednostek. Naprawdę pamiętajmy, abyśmy modlili się za naszych kapłanów, księży, żeby wytrwali w tym powołaniu kapłańskim i wytrzymali te niejednokrotnie niesprawiedliwe ataki.

Joachim Brudziński, Radio Maryja, 14 maja

■ A do Pana Sekielskiego mam pytanie. Czy rzeczywiście zależy Panu na dobrej dzieci w Polsce? Czy chce Pan walczyć z pedofilią i czy ten film to jest początek i zapowiedź **prawdziwej ofensywy**? Podtrzymuję swoje zdanie, że jeden taki grzech księdza to jest skandal, który powinien spowodować natychmiastowe usunięcie z kapłaństwa. Ale – ograniczam się tylko do spraw sądowych – to tylko 3 proc. pedofilii w Polsce. Czy dziennikarska kwerenda sięgnie do pozostałych 97 proc.? Czy będą filmy o zwyrodniałych tatusiach, braciach, dziadkach i wujkach, o matkach, które wiedząc, bagatelizowały sprawę dramat swoich córek? O tych 97 proc. z rozmaitych stanów i zawodów?

O. Leon Knabit, Facebook, 13 maja

■ Co to jest za pedofilia? To **po prostu pederastia**. W żargonie nazywa się to mafią lawendową. Jeśli gdzieś jest problem w Kościele, to właśnie tutaj. Film Sekielskiego został wykorzystany w zamiarze uderzenia w prawą stronę, w Kościół. Wpisuje się to w pedofilską, antykościelną retorykę. (...) Sprawy nadużyć seksualnych wśród duchownych, przypadki pedofilii są niezwykle rzadkie. Mam po prostu do czynienia z homoseksualizmem.

Prof. Ryszard Legutko, europoseł PiS, Polskie Radio 24, 15 maja

■ Przysłuchuję się dyskusji o filmie „Tylko nie mów nikomu”. Jest on oskarżeniem rzuconym w stronę Kościoła w Polsce. Nie da się ukryć, haniebne zachowania hierarchów nie

miały prawa się zdarzyć, a jednak się zdarzyły. W emocjach jednak umyka pewna sprawa. Oto bowiem nie dość że część antybohaterów tego dokumentu to byli **tajni współpracownicy komunistycznej bezpieki** (w tym wysocy hierarchowie), to czyny, których się dopuścili, w przeważającej części miały miejsce za poprzedniego systemu. Zdaje się, że część ciemnych historii, o których opowiada film, jest kolejnym dowodem na to, że cienie PRL rzutowały na III RP. Zgnilizna przeżerała wszystko, także tysiącletni Kościół. (...) Wiemy, że pokazani w filmie księża byli co najmniej promowani przez komunistyczną tajną policję, która musiała przeciw zdawać sobie sprawę z ich skłonności. Źródła ukazanej patologii trzeba więc szukać w ich duszach, ale i poprzednim systemie, w braku lustracji, rozliczeń, w zakonserwowaniu omertwy zapoczątkowanej za komunę.

W braku prawdy. Niestety o tym film nie wspomina. Dlaczego?

Wojciech Mucha, Niezależna.pl, 15 maja

■ Tak było już za czasów komunizmu, kiedy niektórzy uważali, że wystarczy zrobić z Chrystusa pierwszego „komunistę”, dzisiaj też niektórzy mówią czy mówili „Maryja matką gender”. I to jest jak gdyby ilustracja ikonograficzna czegoś, co śmiało można by zaklasyfikować jako pewien **rodzaj herezji** czy też próbę łączenia sprzeczności, różnych wizji świata, człowieka, życia płciowego itd., wizji, która idzie z neomarksistowską ideologią rewolucji seksualnej. Neomarksizm w istocie jest sprzeczny z tradycją, z filozofią klasyczną, podważa ją w sposób jednoznaczny. Wprost mówi o zniszczeniu chrześcijaństwa. Dlatego jeśli ktoś to robi, to wiemy, do czego go to prowadzi.

prof. dr. hab. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik”, 9 maja

■ Jeszcze do niedawna **konkurs Eurowizji** kojarzył się z muzyką. Wiadomo, że piosenki byłyby lepsze i gorsze. Jednak to, co mogliśmy zobaczyć podczas wczorajszych występów, pokazało, że muzyka jest tam na ostatnim miejscu. Przykładem jest chociażby występ Dany International – transseksualnej zwyciężczyni 43. Konkursu Piosenki Eurowizji z 1998. Podczas występu realizatorzy pokazywali całujące się na widowni pary. Być może miało to na celu wzmocnić przekaz piosenki, bo szybko zmieniło się to w... festiwal LGBT!!! Widzowie co chwilę mogli zobaczyć **całujące się na widowni gejowskie pary**.

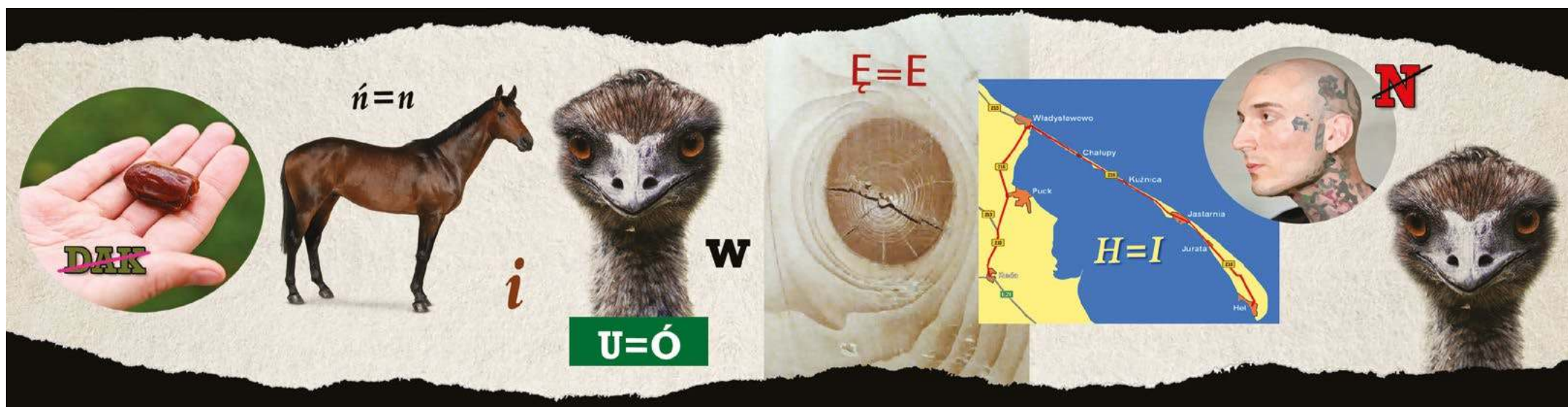
w.Polityce.pl, 15 maja

■ No, powiedzmy szczerze, gdyby ktoś upokorzył, obraził, wyśmiał moją mamę czy Twoją mamę, to długo by raczej nie czekał na naszą reakcję, prawda? I byłaby to reakcja twarda, bardzo twarda. Bo **matka** jako osoba i jako symbol **jest nietykalna** i nie wolno na nią podnosić ręki, nie wolno z niej kpić. A tu się dowiadujemy, że Obraz Matki JasnoGórskiej w Polsce został zepsuty, ubarwiony tęczowymi kolorami przez ludzi niedobrych i poróżnieni przez śmietnikach i toaletach. Nie wolno nam o tym milczeć! Matki nie wyrzuca się na śmietnik!

Abp Jan Romero Pawłowski w homilii wygłoszonej w Bochum, 12 maja

Wybrał ANDRZEJ SIKORSKI nie@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2





ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Światowcy na krzywy ryj

Młodzież żaglowcem, minister żeglugi samolotem. Polatać lepiej.

Wyśmiewany przez nas rok temu „Rejs Niepodległości”, odbywał się pod patronatem Prezesa Rady Ministrów. Organizatorami były Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, Uniwersytet Morski w Gdyni oraz Fundacja Salvatti.pl. Główny sponsor wyprawy to spółka skarbu państwa PKN Orlen. Sponsorem zwykłym był Tauron Polska Energia – też spółka należąca do państwa. Partnerem (cokolwiek to znaczy) ogłoszono Polską Fundację Narodową – czyli twór zasilany finansowo przez spółki skarbu państwa. Rejs wspierały finansowo należące do państwa Naftoport, Port Gdynia oraz Enamor. Budżet wyprawy wynosił 26 mln zł.

Ku chwale stulecia

Polska Fundacja Narodowa dała 6 mln zł Pallotyńskiej Fundacji Misyjnej Salvatti, która została współorganizatorem rejsu ledwie kilka tygodni wcześniej. Co interesujące, rolę Salvatti było rozliczanie się ze sponsorami.

Ogłoszony 15 dni przed odpięciem przetarg na obsługę medialną „Rejsu Niepodległości” wygrało ToSem Studio Piotra Lewandowskiego. Była to jedyna firma, która się zgłosiła. Za wykonanie 17 materiałów (materiał to zdjęcie lub film) w ciągu 10 miesięcy firma zarobiła 384 tys. zł.

Do kosztów należałoby dodać 4,6 mln zł, które Akademia Morska w Gdyni dostała na przygotowanie „Daru Młodzieży” już w 2017 r.

Załogę rejsu stanowiło około 1000 młodych osób – studentów kierunków morskich oraz laureatów konkursu na udział w rejsie. Taka liczba załogantów była możliwa dzięki kilku turnusom dowożonym do portów drogą lotniczą. Te same samoloty odbierały tych, którzy rejs skończyli.

Rejs okazał się przygodą życia nie tylko dla młodych żeglarzy. W równym stopniu skorzystali na nim pisowscy oficjele z resortu rządzonego przez ministra Gróbarczyka. Ich udział płacony był z zupełnie innych niż rejsowe pieniądze. Z naszych podatków.

Dziennik „Rejsu Niepodległości”

Prezentujemy wybrane zdarzenia. 25 maja 2018. Tallin. Zamiast w kierunku cieśniny duńskiej, „Dar Młodzieży” popłynął na północny wschód. Po to, żeby załogę mógł odwiedzić w stolicy Estonii

stęskniony za statkiem minister Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej Marek Gróbarczyk.

20 czerwca 2018. Watykan. Na placu Świętego Piotra minister Gróbarczyk wręczył papieżowi zaproszenie na pokład „Daru Młodzieży”.

21 lipca 2018. Dakar. Z Polski nikt do Senegalu nie przyleciał, ale na powitanie i pożegnanie orkiestra armii senegalskiej odegrała Mazurek Dąbrowskiego, a tamtejszy minister i szefowie administracji morskiej byli oczywiście zachwyceni polskim żaglowcem. Jak też pozostawali „pod wielkim wrażeniem potencjału polskiej gospodarki morskiej”. Załoganci poznali za to misjonarzy, a fundacja Salvatti „przekazała dar, który na pewno przyniesie dobre owoce”. Było to 1000 euro (tysiąc euro) na rzecz edukacji ubogiej młodzieży w Senegalu.

15 sierpnia 2018. Kapsztad. Przypływający do tego południowoafrykańskiego portu statek witał na nabrzeżu minister Gróbarczyk.

2 października 2018. Dżakarta. Załoga na Facebooku napisała: „Wpłynęliśmy do portu w Dżakarcie. Przywitało nas piękne słońce”. Żaglowiec witała również wiceminister gospodarki morskiej Anna Moskwa wraz z towarzyszącą jej resortową delegacją. Potem odbyło się spotkanie, którego „gościem honorowym był Piero Pioppo, nuncjusz apostolski w Indonezji oraz przedstawiciele strony rządowej RP”.

9 października 2018. Singapur. Na Facebooku pojawił się wpis: „Nie ma słów, żeby wyrazić niezadowolenie i żal do sponsorów, że studenci drugiego roku przed wylotem do Singapuru nie dostali obuwia, kurtek, bluz dresowych tak, jak było to obiecane, większość z nich nie wzięła z domu takich ubrań, ponieważ liczyła na ubrania od sponsorów”. Ministrowi Gróbarczykowi taki stan rzeczy nie przeszkadzał jednak powitać osobiście wpływającego do południowoazjatyckiego portu „Daru Młodzieży”.

11 listopada 2018. Osaka. W Japonii powitanie statku w porcie jak się patrzy. Z powodu dnia niepodległości przyleciały wiceminister Anna Moskwa oraz posłanka PiS Dorota Arciszewska-Mielewicz, przewodnicząca sejmowej komisji gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

10 stycznia 2019. Acapulco. Na terenie portu wojennego żaglo-

wiec witał kolejny wiceminister Gróbarczyka – podsekretarz stanu Grzegorz Witkowski.

22 stycznia 2019. Panama. Na miejscu czekał minister Gróbarczyk.

28 stycznia 2019. Facebook donosi: „Ostatni dzień pobytu w Panamie zakończyliśmy bankietem, na którym zjawiła się Pierwsza Dama RP, Pani Agata Duda oraz Prezydent Panamy – Pan Juan Carlos Varela”. O Gróbarczykowi zapomniano napisać. Podobnie jak i o oficjach morskich i prezesach państwowych spółek związanych z morzem.

9 lutego 2019. Miami. Dar Młodzieży witali w porcie „minister Grzegorz Witowski, podsekretarz stanu Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, Monika Mostowska, wiceprezes Fundacji Salvatti.pl oraz dr Ireneusz Czarnowski, prorektor ds. nauki Uniwersytetu Morskiego w Gdyni”. Poza wycieczką dla szanownych gości nie pomyślano o niczym. „Z przykrością musimy poinformować, że zwiedzanie „Daru Młodzieży” nie będzie możliwe w Fort Everglades. Mimo starań Komendanta i Załogi władze oraz procedury portu są nieubłagane”.

18 marca 2019. Londyn.

Załogę witał minister Gróbarczyk. Poza odwiedzeniem żaglowca minister brał udział w „prezentacji polskich szlaków kulinarnych, połączonej z degustacją lokalnych polskich produktów” oraz w seminarium biznesowym „Polskie porty bramą do Europy Środkowo-Wschodniej w dobie brexitu”. Na którym nie wspomniał, że chyba wszystkie polskie porty morskie przetwarzają niemal 3 razy mniej towarów niż największy niemiecki port rzeczny na Renie.

Latający resort żeglugi

Nikogo nie powinno zdziwić, że po rejsie na posiedzeniu sejmowej komisji gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej poseł Tadeusz Aziewicz skomentował, iż „zauważalne jest duże zainteresowanie nowej kadry (resortu Gróbarczyka) egzotycznymi podróżami, do czego znakomitym pretekstem stał się rejs dokoła świata żaglowca »Dar Młodzieży«, witanego w portach całego globu przez liczne delegacje ministerstwa i zależnych od niego podmiotów, również uczelni”.

„Jest to chyba największy, najgorszy sposób ignorancji wobec niezwykle ważnego wydarzenia” – obruszył się minister Gróbarczyk. Zaś jego wiceministerka Moskwa rzuciła się na pomoc, pogłębiając Gróbarczyka w oczach wszystkich, którzy choć trochę myślą: „Rzeczywiście odwiedziliśmy niektóre z portów. Pan minister Marek Gróbarczyk odwiedził Estonię, Republikę Południowej Afryki, Singapur, Panamę i Wielką Brytanię. Wiceminister Grzegorz Witkowski odwiedził Meksyk, Stany Zjednoczone, Niemcy. Ja byłam obecna w Estonii, Indonezji i Japonii. W czasie rejsu spotkaliśmy się z jedenastoma ministrami, m.in. z ministrami gospodarki i infrastruktury Estonii, Senegalu, RPA. Mieliliśmy także 2 spotkania z papieżem Franciszkiem”. Moskwa opowiadała o seminariach biznesowych, porozumieniach z portami dalekowschodnimi i rozmowach o tym, jak to kapitał z Singapuru jest zainteresowany inwestowaniem w Gdańsku i Gdyni. A na dodatek kilkanaście towarzyszącym oficjelowi w wycieczkach, szefów uczelni i firm popodpisywało listy intencyjne (gramatyka oryginału). Tym, co zapadło wiceminister w pamięć, był fakt, że 11 listopada w Osace „specjalnie na tę okazję władze japońskie podświetliły budynki oceanarium, diabelskie koło, żaglowiec »Dar Młodzieży« na biało-czerwone barwy”.

Gróbarczyk i jego wiceministrowie zdają się nie wierzyć, że to wszystko kit. I nawet najmniej inteligentny wyborca domyśli się, że najpierw zapadały decyzje o zagranicznych wożach, a potem trzeba było je trochę poubierać w spotkaniach i pseudorozmowach.

TADEUSZ JASIŃSKI

Usta pełne patriotycznych sloganów mają przykryć skandaliczne metody zarządzania kolejami państwowymi.

Na początku roku premier Mateusz Morawiecki dokonał uroczystego otwarcia konferencji pod nazwą „Kolej patriotyczna”. Jej gospodarzem był minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

W prasie gospodarczej i branżowej zamieszczono nudne relacje z konferencji. Ale dwie wypowiedzi zacytować warto. Obie ministra Adamczyka. Podkreślał, że „spółki Grupy PKP muszą reprezentować kolej nowoczesną i to także wyzwanie patriotyczne. Powinniśmy wyciągać wnioski z przeszłości, modelując i planując przyszłość. Przyczynić się do rozwoju państwa. Pełne portfele zamówień polskich producentów i podwykonawców – to też jest kolej patriotyczna”.

Jako przykład nowoczesnego i bardzo dobrego producenta pociągów minister podał nowosądecki Newag. Wymienił nawet konkretny produkt tej fabryki – wyjeżdżające stamtąd lokomotywy Dragon.

– Polscy inżynierowie dają dowód, że są w stanie produkować nowoczesne pociągi, wagony, lokomotywy czy elementy sterowania ruchem – mówił, wychwalając dragony. – Czy dlatego że jest to polska lokomotywa, trzeba szukać pojazdów gdzieś dalej? Uważam zupełnie odwrotnie.

To było 23 stycznia.

28 stycznia PKP Cargo ogłosiło, że od niemieckiego Siemensu zakupi 5 lokomotyw Vectron za 112 mln zł.

Stoi bez przetargu lokomotywa

Oficjalny komunikat zawiera informacje, które w zasadzie stanowią kryptoreklamę vectronów. Czytamy, że są to „najnowocześniejsze na rynku europejskim uniwersalne lokomotywy o modułowej konstrukcji, umożliwiającej łatwe dostosowanie do wymogów użytkownika i specyfiki jazdy w różnych krajach”.

Czytamy również: „W ciągu kilku lat firma Siemens Mobility sprzedała 41 klientom ponad 800 vectronów. Dostarczone pojazdy pokonały już blisko 170 mln km. W naszym kraju vectrony jeżdżą w barwach PKP Cargo, DB Cargo Polska, a także Lotos Kolej (wydzierżawione od Industrial Division). Łącznie w Polsce zostały zakupione 44 lokomotywy Vectron”.

To fragment oficjalnego komunikatu PKP Cargo, który od kilku miesięcy widnieje na stronie internetowej spółki państwowej. PKP Cargo notowane są na giełdzie, ale kontrolny pakiet akcji ma Grupa PKP.

Była to bardzo bolesna decyzja, lecz konieczna. Od 1 maja więcej kosztują bilety komunikacji miejskiej w Krakowie. Wśród przyczyn podwyżki wymieniano nie tylko wzrost ceny paliwa, lecz również wyższe ceny prądu.

„Albo nowe ceny biletów, albo cięcie kursów” – mówił dyrektor Zakładu Transportu Publicznego w Krakowie.

Gigantyczną podwyżkę cen wywozu śmieci ogłosił podwarszawski Józefów. Dla niektórych mieszkańców oznaczała ona wzrost miesięcznych opłat za odbiór odpadów do 25 zł do 63 zł.

Przyczyna? Zbuntowała się firma wywożąca odpady i zażądała, aby płacono jej o 120 proc. więcej niż dotychczas. Miasto szukało więc innej firmy, ale bezskutecznie. Wśród przyczyn wzrostu kosztów odbioru i utylizacji odpadów podano wzrost cen energii elektrycznej.

Ten sam problem, co Józefów, mają wszystkie miasta i gminy w Polsce. Na podwyżki ceny wywozu śmieci zdecydowały się już Łódź, Przemyśl czy Inowrocław.

O 50 proc. powinna wzrosnąć cena metra szkieletu wody płynącej z kranów mieszkań w Garwolinie. O tyle samo należy podnieść cenę za odprowadzanie ścieków. Izba Gospodarcza „Wody Polskie” wystosowała list otwarty do premiera w sprawie drastycznych podwyżek ceny prądu, co wpłynie na koszty funkcjonowania przedsiębiorstw wodociągowych nie tylko we wspomnianym mieście, lecz w całej Polsce.

Tymczasem w miastach i na wsiach myśli się o kolejnych podwyżkach. Np. o podnoszeniu czynszów w mieszkaniach komunalnych. W kamienicach przecież również zużywa się prąd.

Zaczęło się w maju zeszłego roku. Cała Polska z osłupieniem dowiedziała się, że państwowi giganci energetyczni mają problemy finansowe. Muszą więc bardzo znacząco podnieść ceny prądu.

Bardzo znacząco to delikatnie powiedziane. Metro Warszawskie informowało, że najtańsza oferta sprzedaży prądu o 6 mln zł przekraczała założenia budżetowe spółki.

Na alarm biły miasta górnośląskiej metropolii. Mimo że 41 miast i gmin występowało ra-

Pociąg do Niemca

27 marca PKP Cargo pochwaliło się kolejnym „patriotycznym” aktem. Poinformowało o podpisaniu umowy z Siemensem na dzierżawę dalszych trzech lokomotyw vectron. Umowę zawarła należąca do PKP Cargo spółka AWT.

W obu tych komunikatach zabrakło najważniejszej informacji. Czy podpisane umowy były wynikiem wygranych przetargów. Jak było z dzierżawą – nie wiemy. Ale co do kosztownego zakupu, to nasze wiewiory donoszą, że żadnego przetargu nie było. 5 vectronów za 112 mln zł kupiono z wolnej ręki.

Dlatego wysłaliśmy do PKP Cargo pytania. Po pierwsze pytalśmy, dlaczego zrezygnowano z trybu przetargowego. Drugie pytanie było podchwytliwe: „Czy wśród polskich producentów nie ma nikogo, kto mógłby zaoferować konkurencyjne pojazdy?”. Liczyliśmy na to, że szefowie PKP Cargo akurat byli w kularach, gdy minister chwalał nowosądeckie dragony.

Odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Zatem musimy oprzeć się na naszych wiewiorych, które twierdzą, że Vectron i Dragon nie bez powodu mają podobne nazwy. Są to bowiem lokomotywy konkurujące ze sobą – zbliżone parametrami i przeznaczeniem. Gdyby oferowane PKP Cargo dragony były tańsze od vectronów, to kto wygrałby przetarg?

Ciężka, ogromna, lecz pot nie spływa

Jak więc jest z „patriotyczną koleją”? Nie czepiamy się, gdyż nie ma sprzeczności między działaniami PKP Cargo a tym pisowskim sloganem. Ponad 50 proc. akcji nowosądeckiego Newagu należy bowiem do spółki Taurus Capital Investments. Ta zaś kontrolowana jest przez miliardera Zbigniewa Jakubasa, którego PiS nie lubi. Co skutkuje tym, że Jakubas nie jest polskim patriotą.

No ale przecież Siemens to firma niemiecka. Tu również nie ma sprzeczności. Wraz z informacją o zakupie pięciu vectronów PKP Cargo zamieściło zdjęcie swoich szefów w towarzystwie prezesa Siemens Mobility Krzysztofa Celińskiego. On zaś jest jak najbardziej patriotyczny.

Pan ten w latach 90. był częstym bohaterem artykułów publikowanych w „NIE” i w innych gazetach. Kolejne ekipy solidarnościowe utrzymywały go na stanowisku dyrektora Departamentu Kolejnictwa w Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej.

Z tej właśnie okazji Celiński stał się bohaterem raportu Najwyższej Izby Kontroli. Zauważono, że „tylko przez pierwsze 4 lata działalności Krzysztofa Celińskiego w Departamencie Kolejnictwa Ministerstwa Transportu i Go-



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

spodarki Morskiej wyrażono zgodę na likwidację przewozów na 113 odcinkach o łącznej długości 2373 km”.

Z ministerstwa Celiński odszedł wraz z ekipą AWS. Od razu jednak załapał się na wysokie stanowisko w PKP, by w 1999 r. zostać ich prezesem. Potem przesował PKP Liniom Kolejowym, PKP Intercity i warszawskiemu metru.

Kończąc wątek patriotycznego fachowca, cytujemy fragment artykułu „Choroba likwidacyjna”, opublikowanego w 2009 r. w czasopiśmie „Z biegiem szyn” (nr 5 /43): „W 1999 r., rok po odejściu z ministerstwa, Krzysztof Celiński został dyrektorem generalnym Polskich Kolei Państwowych. Również na tym stanowisku dał się zapamiętać przede wszystkim jako likwidator. Dokonał bowiem ograniczenia przewozów na niespotykaną skalę – pociągi pasażerskie jednego dnia przestały kursować na 1028 km linii kolejowych w różnych częściach Polski.

Pamiętnego 3 kwietnia 2000 r. zlikwidowano połączenia m.in. na liniach Białystok – Ostrołęka, Rzeszów – Tarnobrzeg, Racibórz – Głub-

czyce, Chełm – Włodawa, Pisz – Ełk czy Jeleń-Góra – Karpacz.

Celiński z uśmiechem zapewniał w wywiadzie telewizyjnym, że wszystkie pociągi likwidowane 3 kwietnia 2000 r. kursowały puste. Tymczasem na likwidowanej linii Pszczółki – Skarszewy na Pomorzu ostatni pociąg musiał być konwojowany przez policjantów uzbrojonych w pałki i tarcze. I wcale nie był to jedyny przypadek wysłania policji w celu ewentualnej pacyfikacji pasażerów broniących »pustych i nikomu niepotrzebnych pociągów«.

Czy tamte obyczaje powrócą? A może już wróciły, choć w nieco innej formie? Na modernizację kolei Polska dostała z budżetu Unii Europejskiej 67 mld zł. Olbrzymie te środki powinny zostać wydane do 2023 r. Inaczej przepadną.

Dotacji na nią ponadawali

Tymczasem już wiadomo, że ogromna część tych pieniędzy nie zostanie wykorzystana. W ogłaszanych przez PKP przetargach nikt nie

Morawiecki gasi światło

Polski prąd to droższy prąd. Repolonizacja kosztuje.

zem, najtańsza oferta w przetargu na dostawę energii elektrycznej oznaczała cenę aż o 60 proc. wyższą od dotychczasowej. Samorządowcy nie byli przygotowani na to, by płacić za prąd o kilkadziesiąt milionów złotych więcej. Pierwszy przetarg nie został rozstrzygnięty. Następny wygrał Tauron. Jego prezes podkreślał, że spółka wystąpiła z bardzo korzystną propozycją. Kolejna oferta była wyższa o 15 mln zł. Prezes Tauronu tłumaczył również, dlaczego podwyżki są konieczne. Mówił o wroście opłat za emisję dwutlenku węgla. Polskie koncerny energetyczne wytwarzają prąd, używając do napędzania turbin węgla. A za brudzenie powietrza trzeba słono płacić.

Podwyżki cen prądu dotknąć miały też poszczególnych obywateli – lokatorów i właścicieli mieszkań czy domów. Ale przecież to są wyborcy. Przed wyborami samorządowymi rząd nakazał zarządom spółek energetycznych szukania oszczędności. I na polecenie służbowe zaoszczędzono miliard złotych. Niemało, ale zbyt mało. Toteż pod koniec roku przepchnięto „ustawę prądową”. Obniżała ona akcyzę na prąd aż czterokrotnie (z 20 do 5 proc.), zaś dla gospodarstw domowych zastosowano 95-procentowy rabat. Spółki energetyczne otrzymują rekompensatę z tytułu zastosowanego rabatu z budżetu państwa. Koniec końców placą za rabat podatnicy – czyli ci, którzy go otrzymali. Ale tego nie wiedzą, co z punktu widzenia wybieranych w wyborach jest nie bez znaczenia.

Koszt całej operacji szacowano na 9 mld zł rocznie. Jednak miasta i gminy obiecanego rabatu nie dostały, co pozwoliło zaoszczędzić kilka miliardów.

W marcu Związek Miast Polskich wydał apel do rządu o pilną interwencję. W apelu tym podkreślano, że spółki energetyczne zmusiły samo-

rządy do kupowania prądu po dużo wyższych cenach. To przymusi miasta i gminy do podniesienia ceny wywozu śmieci i innych usług komunalnych. A także do podwyższenia cen biletów komunikacji publicznej.

O tym, że takie niebezpieczeństwo istnieje, ZMP informował rząd już kilka miesięcy wcześniej. W połowie grudnia ogłosił stanowisko w sprawie wzrostu cen elektryczności. Alarmował, że spółki energetyczne domagają się opłat wyższych od 50 do 70 proc. niż przed rokiem.

Można tam było przeczytać o „dyktacie cenowym, wykorzystującym monopolistyczną pozycję na rynku. Podkreślaliśmy, że skutkiem takiej postawy będzie znaczny skok cen lokalnych usług publicznych, który spowoduje istotny wzrost kosztów życia polskich rodzin. Niektóre z tych usług są silnie energochłonne – np. transport publiczny (tramwaje, trolejbusy, metro, autobusy elektryczne)...”. Dalej szła długa lista tego wszystkiego, co będzie musiało podrożeć.

W stanowisku tym polemizowano z wyjaśnieniem prezesa Tauronu, dlaczego podwyżki są konieczne, informując rząd, że nasz kraj dysponował przydziałem bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Zdaniem ZMP koncerny energetyczne dyktowały nowe stawki, korzystając z pozycji monopolisty.

Alarmistyczne stanowisko miast polskich wskazywało najważniejszą być może przyczynę drastycznych podwyżek ceny prądu: „Naszym zdaniem na radykalne podniesienie cen energii mogły wpłynąć także nieuzasadnione ekonomicznie decyzje, jak na przykład odkupienie przez Polską Grupę Energetyczną PGE od francuskiej EDF elektrowni Rybnik i ośmiu elektrociepłowni za ponad 4,5 mld zł”.

startuje. Albo też ci, którzy startują, domagają się 3 lub 4 razy większych pieniędzy niż przewidziane przez PKP. I konkursy trzeba unieważniać.

Nasze wiewiorki twierdzą, że w 2019 r. na kolei nastąpiła inwestycyjna zapaść. W efekcie wykorzystamy 20–22 proc. środków, które mieliśmy wydać w tym roku i kolejnych czterech. Czy chodzi tylko o to, że wartość materiałów i wartość pracy podrożały? Z pewnością nie to jest główną przyczyną inercji. Fachowcy z branży wskazują dwie przyczyny inwestycyjnej katastrofy: nieróbstwo części kierowników i dyrektorów średniego szczebla w spółkach PKP i niekompetencję zarządów.

Niekoniecznie „patriotyczna” Komisja Europejska w Brukseli niepokoi się sytuacją w Polsce i pyta, co jest grane. Racjonalnej odpowiedzi brak. Bo i jaka miałyby być?

Podajmy przykład schodów ruchomych na głównym dworcu PKP w Katowicach. A schody ruchome to przecież bagatelka przy miliardowych wydatkach.

Na przebudowanym katowickim dworcu w 2012 r. PKP zamontowały schody ruchome łączące dworzec kolejowy ze znajdującym się poniżej dworcem autobusowym. Po czterech latach schody zaczęły się zacinąć. W 2017 r. stanęły na dobre.

Okazało się, że schodów nie można będzie naprawić. PKP zamówiły bowiem model niedostosowany do natężenia ruchu panującego na katowickim dworcu. W Ełku działałyby do końca świata, a w Katowicach po prostu się zużyły.

Po wielu miesiącach PKP oznajmiły, że mogą wymienić nieczynne schody, jeśli dorzuci się miasto. Podjęto uchwałę o zasileniu państwowego giganta kwotą pół miliona złotych. Ale PKP czekały kolejne miesiące z ogłoszeniem przetargu.

Przetarg został wreszcie rozpisany latem 2018 r. Od wykonawcy PKP żądały, aby demontaż starych schodów oraz montaż nowych trwał do 12 tygodni. Jedna z firm poinformowała PKP, że warunek ten jest nie do spełnienia. Od zamówienia do dostawy upłynąć musi nie mniej niż 10 tygodni, a dalsze 8 tygodni trwać będzie demontaż i montaż.

PKP wydłużyły termin realizacji zamówienia do 14 tygodni. Do przetargu nikt nie przystąpił. Schody do dziś stoją. W listopadzie zeszłego roku dołączyły do nich kolejne, tym razem łączące halę główną dworca kolejowego z pasażerem handlowym.

O unieruchomionych schodach na katowickim dworcu PKP powstał utwór muzyczny. „Schody nieruchome czynne całą dobę. Wstyd dla całych Katowic” – brzmi refren. Ale to chyba nie Katowice powinny się wstydić widoku gości zeszłorocznego szczytu klimatycznego ONZ, taszczących walizki po nieruchomych schodach.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Przeciwko zaplanowanej transakcji początkowo protestował Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Wcale nie ze względu na astromoniczną zapłatę. UOKiK takimi rzeczami się nie rajuje. Jego wątpliwości dotyczyły potężnej koncentracji przedsiębiorstw wytwarzających prąd w jednej grupie kapitałowej. Urząd obawiał się spadku obrotów na Towarowej Giełdzie Energetycznej, co automatycznie doprowadzi do wzrostu cen prądu. Ostatecznie jednak UOKiK wycofał zastrzeżenia. W końcu biało-czerwona warta jest każdej ceny.

Dla kogo był to złoty interes? Chyba nie dla PGE. Musiała ona zawiesić wypłaty dywidendy dla akcjonariuszy na 3 lata. Cena akcji PGE spadła. W następnych miesiącach spółka chwaliła się kolejnymi umowami, podpisywanymi z konsorcjami banków na kredyty idące w setki milionów złotych.

Być może więc nie chodziło o żaden złoty interes, lecz o wypełnianie misji patriotycznej w biznesie. UOKiK, wydając ostatecznie zgodę na astronomiczną transakcję, wyjaśnił: przestarzała elektrownia Rybnik może funkcjonować tylko do 2021 r. Później ze względu na zastraszające się normy emisji spalin trzeba będzie ją zamknąć.

Jednak PGE oświadczyła, że nie po to elektrownię kupiła, żeby ją za chwilę zamykać. Chce ją modernizować. To będzie kosztowało kolejne ogromne pieniądze. Francuzi muszą być wniebowzięci.

I rzeczywiście była to misja patriotyczna? Zależy, jak na to patrzeć. Do niedawna w Polsce obecne były 2 wielkie koncerny francuskie: Engie i EDF. Jeden i drugi są kontrolowane przez rząd francuski. To trochę przypomina podjęcie prezentowane przez PiS, które również usiłuje sterować gospodarką. Trochę, ponieważ we Francji nie wytwarza się energii elektrycznej z węgla. Dopóki francuski rząd obecny był gospodarczo w polskiej energetyce, mogliśmy liczyć na jego litość dla naszych elektrowni węglowych czy elektrociepłowni. Pod tym względem dziś w Unii Europejskiej możemy już liczyć jedynie na Niemców.

M.C.

– Poseł Gryglas (PiS) oświadczył, że nie obejrzy filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”, tak samo jak nie przeczyta „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Arcybiskup Głódź oświadczył, że „nie ogląda głupot”. Pan, jak widzę, obejrzał film o pedofilii w Kościele, a nawet już na niego zareagował.

– Nie będę komentował głupot wypowiedzianych przez posła Grygłasa i pana Głódzia. Ten pierwszy jest obrazą dla polskiego parlamentaryzmu, a drugi zakałą Kościoła. Jest takie powiedzenie: „Don’t make stupid people famous”. I tego się trzymajmy. Moja reakcja była spontaniczna. Zażądałem natychmiastowego zatrzymania księdza, który złamał zakaz zbliżania się do dzieci. Państwo PiS w innych, zupełnie nieuzasadnionych przypadkach potrafi wejść do obywateli o szóstej rano, ale tym razem nikt kapłanowi mokrych snów nie zakłócił. Ks. Olejniczak na ten moment nie został nawet zatrzymany! Co z art. 244 kodeksu karnego? Co z arcybiskupami, którzy kryli przestępstwa? Nietykalna kasta? Apelowalem do ministra Brudzińskiego o działanie. Bez skutku.

– Wcześniej porównał Pan zatrzymanie Elżbiety Podłejnej, autorki nalepek z „Tęczową Madonną”, do ataku terrorystycznego na redakcję „Charlie Hebdo”. Rozumiem, że jest kampania wyborcza, zaostrenie języka politycznego jest normą, ale chyba nieco Pan przeholował.

– Porównanie jest uzasadnione. W obu przypadkach mówimy o ataku na podstawowe wartości, na wolność słowa – we Francji w sposób absolutnie skrajny i brutalny, w Polsce z wykorzystaniem siły aparatu państwowego. Sytuacja jest o tyle oburzająca i uprawniona do porównania, że niedawno – w obliczu porażających faktów płynących z filmu braci Sekielskich, państwo PiS tej siły nie zdecydowało się użyć. W ogóle państwo PiS nie zdało egzaminu wobec ostatnich doniesień o pedofilii w Kościele. Mó-

Człowiek który pokona PiS

O mokrych snach pedofilów w sutannach, pisowskim terrorze i wyborczej taktyce tygodnik „NIE” rozmawia z **Andrzejem Szejną**, wiceprzewodniczącym SLD i kandydatem do Parlamentu Europejskiego.



wilem o tym już od dłuższego czasu, że tu nie ma miejsca na czekanie, trzeba działać, bo skala problemu jest naprawdę poważna! Potrzebny był kolejny szokujący film oraz oburzenie

wyrażone przez miliony Polek i Polaków, aby rząd w ogóle zabrał głos.

– Kandyduje Pan z trzeciego miejsca w okręgu małopolsko-świę-

tokrzyskim z listy Koalicji Europejskiej. Czy nie zdumiewa Pana rozmach kampanii Patryka Jakiego i innych kandydatów PiS, którzy w tym okręgu straszą niemal z każ-

dego płota? Wasza kampania wygląda przy tym trochę błado.

– Nie zdumiewa – PiS przekupiło społeczeństwo za pomocą „500 plus”, zatem tajemnicą poliszynela jest, że do rozwieszania plakatów i bannerów również zachęca finansowo. Z drugiej strony nie wiem, czy przyniesie to skutek w sytuacji, gdy pan Jaki w Krakowie wywiesza swoje bannery z poprzedniej kampanii, ubrany w szalik Legii Warszawa. Ciekaw jestem, jak przyjmą się te kolory w środowisku kibicowskim w Krakowie.

– Robert Biedroń twierdzi, że dwie listy antypisowskie będą bardziej efektywne od jednej. Ma Pan duże doświadczenie, również w wyborach do Parlamentu Europejskiego, czy taki pogląd jest uprawniony?

– Cieszy mnie, że lewica jest aktywna w tych wyborach, że stanowią przeciwwagę dla prawicowej polityki. Proszę zobaczyć, że na prawo od PiS wyrosła Konfederacja, której PiS paniecznie się wręcz boi. W stosunku do Wiosny my nie żyjemy takich uczuć, chociaż pan Biedroń naturalnie próbuje nam odebrać głosy. To, czy pomysł dwóch list antypisowskich się sprawdzi, zależy od wysokości poparcia Biedronia.

– Jak Pan widzi, jako prawnik, możliwość wsparcia środowiska emerytów mundurowych swoimi działaniami w Brukseli? Co można tam zrobić, żeby poszkodowani odzyskali utracone świadczenia i zszargane dobre imię?

– Pomoc prawna – to na początku. Z poziomu Parlamentu Europejskiego możemy lobbować za projektami wspierającymi poszkodowanych zarówno finansowo, jak i w kwestii odzyskania należnych im praw. Na poziomie krajowym rząd może takie inicjatywy blokować, na poziomie europejskim nie ma już takiej możliwości.

**Rozmawiał
ANDRZEJ ROZENEK**

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Czym obraca minister sprawiedliwości.

Malwersacje Ziobry

Jarosław Kaczyński promuje swoich kandydatów do Europarlamentu, a Zbigniew Ziobro swoich. Np. na Podkarpaciu obstarwił Marię Kurowską. „Potrzebujemy ludzi, którzy w sposób kompetentny, sprawny i odważny będą dbać o interesy Polski. Proszę mieszkańców, by właśnie na nią oddali swój głos” – apelował.

Kurowska, nauczycielka i wicemarszałek województwa, zajmuje odległe 9. miejsce na wspólnej liście.

Powiązani z partią

Ziobro zarządza Funduszem Sprawiedliwości (FS), obracających setkami milionów złotych. Szmalek pochodzi m.in. z nawiązek, które wpłacają zobowiązani przez sądy sprawcy przestępstw.

W teorii pieniądze trafiają do ich ofiar. Lecz bite dzieci czy gwałcone żony nie pukają bezpośrednio do Ziobry, ale do wybranych przez resort pośredników.

Rok temu jako pierwsi napisaliśmy, że wraz z Ziobrą do FS przyszło nowe. Miliony zaczęły trafiać do organizacji powiązanych z Solidarną Polską. Kilka tygodni temu spekulowaliśmy, że Ziobro boi się, iż PiS przetrze jesienne wybory, bo rozdając szmalek, przestał oglądać się na pozory. Choć motorem może być strach, że jesienią Kaczyński nie będzie już potrzebował Ziobry.

Przypominam najważniejsze: dziś beneficjenci FS mają zapewnione finansowanie na 3 lata, a nie na rok, jak było dotychczas. Co równie ważne, podniesiono tzw. koszty administracyjne. Wcześniej można było na nie przeznaczyć do 15 proc. uzyskanej kwoty. Dziś do 25 proc. I w ogóle nie trzeba się z tej kwoty rozliczać.

Stolica Solidarnej Polski

FS rozpisuje kolejne konkursy. Np. w Kielcach miał do wydania 4 mln zł. To ważne miasto dla Solidarnej Polski. Od kilku miesięcy stolica partii. Stąd posłuje Ziobro.

Kilka dni temu Oko.press wziął na tapetę Fundację Wspierania Praworządności Zdążyć z Pomocą. Fundacją kieruje jednoosobowy zarząd. Trudno dostępny. Nie podano telefonów



FYS. WŁODEK KIERUS

czy adresu internetowego. Oko.press namierzył szefową Joannę Komisarczyk na fejsie, choć występuje tam pod panieńskim nazwiskiem. Prezesa promuje polityków Solidarnej Polski. Popiera Ziobrę, zaprasza na spotkania z Jakim... Oficjalnie wypiera się jednak związków z polityką.

Fundacja została zarejestrowana w Krakowie 27 listopada 2018 r. – 2 miesiące i kilka dni przed

wielką wygraną w konkursie Ministerstwa Sprawiedliwości.

Mam przed sobą „Kartę oceny merytorycznej” Funduszu Sprawiedliwości. Bo nie jest tak, że zbiera się kilka osób przy kawie i dłużyć w nosie rozstrzyga, który podmiot ubiegający się o dotację wygląda na fajny.

Kryteria wyboru są ściśle określone. Aż 16 punktów można dostać za doświadczenie w realizacji zadań związanych z pomocą osobom pokrzywdzonym. Tyle samo za „zasób kadrowy”. Chodzi o kwalifikacje i doświadczenie zatrudnionych prawników, mediatorów, psychologów. 8 punktów za „zasób rzeczowy i lokalowy”.

Na zdrowy rozum organizacja, która powstała wczoraj, powinna polec na placu boju, nawet jeśli oferta będzie spójna, czytelna i tania.

Nawet Caritas nie dał rady

Oko.press nie ujawnia, kogo pokonała fundacja Zdążyć z Pomocą. A ciekawostką jest fakt, że na placu boju pozostała Caritas Diecezji Kieleckiej.

Do tej pory, gdy Caritas startowała, to wygrywała. „Karta oceny merytorycznej” Ministerstwa Sprawiedliwości wygląda jak gdyby została napisana pod taką instytucję.

80 lat doświadczenia. Domy opieki, stacje opieki, świetlice środowiskowe, centra integracji... W sumie 30 placówek. Mnóstwo wykwalifikowanej kadry, pewnie przekonanej do jedynie słusznej religii, ale w ministerialnych wymaganiach nie ma słowa o tym, że ofiarom przestępstw nie wolno pomagać pod krzyżem.

Może z najważniejszym sukienkowym Kielecczyzny, biskupem Janem Piotrowskim, jest coś nie tak? Lubi „muzykę klasyczną, rower, pływanie”. Lepiej, żeby unikał pedałowania, cenił chorały gregoriańskie i tatkę Rydyzka, jak to czynił jego poprzednik. Ale nie ma co wybrzydzać. Został obdarzony godnością Kapelana Jego Świątobliwości przez samego św. J.P.2. W Kielcach rządzi z woli papieża Franciszka. Wcześniej sprawował rząd dusz jako biskup po-

mocniczy diecezji tarnowskiej. To też w ocenie Solidarnej Polski fajna część kraju.

Tylko nasi jacy tacy

Do tej pory bez realnej pomocy zostają ofiary przestępstw z Bemowa, Ursynowa, Pruszkowa, Piaseczna. Chyba że bitym żonom wystarcza wsparcie w postaci reklamy pomagania, która jest emitowana w TVP. Konkursy są unieważniane. Dlaczego? W żadnej z decyzji Ziobro nie podaje wyjaśnień. Unieważnia się, bo tak.

Może powodem jest ośpieszałość warszawskich sądów, które na rejestrację fundacji potrzebują więcej czasu niż krakowski sąd? W przypadku fundacji Zdążyć z Pomocą od złożenia papierów do decyzji o wpisie do Krajowego Rejestru Sądowego minęło kilka dni.

To spekulacja. Z pewnością Ministerstwo Sprawiedliwości nie ufa oferentowi, który chce wspierać pokrzywdzonych w lewobrzeżnej Warszawie i złożył kilka ofert.

To fundacja Lex Nostra. Pod tym samym adresem mieści się biuro poselskie Kornela Morawieckiego, papy premiera. Szef Lex Nostra Maciej Lisowski jest asystentem Morawieckiego seniora. Co najważniejsze, fundacja ma umowę o współpracy z Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej.

Może w ocenie Ziobry abepe Henryk Hoser też ma coś za uszami?

Obstawiałabym jednak, że nawet Franciszek z Watykanu przegrałby z partyjnym swojakiem z Solidarnej Polski.

Dziś partia ma ośmiu posłów, dwóch senatorów i ani jednego europosła. Jeśli zmniejszy stan posiadania, może zostać odcięta od cyca. A hierarchowie Kościoła zwykli obstawiać liderów. Jeżeli świętokrzysko-małopolską listę PiS do Europarlamentu otwiera Beata Szydło, nie ma co marzyć, że pomodlą się za Patryka Jakiego.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Od 18 lat siedzi w więzieniu za zbrodnię, której nie popełnił.

Z Adamem Dudałą spotkałem się 11 lat temu. Wtedy akurat trzymano go w Częstochowie. Nawet klawisze tamtejszej puszkii – ci, którzy prowadzili mnie do specjalnej celi odwiedzin – przekonani byli o jego niewinności.

W poniedziałek 6 maja 2019 r. Sąd Najwyższy zezwolił na wypuszczenie na wolność Arkadiusza Kraski. Mężczyzna spędził blisko 20 lat w więzieniu, niesłusznie skazany za zabójstwo dwóch osób. Podstawą oskarżenia i wyroku były sfalszowane dowody i zeznania zastraszanych świadków. Kraskę czeka ponowny proces, lecz jego wynik jest już wiadomy. Sama prokuratura domaga się uniewinnienia.

W kwietniu zeszłego roku Onet opisał 2 skandaliczne przypadki skazania niewinnych osób. Jednym był właśnie Kraska. Ten drugi to wspomniany Dudała. Za kratami przebywa już 18 lat. Pozostało mu jeszcze 7 lat odsiadki. Do więzienia wsadzono młodego człowieka. Na wolność wyjdzie starszy pan.

Po zeszłorocznej publikacji Onetu do Ministerstwa Sprawiedliwości trafił list otwarty. Podpisało się pod nim jedenastu dziennikarzy różnych redakcji, którzy sprawy obydwóch skazanych badali i byli przekonani o ich niewinności. Ziobro zareagował błyskawicznie. Powołał specjalny zespół, który miał ponownie zbadać przypadki obu skazań. Śledczym polecono, aby dokładnie przeanalizowali materiał dowodowy zebrany w śledztwach, w których Kraska i Dudała byli oskarżonymi. Aby sprawdzili, czy są jakieś nowe okoliczności, nowe dowody lub świadkowie. Publikacje prasowe nie mogą być przecież jedynym wiarygodnym dowodem.

Ale Ministerstwo Sprawiedliwości wydało oświadczenie. Ogłosił je rzecznik Jan Kanthak. Stwierdził, że zarówno Kraska, jak i Dudała zostali skazani za zabójstwa, których nie popełnili.

Siedzenie w błędnym kole

Dziś Kraska jest wolnym człowiekiem. Dudała siedzi dalej. Co robi i czy w ogóle coś robi w jego sprawie zespół specjalny powołany przez Ziobrę? Tego nie wiedzą ani Dudała, ani jego obrońca. Kolejne wnioski o kasację niesprawiedliwego wyroku są odrzucane przez Sąd Najwyższy.

Sąd penitencjarny odrzucił prośbę Dudały o przedterminowe zwolnienie warunkowe. Powód to negatywna prognoza kryminologiczna skazanego wydana przez zakład karny. Oparta została nie na tym, jak Dudała zachowuje się w kolejnych więzieniach, w których przebywa już 18 lat. Konkluzję oparto na analizie czynu, którego Dudała nie popełnił, ale za który został prawomocnie skazany. Skoro czynem tym była najgorsza zbrodnia, prognoza ta nie ma szansy się zmienić.

Jedynym dowodem przeciwko Adamowi Dudale były zeznania gangstera Sławomira R. To bestia w ludzkiej skórze. Zgwałcił, a następnie usiłował udusić 5-letnią dziewczynkę. Przyznał się do zabójstwa trzech osób. Oskarżono go również o 2 usiłowania zabójstw, 3 razy o wymuszenie haraczki za pomocą groźby zabójstwa, o porwanie, o inną próbę porwania, o tortury. Swoje ofiary R. bił, przypalał i kroił. Za te zbrodnie Sławomir R. powinien być dostać dożywocie. Ale poszedł na współpracę z policją i prokuraturą.

Odsiaduje wyrok 25 lat więzienia – dostał więc tyle samo, ile pomówiony przez niego Dudała. Ale odsiadkę miał dużo bardziej komfortową. Jako pensjonariusz oddziału dla szczególnie niebezpiecznych powinien odbywać karę w warunkach skrajnej izolacji. Tymczasem miał w celi telewizor i telefon komórkowy. Telefon ten – co ustaliła sędzia Barbara Piwnik – służył do kontaktów z prokuratorami i policjantami.

Bo znał Pershinga

Sławomir R. brał udział w zamordowaniu Mirosława K. w 1999 r. w okolicach wsi Wiartel na Mazurach. Zabity był przed śmiercią bity kijem po głowie, krojony tasakiem i przypalany zapalniczką. Gdy torturowany z bólu oddał stolec, jeden z oprawców nasikał na niego. Wreszcie niejaki Adam C. strzelił z pistoletu w pośladek torturowanego, który wykrwawił się i zmarł.

Mord ten był elementem wojny podwarszawskich gangów. Sławomir R. znał tylko imię mordercy. Zeznał, że śmiertelny strzał oddał „Adam z Warszawy”. Bardzo dokładnie opisał Adama C. Tę kwestię jednak pominęto. Adam Dudała był lepszym podejrzanym, gdyż znał Andrzeja Koli-kowskiego – słynnego Pershinga. Mógłby być więc użytecznym świadkiem koronnym. Został zatrzymany, gdy – wezwany – sam stawiał się na policji.

Posiedzenie aresztowe odbyło się bez udziału adwokata, a sam proces w Sądzie Okręgowym w Białymstoku był farsą. Sławomir R. milczał i nie odpowiadał na pytania oskarżonego, obrońcy i sędziego. Sędzia nie chciał zauważyć, że nawet z akt śledztwa wynikało, iż Sławomiro-wi R. zadawano pytania sugerujące odpowiedź. Spisany protokół znacząco zaś odbiegał od nagrań przesłuchań. Ponieważ świadek milczał, nie można było sprawdzić, czy w ogóle potrafi logicznie powtórzyć zeznanie. Oskarżyciel oświadczył, że skoro R. milczy, to on, prokurator, nie ma do świadka pytań. Sędzia wszystkie wątpliwości i nieścisłości określił mianem nieistotnych. Przed kolejnym – Sądem Apelacyjnym w Białymstoku – jeden ze świadków zeznał, że Dudały w ogóle nie było na miejscu zbrodni. Sąd nie dał temu wiary.

Adam Dudała siedział, tymczasem na jaw wychodziły następne dowody jego niewinności. W innym procesie pojawił się wątek Adama C. jako zabójcy z Wiartla. To miały potwierdzać zeznania kolejnych trzech świadków, w tym żony prawdziwego zabójcy. Mimo to Izba Karna Sądu Najwyższego odrzuciła wniosek o wznowienie postępowania, na mocy którego Dudała gnił w więzieniu.

Wkręcić Widackiego

Kolejne szczegóły, przemawiające za niewinnością Dudały, wykryła sędzia Barbara Piwnik. W sprawę niewinnie skazanego miesza się polityka.

Andrzej Rozenek z „NIE” odkrył, że bandzior, zabójca i pedofil gwałcił Sławomir R. był przygotowywany do roli specjalnego świadka sejmowej komisji śledczej ds. afery orlenowskiej. Chodziło o to, żeby zrobić przestępcę z prof. Jana Widackiego, wówczas posła Lewicy i Demokratów.

Poprzez Widackiego zamierzano uderzyć w Aleksandra Kwaśniewskiego. Widacki w 2008 r. oświadczył tygodnikowi „NIE”: „Gdybym nie doświadczył tego na własnej skórze, nigdy bym nie uwierzył, że stałem się ogniem paranoicznej wersji układu, który miał łączyć mnie, Aleksandra Kwaśniewskiego i małą pruszkowską”.

Widackiemu postawiono wówczas bardzo poważne zarzuty. Miał grozić lobbyście Markowi Dochnalowi, że zgnie w areszcie, jeśli złoży zeznania przed sejmową komisją nadzwyczajną ds. PKN Orlen. Widacki miał przenosić grypsy dla jednego ze swoich klientów. Co było o tyle absurdalne, że korespondencja z adwokatem jest objęta ochroną i nie podlega więziennej cenzurze. W korespondencji tej legalnie może znajdować się każda informacja.

I trzeci zarzut – Widacki miał namawiać gwałciiciela, pedofila i mordercę Sławomira R. do składania fałszywych zeznań. Gdyby więc w sprawie Dudały Sławomir R. okazał się łgarzem, podważyłoby to jego wiarygodność w sprawie prof. Widackiego.

Po pierwszych publikacjach Rozenka o „operacji Widacki” Sławomir R. zaczął się kontaktować z „NIE”. Wysłał list, w którym m.in. zapraszał na spotkanie do białostockiego więzienia. Mimo kolejnych prób nie pozwolono nam na wejście tam i rozmowę.

Po jakimś czasie gangster R. zadzwonił. Mówił, że przeniesiono go do innego więzienia. Tam był bity i zastraszany. Jak twierdzi – przez strażników więziennych. Oświadczył, że w ten sposób usiłowano przekonać go do tego, aby

nie zmieniał frontu i nie odwoływał zeznań. Z naszych informacji wynika, że dziś znów jest w Białymstoku.

Sprawdzenia jego wiarygodności domagała się sędzia Piwnik. W Sądzie Okręgowym w Warszawie prowadziła proces, w którym prof. Widacki zasiadł na ławie oskarżonych. Ządała wszczęcia odrębnego śledztwa, aby zbadać okoliczności powstania aktu oskarżenia przeciwko Adamowi Dudale. Argumentowała, że jest to bardzo istotne, gdyż Sławomira R. przygotowywano do roli świadka sejmowych komisji śledczych. Śledztwa takiego nigdy nie przeprowadzono.

O Adamie Dudale pisałem dwukrotnie: „Spisek Prawa i Sprawiedliwości” (nr 36/2008) i „Niewinny morderca” (31/2009). W każdym z tych artykułów przedstawiane były dowody na to, że Sławomir R. w żadnej z opisywanych spraw nie był wiarygodnym świadkiem. Pokazywane były mechanizmy manipulowania dowodami i faktami, kłamstwem i prawdą.

Panie ministrze, z wyrazami szacunku

Teraz jest coś nowego. Głos zabrała siostra zamordowanego Mirosława K. Była ona w domu, z którego oprawcy wyciągnęli ofiarę. Widziała i zapamiętała wiele szczegółów. Już kilka lat temu skontaktowała się z siostrzenicą Adama Dudały. Oświadczyła, że nie było go wśród oprawców jej brata. Wtedy jednak bała się to powtórzyć prokuratorowi. Ma męża, dzieci, obawiała się o ich bezpieczeństwo.

Ostatnio podjęła decyzję. Przesłała siostrzenicy Dudały kopię swojego listu skierowanego do ministra Ziobry. Napisala w nim: „Dzień dobry, Panie Ministrze. Piszę do Pana z prośbą o zajęcie się sprawą niewinnie skazanego Adama Dudały, który siedzi niewinnie, skazany za czyn, którego nie zrobił. Tego dnia byłam i widziałam, z kim wtedy mój brat spędzał czas i jacy mężczyźni go szukali. Mogę stwierdzić, że Adama Dudały tam nie było. Bardzo proszę Pana Ministra, aby podjął Pan jakieś kroki w tej sprawie, aby pomóc temu mężczyźnie. Nie może być tak, że niewinny człowiek spędza połowę życia za kratami za czyn, którego nie zrobił. Z wyrazami szacunku”.

Nigdy nie została przesłuchana. Faktyczny zabójca Mirosława K. już nie żyje. Adam Dudała kiblował za niego w dwudziestu polskich kryminałach. Mówi, że to piekło wytrzymuje dzięki żonie Patrycji, która go nie opuściła, dzięki rodzinie i przyjaciołom z podwórka. Wszyscy są przekonani o jego niewinności. Ale to nie oni wydają wyroki.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Gdy pan Kazimierz w przedostatnim dniu 2013 r. zastępował na stołku przewodniczącego Rady Gminy Damnica narzeczonego swojej córki, nie spodziewał się, że przez kolejne 5 lat z haczykiem stanie się symbolem walki ludu polskiego o samorządność, demokrację oraz szybkie sądy.

19 marca 2014 r. powinno go być coś tknąć. Szczególnie gdy podczas porannej jazdy do roboty drogę zjechał mu radiowóz. A potem mundurowi przetrzepali mu w samochodzie wszystko, co nie wymagało odkręcania. Po czym przeprosili, gdyż nie sprawdził się donos o tym, że przewodniczący Kazimierz przewozi samochodem narkotyki.

Po dwóch miesiącach pan Kazimierz zaparkował służbową toyotę hilux na poboczu. I kwitł tak, czekając na żonę. Zamiast niej pojawił się skuter z kierującym nim panem, który się zagapił. Przez co zakończył jazdę w samochodzie przewodniczącego Kazimierza.

Policjanci, nie będąc pewnymi, czy auto spełnia wymagania prawa co do poruszania się po drogach publicznych, odholowali toyotę na policyjny parking. Bryczka stała tam 3 dni, aż nagle nawiedzili ją inni policjanci w towarzystwie funkcjonariuszy Straży Granicznej.

Stróżę prawa posiadli bowiem informację, że w samochodzie są narkotyki. Oraz tę, że gdy skuter wałnął w auto, przewodniczący Kazimierz

Narkozieć

był pod ich wpływem. Tym razem mundurowi przybili sobie piąteczkę. Pod tylną kanapą znaleźli 2 zawiniątko. W jednym było 14 g amfetaminy, w drugim 6 g marihuany.

Pan Kazimierz był ugotowany. Ale tylko przez chwilę, bo gdy porównano jego odciski palców z tymi z opakowania dragów, nie zauważono podobieństwa. Test narkotykowy wykazał zaś, że przynajmniej przez ostatnie kilkadziesiąt dni pan Kazimierz nie ćpał. W związku z czym prokurator musiał uznać tłumaczenie przewodniczącego, iż z trefnym towarem nie ma on nic wspólnego. Oraz to, że ktoś usiłuje go zrobić.

Policja ustaliła, że donos przekazano z telefonu pana Włodzimierza. Mężczyzna zawiadamiający o narkotykach, dzwonił z różnych miejsc 3 razy. Pobrano zatem odciski i po kilku miesiącach daktyloskopia odpowiedziała, że ślady z woreczka należały do abstrzykanta córki i konkurenta politycznego w jednej osobie – pana Włodzimierza. A ponieważ pan Włodek przez zażyłość z narzeczoną bywał w domu przewodniczącego Kazimierza, to zdaniem śledczych miał sposobność podrzucenia substancji zakazanych.

Tyle że w tym czasie pan Włodzimierz, zgłaszając akces wyborczy do stanowiska damnickiego wójta, stał się już kandydatem Włodzimierzem. I to startującym z opozycyjnego wo-

bec przewodniczącego Kazimierza komitetu wyborców „Razem o lepszą przyszłość gminy”.

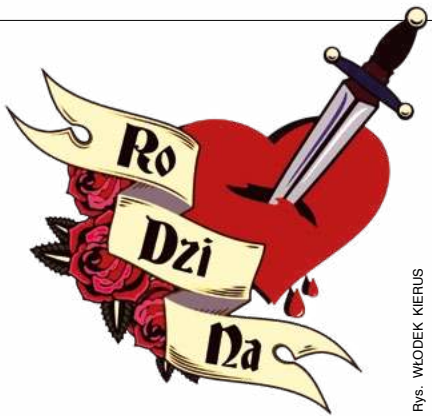
Ponieważ dostał niecałe 26 proc. głosów, to wójtem nie został. Tymczasem pan Kazimierz startował na radnego z ugrupowania o nazwie „Porozumienie i samorządność” – z sukcesem. Ponownie wybrano go na szefa rady gminy.

Prokurator poczekał na te demokratyczne rozstrzygnięcia i gdy samorządowe karty zostały rozdane, skierował do sądu oskarżenie przeciwko panu Włodzimierzowi.

Niestety dla sądu i pana Kazimierza sprawa spadała z wokandy przez wiele miesięcy. Pan Włodzimierz bowiem poważnie zaniemógł. Po kilkunastu miesiącach taki stan rzeczy wkurzył przewodniczącego Kazimierza, który poskarżył się na przewlekłość procesu. Sąd okręgowy też widać nie był zwolennikiem wolnych sądów i przyznał panu Kazimierzowi 10 tys. zł tytułem rekompensaty.

Od tego postanowienia proces powinien ruszyć z kopyta. Ale nie... W kwietniu 2017 r. z akt sprawy ktoś wyrwał 3 kartki z opinią daktyloskopijną i woreczek po dragach z odciskiem palca oskarżonego pana Włodzimierza.

Sala, w której zainteresowane strony mogły przeglądać kwity, jest monitorowana, a teczki wydaje się chętnym na miejscu za pokwitowaniem. Dlatego ustalenie sprawcy zbezczeszczenia



Rys. WŁODEK KIERUS

akt nie powinno być dla polskiej policji problemem, tak optymistycznie patrzone na tę sprawę w sądzie.

Niestety zapisy monitoringu z sali czytania akt trzyma się tylko miesiąc. I już ich nie było. Ale za to w książce pokwitowań jak byk na ostatniej pozycji wśród osób, które miały akta, widniał własnoręczny podpis pana Włodzimierza.

Dla pracowników sądu wszystko było jasne. A na dodatek uznali oni, że zaginione analizy daktyloskopijne można odtworzyć, zaś odciskowi palca z woreczka zrobiono wyraźne zdjęcie, którego nikt nie ukradł.

Prokuratura ochoczo zajęła się wyjaśnianiem przestępstwa niszczenia i usuwania akt. Przestępstwa, za które grożą nawet 2 lata odsiadki.

Po kilku miesiącach śledczy wywiesili w tej sprawie białą flagę. Bo co prawda ostatnim oglądającym akta był pan Włodzimierz, ale za cholerę nie można mu było udowodnić wyrwania karteek i kradzieży woreczka. I sprawę kradzieży umorzono.

Jednak zasadnicza rozprawa nabrała tempa. I nawet w zeszłym roku udało się ją zakończyć. Wyrokiem skazującym pana Włodzimierza. Mimo

że dwoje obrońców oskarżonego argumentowało, że nie ma żadnych dowodów na winę pana Włodzimierza, a narkotyki mógł podrzucić ktokolwiek, czyli nawet sam pokrzywdzony. Sąd jednak uznał, że pan Włodzimierz miał polityczny motyw.

„Wielu przesłuchiowanych świadków potwierdziło, jak ciężko oskarżony zniósł odwołanie go z funkcji przewodniczącego rady gminy i do samego końca również w toku tego postępowania za powyższe obwiniał Kazimierza K.” – mówiła sędzia Sokołowska i skazała pana Włodzimierza za posiadanie i podrzucenie narkotyków na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 5 lat. Poza tym skazany miał też zapłacić przewodniczącemu Kazimierzowi 20 tys. zł.

„Sąd nic nie zrozumiał, a to uzasadnienie kompletnie mija się z naszą linią obrony” – wściekała się w mediach obrończyni i zapowiedziała apelację.

„Jestem niewinny. Wszystko dlatego, że kandydowałem na wójta” – podsumował pierwszy proces pan Włodzimierz.

Obrońcy w apelacji robili, co mogli. Nie udało się. Wyrok został utrzymany. I jest prawomocny. Ale dla pana Włodzimierza to, co się stało, „to przykład skazania niewinnego człowieka. To wynik tego, że odważyłem się na start w wyborach na wójta gminy i przeciwstawiłem się układowi politycznemu”.

Jarosław Kaczyński powiedział, że rodzina jest fundamentem Polski. Jak wynika z tej opowieści, nie rodzina, ale demokracja wyborcza i niezależne sądy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Minister Brudziński co i raz radośnie otwiera zamknięty przez poprzedników posterunek policji. Chwali się, że umacnia w ten sposób bezpieczeństwo obywateli. W rzeczywistości dokłada cegiełkę do muru wznoszonego przez rządy posolidarnościowe, a z największym entuzjazmem przez pisowski rząd dobrej zmiany, państwa policyjno-biurokratycznego. Statystyka nie pozostawia wątpliwości.

W II RP według rocznika statystycznego z 1935 r. policja państwowa dysponowała 33 tys. etatów. Do tego trzeba doliczyć 3 tys. etatów policji autonomii śląskiej i kilka tysięcy innych formacji typu policyjnego. 40 tysięcy policjantów zapewniało bezpieczeństwo wewnętrzne państwa o porównywalnej do obecnej liczbie ludności. Terytorium kraju było nieco większe i trudniejsze do kontroli ze względu na zły stan dróg. Ponadto ówczesna policja dysponowała nie licznymi samochodami – jedynie w centrali i komendach wojewódzkich. Dla większości policjantów dostępnym środkiem transportu pozostawał koń, rower i własne nogi. Stan łączności też nie przypominał współczesnego. Sprowadzał się do telefonu na korbkę i ręcznej centrali w powiecie. Sytuacja społeczna była nabrzmiała wieloma konfliktami: narodowymi i klasowymi. Działo kilka nielegalnych organizacji politycznych, a na Kresach od 1929 r. terrorystyczna organizacja ukraińskich nacjonalistów. Mimo to ta stosunkowo nieliczna i słabo, jak na dzisiejsze wyobrażenia, wyposażona policja radziła sobie niezłe, choć w konfliktach społecznych często musiała uciekać się do broni palnej (600 ofiar w ciągu 20 lat), a także korzystać z pomocy wojska.



Prawie dwukrotnie liczniejsza niż przedwojenne formacje typu policyjnego były w Polsce Ludowej. Wydawnictwo „Historia Polski w liczbach 1918–2018” pod redakcją dr Cecylii Leszczyńskiej informuje, że w 1969 r. policja kryminalna, czyli Milicja Obywatelska, miała 63 tys. etatów, a policyjna Służba Bezpieczeństwa 17 tys. Znaczny wzrost szeregów MO spowodowany był formowaniem

skoszarowanych oddziałów ZOMO szkolonych do rozpraszania zamieszek ulicznych. Ówczesna ekspansja liczebna sił bezpieczeństwa była zapewne nadmierna i – jak się okazało – mało skuteczna. Świadczyła o bezradności władz państwowych wobec zaostrzających się konfliktów społecznych.

Skąd się jednak bierze obecna skłonność do rozbudowy sił policyjnych daleko powyżej potrzeb i wska-

zań wynikających z praktyki i tradycji. Według wspomnianej publikacji

w 2016 r. w policji służyło 100 tysięcy funkcjonariuszy oraz 25 tysięcy pracowników cywilnych, a razem z innymi formacjami policyjnymi, podległymi lub nadzorowanymi przez Prezesa Rady Ministrów, liczba zatrudnionych w bezpieczeństwie publicznym sięgała 180 tysięcy. Czterokrotnie przewyższała stany przedwojenne, a dwukrotnie stany z czasów PRL. A przecież nie widać w dzisiejszej Polsce poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego – ani politycznego, ani kryminalnego.

Nie ujawniono żadnej organizacji terrorystycznej, nie zanotowano też prób infiltracji terrorystycznej z zewnątrz. Nie ma nawet śladu nielegalnych związków politycznych. Zorganizowana przestępczość ma na celu malwersacje i oszustwa gospodarcze, a nie gangsterstwo czy rozboje. Formacje rządzące, obecna i poprzednia, we własnym mniemaniu są przez większość narodu wielbione i kochane. Przeciw komu i przeciw czemu w tej sytuacji mnoży się policje jawne i tajne? Kosztownie zbrojone, wyposażane w setki pojazdów, nawet w amerykańskie black hawkki. Robi to wrażenie niekompetentnej i bezmyślnej zabawy w państwo, upajania się władzą ze strony ludzi do jej sprawowania niedorosłych.

Tym bardziej że tej ekspansji sił policyjnych towarzyszy ogólna biurokratyzacja życia publicznego. W administracji publicznej zatrudniano w II RP około 120 tysięcy osób. Pod koniec istnienia Polski Ludowej około 200 tysięcy, co znajdowało jakieś wyjaśnienie znacznym wzrostem obowiązków państwa wskutek kompletnego prawie upaństwowienia gospodarki, poza rolnictwem. W 2018 r. liczba zatrudnionych w administracji przekroczyła 400 tysięcy. Mimo prywatyzacji znacznej części gospodarki i wielu dziedzin życia publicznego. Według danych Eurofoundu od 2008 r. w większości państw Unii Europejskiej zatrudnienie w administracji publicznej spada. Jedynie w dziewięciu nadal rośnie. Najsilniej, o 25 proc., na Węgrzech. W Polsce o 7 proc.

Tylko częściowo ten wzrost administracji da się wyjaśnić większymi zadaniami państwa spowodowanymi wzrostem gospodarki. W znacznym stopniu jest to skutek presji populistycznej. Liberalizmowi demokratycznemu przyświeca dewiza: im mniej państwa, tym lepiej. Populizm odwrotnie: w ingerencji i kontroli państwa pokłada nadzieje na realizację woli ludu. Mnoży ustawy i regulacje prawne, zatrudnia wciąż nowych urzędników do nadzoru nad ich realizacją. Będzie system społecznej nieufności. Posolidarnościowe formacje nigdy nie były konsekwentnie demokratyczne, raczej skłaniały się ku populizmowi – w umiarkowanym, jak w przypadku Platformy Obywatelskiej, czy całkowitym, jak w przypadku Prawa i Sprawiedliwości, zakresie. Dlatego tak łatwo zbaczały na stronę państwa policyjnego i biurokratycznego, zwanego autorytarnym.

M.Z.

Ministra gryzą psy

Policjanci listy piszą. Jest tych listów ponad 200, a wszystkie bardzo interesujące.

Pod koniec maja powinny się zakończyć inspekcje Najwyższej Izby Kontroli w niektórych komendach. Kontrole w trybie doraźnym ruszyły na wniosek posłanki Bożeny Kamińskiej, gdy pod rządami dobrej zmiany wybiło szambo w policji na Podlasiu i nie tylko na Podlasiu. Kamińska wie o szambie głównie z listów, które dostaje od funkcjonariuszy.

Nic sobie z tego na razie nie robią ani Joachim Brudziński, minister MSWiA, ani jego zastępca Jarosław Zieliński, odpowiedzialni za prawie 100-tysięczną armię policjantów. Pierwszy w przededniu wyborów do Europarlamentu ociepla wizerunek władcy marionetek, a to robiąc z Kaczyńskiego, ku przerażeniu prawdziwych wędkarzy, miłośnika moczenia kija, a to harcerza z kielbaską przy ognisku.

Zieliński za to ku rozbawieniu mundurowych bije rekordy w przekazywaniu nowych samochodów Straży Granicznej oraz strażakom. Feta idzie za fetą, które skończą się pewnie 24 maja o północy, gdy nastanie cisza wyborcza.

...

Policjanci opowiadają coraz ciekawsze rzeczy, na razie korespondując dyskretnie z Kamińską, chociaż są wyjątki w osobach dwóch sierżantów Wojciecha Fiłonowicza i Dawida Romaniuka z Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku. Ci się ujawnili i oczywiście zaraz dostali po dupie.

Fiłonowicz, którego zwolniono ze służby pod koniec marca, nieustannie dużo mówi („NIE” nr 15/2019). Tak było też 26 kwietnia podczas publicznego wysłuchania na posiedzeniu sejmowego zespołu śledczego ds. bezpieczeństwa państwa oraz 6 maja w czasie konferencji prasowej posłanki Kamińskiej.

Ani prokuratura, ani policja nie są zainteresowane jego opowieściami. Wymienieni z imienia i nazwiska wysocy oficerowie policji, z szefem podlaskiego garnizonu nadinspektorem Danielem Kołnierowiczem na czele, nie kierują przeciwko niemu sądowych pozwów, choć nieoficjalnie wiadomo, że, wkurwieni na maksa, mają na to wielką ochotę.

...

I trudno im się dziwić, jeśli z ust podlaskiego sierżanta słyszą, że:

„Wysoki funkcjonariusz pobił latarką człowieka, który zjechał mu drogę, sam prowadząc w tym czasie po pijanemu. Dokumentacja tej sprawy zaginęła, a policjant jest już na emeryturze”;

„Brat Macieja Zakrzewskiego (szef wydziału prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku – WJK), też policjant, który jeździł po pijanemu rowerem, trafił potem na szkołę oficerską”;

„W Białymstoku policja to firma rodzinna i patologia”;

„Policjantki robią kariery poprzez świadczenie usług seksualnych”;

„Młodzież i bezdomni legitymowani są ponad miarę, ponieważ chodzi o karmienie artystyk”;

„Padł rekord oczekiwania na interwencję – cztery godziny”;

„Widziałem bitych na komendzie, bałem się o tym wcześniej mówić, ale prawo wzięło górę”;

„Z funduszu nagród i zapomóg na komendzie korzystali wyżsi oficerowie w trybie: »Przychodź, pisz wniosek, jest kasa!«. Zawia-domiliśmy w tej sprawie i nic”.

...

Trzymający się zwykle trochę w cieniu Fiłonowicza Romaniuk jest zawieszony w obowiązkach służbowych i raczej nie ma złudzeń, że za chwilę podzieli los kolegi.

Przez przełożonych jest bowiem pomawiany m.in. o zakamuflovany występ w reportażu TVN o dołku na białostockiej komendzie, gdzie miał rzekomo opowiadać o syfie i brudzie, jakie tam panowały,

WJK

REBUS 3



Wieści gminne i inne

Nie, jeszcze nie uczennica zgwałciła nauczyciela, ale w Białymstoku wszystko już idzie w dobrym kierunku. Wuefmen od piłki siatkowej zgwałcił bowiem swoim pedagogicznym ciałem 3 uczennice w ciągu sześciu lat, za co musi zapłacić pierwszej 5, drugiej 10, trzeciej 20 tys. zł – jak orzekł sąd okręgowy. Wywiązanie się z nawiązki może być dla belfra trudne, ponieważ jednocześnie podlaska jurysdykcja wysłała go na 10 lat do więzienia. Niestety uzasadnienia wyroku sąd nie podał do publicznej wiadomości. A przecież wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, czym się różni gwałt za 5 tys. od gwałtu za 20.

Nasze wściubianie nosa w sprawy międzynarodowe bez potrzeby nie może się skończyć niczym dobrym. Obywatele niezawisłej Ukrainy przewozili tranzytem przez Polskę do Hiszpanii i z Hiszpanii do Rosji 250 kg wysokooktanowych substancji psychotropowych, co przecież nie powinno nas obchodzić. Jednak funkcjonariusze Straży Granicznej w Terespolu i Korczowej koniecznie chcieli zabłysnąć czymś przed przełożonymi. W rezultacie tego błysku Wiktor K. otrzymał 8 lat więzienia, Yevgen S. 7 lat, a Olha P. 3,5 roku. Wszyscy mają też zapłacić 175 tys. zł grzywny. Oczywiście grzywny nie zapłacą, bo z czego. Natomiast my wydamy na ich uwięzienie 699 300 zł, wspomagając walkę z rosyjską narkomanią. Cel wart jest tych pieniędzy.

W Poznaniu przy ul. Franciszka Jaśkowiaka człowiek neandertalski wtargnął do sklepu spożywczego i za pomocą kamienia gładzonego zadał ekspedientce 50 ciosów w głowę. Żywa skamieniałość, jak ustaliła policja, była trzeźwa, a jak ustaliła prokuratura, jej prymitywne odruchy nie zwalniają z odpowiedzialności i będzie trzeba naszego protoplastę wziąć na 10 lat na utrzymanie. Donosimy wszystkim podobnym w Poznaniu, że cywilizowani ludzie w innych regionach kraju wchodzić po prostu do sklepu, mówią do sprzedawcy: jesteśmy przyjaciółmi, daj więc, co masz w kasie fiskalnej. Następnie mówią: Dziękuję i do widzenia. Nikt nikogo po łbie nie napierdala.

Po trzydziestu latach, gdy mniejszość chińska w Polsce osiągnęła około 6 tysięcy osobników, niestety doszło do prawdziwej tragedii polegającej na tym, że dwóch z nich zmarło. W lesie w okolicach Krzywej Góry na Opolszczyźnie spłonął niemiecki volkswagen touran, w którym znaleziono zdublowane chińskie zwłoki. Nie wiemy, w co wycelowane są chińskie rakiet balistyczne, zwracamy więc uwagę dyplomatom Państwa Środka z ul. Bonifraterskiej w Warszawie, że samochód jednak był niemiecki.

42-letni mieszkaniec gminy Gietrzwałd został okrutnie potraktowany przez swojego brata, którego poprosił o butelkę piwa, a ten mu odmówił. Rozzalonego entuzjasta złotego trunku w retorsji podpalił bratu stodołę, której nie ugasiło 8 zastępów straży pożarnej. Jest to istotna informacja dla wszystkich umiłowanych naszych braci i sióstr, których stodoły jeszcze stoją.

Na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu wystawiono rzeźbę Atlasa, takiego pomniejszego greckiego boga z rządu tytanów. Atlas tradycyjnie niesie nad głową kulę ziemską (skąd ci Grecy wiedzieli 4 tys. lat temu, że Ziemia jest kulą?), z czego, sądząc po grymasie twarzy, Atlas nie jest specjalnie zadowolony. Z inicjatywę prof. Stanisława Nicię, który jest kustoszem Wzgórza Uniwersyteckiego, jak również fundatorem pomnika, Atlasowi wbito pręt zbrojeniowy w dupę, aby ustabilizować postument na piedestale. Opolskim studentom wyjaśniamy, że ta profanacja jest absolutnie niezgodna z prawdami wiary greckiego panteonu.

Piotr Kochanek, rzecznik Urzędu Miasta w Siemianowicach Śląskich, w superlatywach wypowiada się o nieznanym sprawcy, którzy wyrzucili około tony żywności w pobliskim lesie. „W naszym mieście jest jedno stowarzyszenie, które karmi osoby potrzebujące i temu stowarzyszeniu można było oddać jedzenie. Ale nie za darmo, bo nie jest organizacją pożytku publicznego i musiano by odprowadzić VAT. Przekazanie daru bez faktury jest przestępstwem. Nie można też żywności wystawić ot tak w publicznym miejscu, bo wtedy sanepid nakazałby służbom miejskim posprzątać odpady z uwagi na zagrożenie sanitarne dla mieszkańców” – wyłożył rzecznik. Żywnością więc zainteresowały się dziki i lisy.

Kilkunastu bankowców z Olsztyna, jak informuje miejscowa komenda policji, próbowało wyłudzić (nie wiemy, co to znaczy) 12 mln zł, przelewając pieniądze z rachunków bogatych olsztynian na konta należące do figurantów. Aresztowano dwunastu pracowników przemysłu bankowego. Pragniemy zwrócić uwagę sądzącemu w przyszłości tę sprawę sądowi, że chciano okraść jedynie bogatych, czyli większość mieszkańców miasta nie miała się czego obawiać.

Dobrze bawili się studenci na rzeszowskich juwenaliach, zwłaszcza drobna studentka Kamila, która dostała w dziób tuż pod sceną, najpierw raz, a potem drugi tak, że zalała się krwią z rozciętego łuku brwiowego. Powiadomiona przez nią policja rozbawiła dziewczynę do łez, tłumacząc, że z uwagi na obrażenia o małym uszczerbku na zdrowiu i braku jednoznacznych dowodów sprawa może być skomplikowana i trudno będzie znaleźć, a także ukarać sprawcę, zatem niechybnie zostanie umorzona. Policjantka poradziła studentce, aby

przed następnymi juwenaliami zapisała się na kurs samoobrony.

Również w Rzeszowie nadzwyczaj ambitny kontroler biletów w autobusie linii 56 został o 1.20 w nocy pobity przez pasażera, którego poprosił o bilet. Biletu nie dostał, za to dostał się na pobliski SOR ze wstrząśnięciem mózgu, co opisuje miejscowa „Gazeta Wyborcza”, opierając się na zeznaniach kontrolera. Zdaniem rzeszowskiej policji było inaczej. To kontroler najpierw się przewrócił, a dopiero potem przygniótł go swoim ciałem pijany pasażer. Poszkodowany kontroler nie odniósł również poważniejszych obrażeń – twierdzi Adam Szeląg, rzecznik policji w Rzeszowie. W gruncie rzeczy wersja policji jest bardziej przekonująca. Kto bez wstrząśnienia mózgu sprawdził w środku nocy bilety, no i jak można dać wiarę osobnikowi, który się do wstrząśnienia mózgu przynajme?

Policjanci z drogówki zobaczyli na ul. Piastowskiej w Opolu jadącego na motorowerze mistrza kierownicy, który piratował wszelkie zasady ruchu drogowego, pozostając nieczuły nawet na czerwone światła sygnalizacji. Próba zatrzymania spełzała na niczym, bowiem motorower przyspieszył i wjechał między zabudowania tam, gdzie radiowóz nie dał rady. Policja rozpoczęła zakrojone na szeroką skalę poszukiwania wandalę drogowego. Najpierw znaleziono motorynkę – jak się okazało nieubezpieczoną. Następnie w pojeźniku na śmieci jej kierowcę, który, jak ustalono, miał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Tym razem dostanie podwójne dożywocie, aby się wreszcie uspokoił.

Poszukiwana jest 34-letnia Dominika Fiut na podstawie listu gończego wydanego przez prokuraturę w Nowym Sączu. Dominika Fiut doprowadziła do niekorzystnego rozporządzenia mieniem inną osobą, za pomocą wprowadzenia jej w błąd. Dominika Fiut przedstawiała też fałszywe dokumenty jako prawdziwe, za co grozi Dominice Fiut najsurowsza kara w związku z art. 11 § 2 kk. Najbardziej zainteresowaną w znalezieniu Fiutowej jest Komenda Policji w Limanowej, gdzie na informację o Fiutowej gliny czekają pod telefonem +18 33 79 450.



Znaleziony został (przez policję) 39-letni uwodziciel z Rawicza, który przedstawiał się jako biznesmen, menedżer, lekarz kardiolog, policjant służb specjalnych lub agent ABW, czym rozkochiwał w sobie kobiety i wydłubał od nich pieniądze. Na miłość oszukał on 32-latkę spod Wrocławia, od której wydłubił 50 tys. zł, 44-letnią mieszkankę powiatu rawickiego, którą naciągnął na 1,5 tys. zł, a także 39-latkę z powiatu głogowskiego, która przez uwodziciela straciła ok. 39 tys. zł. Gdyby wszystkie w takich sprawach chodziły na policję, to nie byłoby kiedy rodzić dzieci.

W Lublinie ludności ukazał się łoś. Po raz pierwszy na skrzyżowaniu Lubartowskiej z Unicką. Gdy zawitała tam straż miejska lubelska, okazało się, że nie ma łośa, natomiast lublinianie raportowali, że jest on w rejonie ul. Łęczyńskiej oddalonej od pierwszej lokalizacji o ok. 3 km. Strażnicy w pogoni za łośiem dotarli też tam, ale tam również nie zauważono łośa. Gdy funkcjonariusze mieli się już zabrać do codziennej harówki przy zakładaniu blokad na koła, doniesiono, że łoś grajuje na ul. Melgiewskiej. Następnie, że w okolicach ul. Przyjaźni. A potem w rejonie al. Tysiąclecia. W końcu bilokującego się łośa uspio aplikatorem pneumatycznym do zdalnego uspiania łośi. Co tu dużo mówić: ten był naprawdę wkurwiający.

Jak podał „Dziennik Bałtycki”, w sobotę 11 maja 2019 r. Uroczysta Defilada Zwycięstwa złożona z koni i samochodów pancernych przeszła i przejechała przez Gdańsk, aby upamiętnić 80-lecie wybuchu II wojny światowej, 100-lecie Niepodległości oraz 20-lecie beatyfikacji Męczenników Gdańskich. Finałem wydarzenia był koncert zespołu Panny Wyklęte, który powstał w 2013 r. ku pamięci Roku Żołnierzy Wyklętych. Przypominamy, że II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 r., przyjmuje się, że 100-lecie odzyskania niepodległości przypadało na 11 listopada 2018 r., a męczenników Wołyta rozpoczął beatyfikować 13 czerwca 1999 r. O jakie zwycięstwo gdańskim paranoikom chodziło i kim są Panny Wyklęte – Bóg jeden raczy wiedzieć.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odznaczamy się od odpowiedzialności, w razie gdyby coś komuś się nie zgadzało.

Która?

Obejrzałem film red. Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu”. Czytając od lat tygodnik „NIE”, wcale nie jestem zdziwiony zawartymi tam informacjami. Red. Sekielski zapowiedział, że udostępni ten film za darmo każdej telewizji, która o to film poprosi. Ciekawy jestem, która z dużych telewizji będzie pierwsza. Polsat? TVN? A może TVP?

Powinny być zbierane podpisy pod listem otwartym do papieża Franciszka w sprawie odwołania biskupów i kardynałów, którzy chronią księży pedofilów.

Andrzej



Jazdźewski tak, Kwaśniewski nie

Reakcja opozycji (głównie KE) na znane wystąpienie Leszka Jazdźewskiego na UW unaoczniała największą jej słabość, jaką bez wątpienia jest brak programu. Niby wszyscy zgadzają się, że chcą świeckiego państwa, ale przecież chcąc to osiągnąć, trzeba przeciwstawić się niepomahomowanej pazerności i beczelności Kościoła. Gdyby KE rzeczywiście chciała ten cel osiągnąć, to w sposób bezwarunkowy poparłaby wystąpienie Jazdźewskiego. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie przedstawiciele KE (chyba z wyjątkiem Eugeniusza Kłopotka) nie odcięli się od wystąpienia szefa „Liberté!”, ale też nie udzieliłi mu żadnego odczuwalnego poparcia.

Osobiście najbardziej rozczarował mnie Aleksander Kwaśniewski. Nie twierdząc oczywiście, że prezydent Kwaśniewski ponosi odpowiedzialność za kościelne patologie, ale z drugiej strony faktem jest, że w trakcie swej długiej prezydentury nie zrobił dosłownie nic, aby pokazać Kościołowi, gdzie jest jego miejsce. Dlatego też rozczarowany jestem jednym z jego wystąpień telewi-

zyjnych, w którym odniósł się do słów Jazdźewskiego. Najkrócej rzecz ujmując: prezydent Kwaśniewski jest w odniesieniu do tych stwierdzeń za, a nawet przeciw, z tym że „za” było w tym programie bardzo słabiutkie, natomiast „przeciw” zdecydowanie mocniejsze. Nie wiem, jak odebrał tę opinię Leszek Jazdźewski, ale panowie biskupi byli na pewno bardzo zadowoleni.

Brak zdecydowanego poparcia opozycji dla Leszka Jazdźewskiego jest również poważnym błędem z czysto politycznego punktu widzenia. Ponieważ sojusznik tronu i ołtarza jest w tej chwili tak silny jak nigdy dotychczas, więc uderzenie w Kościół osłabia siłą rzeczy PiS. Zaryzykowałbym tu nawet tezę, że zdecydowany atak na Kościół (chodzi mi tu oczywiście o biskupów) jest w tej chwili najskuteczniejszą drogą prowadzącą do odsunięcia PiS od władzy. Jeśli opozycja tego nie rozumie, to znaczy, że nic nie rozumie. A to z kolei oznacza, że PiS może spać spokojnie. Hierarchowie zresztą również.

Zefir

W obronie czci kobiety

W związku ze sprawą pani Elżbiety Podleśnej, oskarżonej przez ministra Brudzińskiego „o profanację wizerunku Matki Boskiej”, co polegało miało na dodaniu tęczy jako tła aureoli, chciałbym przypomnieć pewne fakty z historii tego obrazu na przestrzeni wieków.

Otóż, jak wiadomo, w XIV w. książę Władysław Opolczyk, słynny awanturnik i hulaka, ukradł go z Rusi Halickiej i przywiózł do Polski, a następnie podarował ufundowanemu przez siebie klasztorowi.

Pan Brudziński, wierny sługa Kościoła i pilny wykonawca poleceń prezesa Kaczyńskiego, kilkakrotnie zmieniał wersję publicznego oskarżenia pani Podleśnej i według jego narracji ostatecznie jako powód zatrzymania podał naklejanie obrazu na przenośnych WC oraz kosztach na śmieci. Takiej wersji zdecydowanie zaprzeczyła pani Podleśna, która przyznała się tylko do naklejania wizerunków na murach kościelnych. O ile w przekazach telewizyjnych można było zobaczyć wizerunki na murach, o tyle nikt w pierwszych godzinach wydarzenia nie widział ich na kosztach i ubikacjach. Nieprawdą jest również to, że sprofanowano święty obraz. To, na czym wprowadzono zmiany, jest tylko kopią „Cudownego obrazu”, a to już całkiem inna historia, bo na temat profanacji kopii prawo polskie się nie wypowiada.

Placiłem i płacę

Mam dość samoutrzymywania się z własnej pensji, a teraz z własnej emerytury. Całe moje 74-letnie życie płaciłem i płacę jawne oraz ukryte podatki. Całe życie płaciłem i płacę składki na ubezpieczenie zdrowotne oraz społeczne. Całe życie otrzymywałem i otrzymuję nadal rządowe informacje o tym, co – z tych podatków – państwo mi dawało: a to darmowe oświatę i naukę, a to darmową służbę zdrowia itp. A ja widzę, że haracz, jaki płaciłem państwu przez 47 lat pracy zawodowej, był cały czas wydawany nie na potrzeby placących go, lecz na fanaberie „wybrańców” narodu.

Jest takie powiedzenie, przypisywane Margaret Thatcher: „Państwo niczego nie daje, bo niczego nie

ma. Jeśli rząd twierdzi, że daje komuś, znaczy, że zabiera tobie. Rząd nie ma własnych pieniędzy”. Tak więc kłamliwe oświadczenia Mateusza Kornelowicza mijają się z prawdą.

Jak na razie z pensji/emerytury utrzymuję się sam, państwo niezbyt mi pomaga. Płacę czynsz za mieszkanie i doprowadzone do niego media, płacę za książki i czasopisma oraz tzw. opłatę klimatyczną w miejscowościach mających przydomek „uzdrowisko”. Płacę również podatek gruntowy za fragment gruntu, na którym pobudowano mój blok mieszkalny, czy horrendalne opłaty za transport komunikacją miejską i parkingi miejskie.

Bartek Majeran

REKLAMA

W NUMERZE:

Waldemar Witkowski, Unia Pracy
Lista bez spadochroniarzy

Jak strajk podzielił nauczycieli

W Polsce jest dużo legalnej broni

Francja: szkoła już dla trzylatków

www.tygodnikprzeglad.pl



Kogo karmią psy

Cierpienie zwierząt to dobry biznes.



RYN. PAWEŁ KUČYŃSKI

Otwock, ulicą idzie starszy mężczyzna. Prowadzi na smyczy 2 duże psy. Kundle. Jeden, wyraźnie bardzo stary, wygląda źle, jest chudy. Nagle przed mężczyzną staje samochód, a z niego wybiega kobieta. Pyta mężczyznę, dlaczego pies jest chudy. Mężczyzna odpowiada, że jest bardzo chory i stary. Kobieta odjeżdża.

Zaraz po tym na portalu społecznościowym Otwockie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami (OTOZ) pojawia się apel do mieszkańców miasta, aby wskazali, gdzie mieszka właściciel „zagłodzonego” psa, który według OTOZ uciekł przed ich przedstawicielką.

Jeszcze tego samego wieczora OTOZ wkracza do pustego mieszkania Wojciecha G. Gdy właściciel wraca chwilę potem do domu, dowiaduje się, że pies zostanie mu odebrany.

– Wy tłumaczyłem, gdzie leczy się pies, na co jest chory oraz że ma prawie 17 lat. Nikt nie chciał mnie słuchać – mówi właściciel zwierzęcia.

Psa zabrano.

W chwilę później ruszyła zbiórka pieniędzy na „zagłodzonego” psa. Jego właściciela nazwano oprawcą. OTOZ określiła kwotę 8 tys. zł potrzebną do zebrania na leczenie i wyprowadzenie psa „z kosmaru”.

Odezwali się sąsiedzi starszego pana i osoby, które od kilkunastu lat spotykały go z psem na ulicy. Pisano, że pies był dobrze traktowany, że nie działa mu się krzywda, że mężczyzna dba o swoje psy, jest porządnym człowiekiem. Wszystkie wpisy mówiące o tym, że pies nie był zagłodzony, a jego właściciel nie jest żadnym oprawcą, zniknęły. OTOZ usuwało „niewygodne” komentarze.

– Całe życie byliśmy razem – mówi właściciel psa. – On na pewno strasznie tęskni. Zostało jemu i mnie tak niewiele...

Zapytałem, dlaczego odebrano psa.

– Tam w mieszkaniu był bałagan – zapewnia mnie prezes OTOZ Lucyna Górniak. – W domu nie było ani jedzenia, ani miski z wodą, a właściciel nie umiał nam powiedzieć ani na co jest chory pies, ani gdzie był leczony.

Sprawdziłam. To nieprawda. Nagrań z interwencji OTOZ mówi co innego. Co innego mówią sąsiedzi oraz lekarz weterynarii, który leczył psa od wielu lat.

Prośba komuszej świni

„Proszę osoby, które czują się pokrzywdzone przez OTOZ oraz inne organizacje prozwierzęce, o kontakt na priv” – napisałam na portalu społecznościowym. I się zaczęło. Moja skrzynka na wiadomości prywatne co chwilę przyjmowała nowe zgłoszenie. Opisywano historie wielu interwencji oraz wrzucano przekierowania na zbiórki pieniężne nawet dla nieżyjących już od dawna zwierząt. Wiele tych informacji udokumentowano.

Poza tym wysłano kilka listów bezpośrednio do mnie: „Ty czerwona kapaska kurwo”; „Komusza świni, chcesz zobaczyć, jak się z tobą zabawie?”; „I tak nie napiszesz słowa, bo mam znajomości u tych komuchów z »NIE«”. „Ten oprawca zwierząt Urban cię nasłał?”.

Uprawnienia specsłuż

Ustawa o ochronie zwierząt ma je chronić i dbać o zapewnienie właściwych warunków życia. Rozdział 1 art. 1, pkt 1 stwierdza: „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. Słusznie.

W Polsce nadal nie traktuje się zwierząt po ludzku. Istnieją przepisy, które pozwalają na tymczasowy odbiór źle traktowanych zwierząt na podstawie decyzji odpowiednich organów (wójta, burmistrza lub prezydenta miasta), zaś w przypadkach niecierpiących zwłoki (zagrożenie zdrowia lub życia zwierzęcia) umożliwiają odbiór zwierzęcia jeszcze przed wydaniem oficjalnej decyzji. Takie interwencje, dokonywane przez organizacje prozwierzęce, często są konieczne.

Ustawa o ochronie zwierząt daje organizacjom prozwierzęcym uprawnienia równe specsłużbom (wejście na prywatną posesję bez nakazu proku-

ratorskiego), pozwala na wystawianie faktur do zapłaty za pobyt zwierzęcia w miejscu, gdzie zostanie przekazane. Uprawnienia te są wykorzystywane przez cwaniaków, którzy oprócz uzasadnionych interwencji, najprawdopodobniej robią łatwy biznes. Bywa, że interwencje są tylko po to, by zebrać pieniądze od darczyńców, a faktury, wystawiane ukaranym właścicielom czworonogów, często opiewają na niebotyczne, trudne do zweryfikowania kwoty.

Jest zagroda w okolicy

Lidia P. uważa, że jest ofiarą takiej nieuzasadnionej interwencji, a już na pewno tak uważają zwierzęta, które jej odebrano.

Lidia P. jest lekarką i osobą szanowaną w okolicy. Staje w jej obronie cała wieś i mieszkańcy wielu okolicznych miejscowości.

Jak wynika z relacji sąsiadów, kobieta przyjmowała do swojej „zagrody” zwierzęta chore, porzucone lub nawet ratowała je, odbierając z transportu do rzeźni. Było to coś w rodzaju prywatnego schroniska. Prowadziła też hotelik dla zwierząt. Wiele osób powierzało jej zwierzęta.

Był marzec 2018 r., tuż przed świętami wielkanocnymi. Święta tuż-tuż, zatem ludzie bardziej chętni do wpłacania pieniędzy. Interwencji dokonało Pogotowie dla Zwierząt, a akcję nagrywała stacja TVN. Co widzimy na nagraniu? Krzyki, gwałtowne ruchy, mnóstwo ludzi, którzy szarpali łagodnie i spokojne zwierzęta.

– Zwierzęta przerażone uciekały – do piwnic, w pole, do lasu. Niektóre uciekły do lasu i błakają się, dokarmiane przez dobrych ludzi – opowiadają sąsiedzi lekarki, którzy do dziś nie mogą zrozumieć tej interwencji.

– Naśmiewano się z pani Lidii, wykręcano jej ręce, wyzywano za to, że podczas zabierania zwierząt informowała, który pies na co jest chory, czym go leczyła i który nie może przebywać razem z innym. Używano obelg wobec niej, krzycząc, że ma zamknąć mordę.

Obserwatorzy, którzy filmowali akcję, zostali pobici, skopani, wyrwany im telefony i aparaty. Tylko nielicznym udało się zachować nagranie. Ale udało się i mogliśmy je obejrzeć...

Maria Bereda z sąsiedniej gminy zna właścicielkę tego nieformalnego schroniska od kilkunastu lat. Złego słowa o niej nie powie.

– Godne potępienia jest to, w jaki sposób potraktowano nie tylko doktorową, ale też zwierzęta – mówi.

Na Facebooku można zobaczyć filmy. Widać na jednym z nich, jak w czasie interwencji jednemu z psów z pyska ścieka krew.

– Byli brutalni... – dodaje.

Według relacji świadków zdarzenia interweniujący w ogóle nie byli zainteresowani dobrem zwierząt. Nie słuchali, jakie zwierzęta się nie tolerują i zamykali je jak leci w ciasnych klatkach po kilka.

– Pani weterynarz, która była na miejscu, nie odróżniła klaczy od ogiera, a 12-letnie jamniki nazwała szczekniakami – śmieje się sąsiad.

Kundli nie chcą

Odebrano 100 zwierząt, w tym krowy i konie.

Natychmiast ruszyła zbiórka pieniędzy na odebrane zwierzęta. Uzbierano oficjalnie 233 tys. zł. Nieoficjalnie 2 razy tyle.

Lidia P. twierdzi, że niektóre zwierzęta padły po interwencji, ale aktywiści stowarzyszenia nie przedstawili dokumentacji utylizacji, inne – jej zdaniem – były nielegalnie sprzedawane poprzez portale internetowe. Los większości jest nieznany. Cały czas opłaca faktury za utrzymanie zwierząt, które jej odebrano.

Dotychczas właściciele psów, które przebywały w hoteliku, odzyskali tylko jedno zwierzę. Inne psy będące na terenie prywatnej posesji Lidii P. zaginęły.

Pogotowie dla Zwierząt miało podobnych interwencji kilka. Większość kończyła się w sądzie, który nakazywał zwrócić zwierzęta jako odebrane z naruszeniem prawa i zwykłej ludzkiej etyki.

„Jak organ administracji może być tak nieuczyny na krzywdę, jaką doznały tam zwierzęta? Jak może się zgodzić na ich oddanie do oprawców?” – próbowało poruszyć ludzi Pogotowie dla Zwierząt.

Najczęściej zabierano buldożki francuskie, yorki, maltańczyki, owczarki border collie, bulteriery, shih tzu oraz koty norweskie. Kundle zwykle nie interesują PdZ.

Manipulowanie nagraniami

W lutym 2014 r. minister pracy i polityki społecznej złożył do sądu

wniosek o cofnięcie Pogotowiu dla Zwierząt statusu organizacji pożytku publicznego (OPP), który Stowarzyszenie posiadało od 2010 r. Minister argumentował, że od sierpnia 2013 r. stowarzyszenie prowadziło akcję zbierania pieniędzy pod hasłem „Ratujmy kilkadziesiąt koni”, która nie spełniała wymogów ustawy o zbiorach publicznych. Według informacji z inspekcji weterynaryjnej wiele z tych koni padło albo skończyło w rzeźni.

Głównym oskarżonym był Grzegorz Bielawski, prezes organizacji. W sierpniu 2015 r. Bielawski zrezygnował z funkcji prezesa Pogotowia dla Zwierząt. Jako przyczynę podał wyrok, który zapadł w Sądzie Rejonowym w Wołominie. Został uznany winnym przywłaszczenia zwierząt Anety i Dariusza K. Psy, które miał zwrócić właścicielom, zaginęły.

– Są dowodem w sprawie – odpowiedział na pytania Bielawski.

Z nami rozmówca nie będzie. Z komuchami nie rozmawia.

W październiku 2015 r., niespełna 2 miesiące po rezygnacji Bielawskiego, Tadeusz Teterus, starosta czarnkowsko-trzcianecki, złożył do sądu wniosek o rozwiązanie Pogotowia dla Zwierząt z uwagi na „rażące i uporczywe naruszanie prawa”. W ocenie starosty stowarzyszenie „nagminnie i z premedytacją” naruszało przepisy ustępów 1 i 3 art. 7 ustawy o ochronie zwierząt.

„Postanowieniem z 20 lutego 2018 r. Sąd Rejonowy Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, postanowił rozwiązać stowarzyszenie o nazwie Pogotowie dla Zwierząt w Trzciance i przeprowadzić jego likwidację” – mówi jednemu z portali internetowych Joanna Ciesielska, rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Poznaniu.

„Bezzasadne odbieranie zwierząt i uśmiercanie ich bez zgody właścicieli, nieoddawanie zwierząt oraz przetrzymywanie ich w nieznanym miejscach, a nawet manipulowanie nagraniami z interwencji – to główne argumenty, które zdecydowały o rozwiązaniu przez sąd stowarzyszenia Pogotowie dla Zwierząt. W ocenie sądu organizacja, która ma pomagać zwierzętom, zdecydowanie je krzywdziła”.

„W wielu przypadkach zwierzęta były odbierane pod pretekstem przeprowadzenia badania przez lekarza weterynarii czy dokonania szczepienia i obietnicy, że zwierzę zostanie niezwłocznie zwrócone. Zwierzęta były odbierane bez sporządzenia protokołu z interwencji, bez wskazania właścicielowi miejsca ich pobytu. Właściciele nie otrzymywali żadnych informacji” – informuje sędzia Jolanta Ludwiczak.

„Przejęte przez stowarzyszenia zwierzęta uśmiercane były bez zgody właściciela i bez uzasadnienia” – czytamy w pisemnym uzasadnieniu postanowienia sądu.

A słuch zaginął

Rzecznikiem prasowym organizacji w owym czasie był Marcin K. Jego apele o wpłaty na rzecz odebranych zwierząt do dziś wyciskają łzy wzruszenia. Tyle że K. niedługo potem zaczął wieszać psy na swoich szefach i ich metodach pracy. I opisał na portalu społecznościowym to, co wiedział, i to, w czym sam uczestniczył. Posiadamy kopie tych wpisów, dziś już usuniętych. Co tam czytamy?

Były rzecznik opowiada o fikcyjnych fakturach, które nigdy nie zostały rozliczone. Bo nie musiały. Gabinet weterynaryjny Vet Media Grzegorz Bielawski (czyli prezes stowarzyszenia) wystawiał fakturę na Pogotowie dla Zwierząt, czyli na organizację, którą sam prowadził. Mówi o fikcyjnym umieszczaniu odebranych psów w schronisku w Seklaku i pobieraniu kasy z gminy za ich pobyt w nim. Schronisko prowadzi Grzegorz Bielawski i PdZ. Pisze o psie, na którego zebrano 50 tys. zł od darczyńców. Kasa poszła rzekomo na przeszczep skóry, którego pies nigdy nie miał.

Opowiada historie zwierząt, które choć od dawna nie żyły, były bohaterami zbiorów. Pisze o zbieraniu pieniędzy na pomoc prawną; prawie 30 tys. zł od darczyńców nigdy nie trafiło do prawnika.

„Fundacja mimo stosownych dokumentów (decyzji władz samorządowych oraz postanowień sądowych) nie oddaje psów właścicielom. Od 2011–2015 do fundacji SOS Bokserom trafiło kilka psów, o których słuch zaginął (Saba, Saffi, Mela, Amor, Irys, Diana, Dante, Marengo, Sylwek).

Fundacja zawłaszcza jedynie psy starsze, chore, które z racji swojego wieku cierpią na różne choroby i zbiera na nie pieniądze (czym więcej widocznych schorzeń, tym zbiórka jest intensywniejsza)” – czytamy we wniosku do sądu o likwidację tej organizacji.

Papilony komu, komu

Pod koniec marca hodowczyni ze Związku Kynologicznego w Polsce Magdalena Dach z Piły odebrała zwierzęta, nad którymi rzekomo miała się zżęcać. Hodowczyni prowadziła hotel dla psów i hodowała psy rasy papilon i buldożek francuski. Te ostatnie to rasa bardzo modna i to po nią najczęściej wyciągają ręce organizacje prozwierzęce.

Podczas nieobecności hodowczyni organizacja Mondo Cane weszła na posesję Magdaleny Dach i zabrała zwierzęta rasowe i hotelowane, czyli cudze. Kundle zostawiono. Po zbadaniu sprawy prokuratura nakazała oddać psy właścicielce, ale organizacja uznała, że nie musi. Trzeba było dokonać przeszukania w domach współpracowników organizacji. Policja odebrała 9 z dwunastu odebranych zwierząt. 3 psiaki, w tym szczenna buldożka, zniknęły.

– Te zwierzęta są dowodem w sprawie – zapewnia mnie Katarzyna Śliwa-Łobacz, prezes Mondo Cane.

Śliwa-Łobacz, zorganizowała spotkanie w Sejmie parlamentarnego zespołu przyjaciół zwierząt, o którym mówi, że robi, co ona zechce (posiadamy kopie jej wypowiedzi na portalu społecznościowym). Największym oponentem jej pomysłów jest Krzysztof Czański, poseł PiS. Walczy, aby nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt dawała jeszcze większe uprawnienia organizacjom prozwierzęcym.

Zamknąć mi usta

Historii takich i podobnych mogłabym opisywać wiele. Nie wszyscy, którzy czują się pokrzywdzeni przez organizację, które odebrały im zwierzęta, mają prawo do takich uczuć. Faktycznie krzywdzili zwierzęta i odebranie ich im było jak najbardziej zasadne.

Pies staruszek z Otwocka nie wrócił natomiast do swojego pana. Nie wiadomo nawet, czy nadal żyje.

Prezes Mondo Cane na portalu społecznościowym zapewnia, że „zamknę mi usta”, bo „ma kogoś w redakcji tygodnika »NIE«” (posiadamy kopie wpisów).

„Spokojnie dziewczyny, ja załatwię w »NIE«, że nie napisze” – czytamy w rozmowie na Facebooku. Skopiowaliśmy...

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Tania piłka dla bogaczy.

Wiele razy psioczyłem na poziom gry w polskich ligach piłkarskich. Oczywiście to, co dzieje się na naszych boiskach jest tak różne od tego, co oglądamy w Anglii, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech i Francji, że czasem można odnieść wrażenie, iż uprawia się tam zupełnie inną dyscyplinę sportu. Właśnie – czy sportu?

Sam przeciw swoim

Znany obrazek. Piłkarz pięknym strzałem zdobywa bramkę. Cieszy się, podbiega w okolicy trybun, gdzie siedzą kibice, i całuje klubowy emblemat na koszulce. Nikomu nie przeszkadza, że zawodnik przyszedł niedawno z innej drużyny, jego miłość do barw klubowych jest więc świeżej daty. Wkrótce zresztą może się przenieść gdzie indziej i całować herb innego klubu. Kibiców nie rażą takie sytuacje; przeciwnie – jeśli włodarze ich ukochanego klubu kupują mało zawodników, spotykają się z zarzutem, że nie wzmacniają składu. Naprawdę nierzadko się zdarza, że zawodnik gra przeciw swojej poprzedniej drużynie.

Utworzyła się nawet swego rodzaju stadionowa etykieta. Niektórych byłych zawodników swojego klubu wita się oklaskami, innych – nieprzyjaznym buczeniem lub gwizdami. Podczas półfinałowego meczu Ligi Mistrzów na stadionie Anfield widzowie ciepło przyjęli byłego pomocnika Liverpoolu F.C. Felipe Coutinho. Na innego byłego zawodnika Liverpoolu, występującego w barwach FC Barcelona, Luisa Suáreza, gwizdano niemiłosiernie. Suárez naruszył zasady stadionowego dobrego wychowania, gdy w pierwszym meczu tych drużyn ekspresyjnie się cieszył po zdobyciu bramki przeciw byłym kolegom.

Jedna matka, jeden klub

Do czego się tu doczepić? W końcu piłkarze są zawodowcami, a nikt nie broni pracownikowi kochać swojego pracodawcy, niezależnie od tego, czy jest on pierwszym, drugim czy dziiesiątym. Pojęcie „przywiązania do barw klubowych” dotyczy już tylko kibiców, choć i to się zmienia. Badania statystyczne (są takie) pokazują, że znane powiedzonko: „**Możesz zmienić żonę, nawet płeć, ale matki i ukochanego klubu nie możesz**”, powoli przechodzi do przeszłości. Sympatia kibiców coraz częściej zmienia się wraz ze zmianą miejsca zamieszkania albo podąża za inną drużyną z większymi sukcesami. Przywiązanie do barw klubowych było ważne, gdy w drużynach występowali ich wychowankowie, a na boisko w pierwszym składzie wybiegali chłopcy, z których żaden nie mieszkał dalej niż 50 km od stadionu. Teraz też to się zdarza. Chodzi oczywiście o małe amatorskie kluby (takie jak LZS Wilki Różana, o którym za chwilę), ale oczywiście nikt z takich boisk nie będzie przeprowadzał transmisji telewizyjnych, bo takie rozgrywki mogą ciekawić tylko lokalną społeczność.

Poganiani przez własne ego

Sport zawodowy dawno przestał być takim sportem, jaki chciał widzieć baron Pierre de Coubertin, twórca nowożytnych igrzysk olimpijskich, ale nadal funkcjonują stereotypy z jego czasów. Oczywiście nikt już nie twierdzi, że sport wyczynowy to zdrowie, zbyt często widać ból i urazy, ale usłyszeć można, jakoby kształtował charaktery. Nie ulega wątpliwości, że trzeba mieć dużo samozaparcia i wewnętrznej motywacji, żeby od dziecka wytrzymać reżim treningowy, ale duże pieniądze trafiające do młodych ludzi potrafią im nieźle zawrócić w głowie. Po meczu drużyna Manchesteru United wracała do domu autokarem; niedaleko, ledwie kilkadziesiąt kilometrów. Brakowało jednego pasażera. Jego ekscelencja Paul Pogba – wyśnił ówczesny trener zespołu José Mourinho – uznał, że wróci swoim rolls-roycem z osobistym kierowcą. Piłkarz też miał coś do zarzucenia menedżerowi. Ten pewnego razu podczas treningu kazał mu obserwować, jak porusza się po boisku Scott McTominay. Co? On, mistrz świata i jeszcze niedawno najdroższy futbolista na planecie, miałby brać przykład z 22-latka bez zad-

Wilcze majtki



Ilustr. WŁODEK KIERUS

nych sukcesów w życiurysie? Konflikt gotowy. Mourinho musiał odejść z klubu, oczywiście inkasując wielomilionowe odszkodowanie.

Ego wielu piłkarzy jest większe niż Pomnik Chrystusa Króla Wszechświata w Świebodzinie. To nie przeszkadza fanom darzyć sportowców czymś, co można nawet nazwać uwielbieniem, a co jeszcze podsyca ich miłość własną. Właśnie w ten sposób sport kształtuje niektóre charaktery.

Całując wilka

To był piękny, powiedzieć można nawet – wzruszający gest. Wszystko pokazała telewizja, filmiki pojawiły się w mediach społecznościowych. Złodzieje okradli A-klasową drużynę piłkarską LZS Wilki Różana. Skradziono 2 komplety strojów meczowych, 18 piłek, buty, getry; wszystko nowe, bo sprzęt Wilki wygrały w turnieju organizowanym przez wicestarostę powiatu średzkiego. Dla piłkarzy z gminy Udanin był to koniec świata. Bez piłek, koszulek i spodenek nie da się grać. Ale oto pomoc nadeszła z Anglii, i to z samej Premier League, najlepszej piłkarskiej ligi świata.

W Anglii każda drużyna ma swój przydomek, często związany z klubowym herbem. Są więc „Koguty”, „Teriery”, „Mewy”, nawet „Barany”. Zespół Wolverhampton Wanderers F.C., beniaminek najwyższej klasy rozgrywkowej, nazywany jest „Wilkami” i stylizowana podobizna tego drapieżnika widnieje na ich koszulkach.

Co prawda Dolnośląski Związek Piłki Nożnej zadeklarował chęć pomocy poszkodowanym z Różanej, ale najcenniejsze wsparcie nadeszło właśnie od angielskich „Wilków”. Swoim polskim imiennikom przesłały charakterystyczne żółte koszulki, a ich czołowy zawodnik, Portugalczyk Rúben Neves, złożył przez internet życzenia zwycięstw w nowych strojach. Zwrócono uwagę, że cudzoziemiec w miarę poprawnie wypowiedział nazwę siedziby klubu – Różana – co nie mogło być dla niego łatwe.

Naprawdę piękny gest, nie ma co wydziwiać i jeśli zdradzimy, skąd zainteresowanie piłkarzy angielskiego klubu polską wiejską drużyną, to nie po to, żeby umniejszać wartość prezentu. W jaki sposób w Wolverhampton Wanderers, klubie, w którym nie gra żaden Polak, a którego właścicielem jest chińskie konsorcjum, w ogóle dowiedziano się, że istnieją jakieś Wilki Różana? I że zostały okradzione? Jeśli przyjrzeć się wspomnianym żółtym koszulkom, na lewym rękawku można zobaczyć napis reklamowy jednego ze sponsorów angielskich „Wilków”. Jest nim polska giełda kryptowalut z siedzibą we Wrocławiu (zarejestrowana na Cyprze). Zainteresowanych, czym są kryptowaluty, odsyłamy do internetu.

W firmie na pewno pracuje ktoś odpowiedzialny za *public relations* i wyczuł okazję do zaintere-

sowania mediów. Żółta koszulka Wolverhampton Wanderers z autografami piłkarzy pojawiła się zresztą także wśród przedmiotów licytowanych na aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Specjaliści potrafią dokładnie przeliczać tego rodzaju posunięcia na konkretne pieniądze albo – jak w tym przypadku – na kryptowaluty.

Założona przez trzech wrocławskich biznesmenów giełda kryptowalut odniosła międzynarodowy sukces. Ciekawe, czy jej właściciele oraz pracownicy całują logo firmy na rękawku piłkarskiej koszulki Wolverhampton Wanderers? Przecież są zawodowcami. Tak jak futboliści.

Mcdonaldyzacja coraz bliżej

Ten sport, który oglądamy w telewizji, ze sportem w tradycyjnym znaczeniu tego słowa ma niewiele wspólnego. To szolbiznes w najczystszej postaci. Choć rozgrywki ligowe, niezależnie od dyscypliny, tym różnią się od telewizyjnych seriali, że nigdy się nie kończą, gazety wciąż się upierają, żeby drukować wiadomości z tych aren na tradycyjnej ostatniej stronie, zamiast w dziale rozrywki.

Właściciele klubów nie mają skrupułów. Właśnie szykują zamach na ostatnią wartość związaną z prawdziwym sportem, czyli rywalizację. Od pewnego czasu krążą plotki, jakoby potentaci futbolu zamierzali stworzyć z Ligi Mistrzów ekskluzywnę, zamkniętą dla ubogich grono. Trwają negocjacje prowadzone przez działaczy UEFA z Europejskim Stowarzyszeniem Klubów, na czele którego stoi prezes Juventusu Andrea Agnelli, kolejny przedstawiciel rodziny rządzącej koncernem FIAT.

O ile potwierdzą się informacje, które przenikają do opinii publicznej, przyszła Liga Mistrzów liczyć będzie 32 najlepsze drużyny kontynentu. Przewidziana jest także Liga Mistrzów II kategorii, również w 32-drużynowym składzie. Polskie zespoły trafią zapewne do III kategorii, w której rywalizować będą 64 drużyny.

Rozgrywki mają się odbywać nie tylko w środku tygodnia, ale także w soboty i niedziele; krajowe mecze o punkty zepchnięte zostaną w ten sposób na margines. Oczywiście najbogatsi nie będą się przejmować protestami mniejszych klubów ani obiekcjami działaczy UEFA. Zrobią, co im będzie pasowało.

Nie ma co marzyć, że sport wróci do romantycznych korzeni, że znów stanie się aktualny słynny coubertinowski cytat: „**Istotą igrzysk jest udział, a nie zwycięstwo**” i podobne górnolotne hasła. Przeciwnie, to sport amatorski zaczyna gonić profesjonalny, ze wszystkimi jego wypaczeniami. Wiadomo przecież, że np. w masowych biegach ulicznych coraz powszechniejsze staje się używanie środków dopingowych i różne inne machlojki. Szczególnie – nie bójmy się tego słowa – obrzydlive są oszustwa podczas zawodów osób niepełnosprawnych, gdzie dochodzi czasem do falszowania stopnia kalectwa, aby zwiększyć szanse sukcesu.

Kto wie, czy jeśli komercjalizacja sportu i zamienianie go w globalny przemysł rozrywkowy następować będzie tak szybko, nie pozazdrościmy kolegom piłkarzy ubranych w żółte koszulki ze stylizowanym emblematem wilka, kibicującym swojej drużynie przy bocznej linii wiejskiego boiska? Prawda, poziom może nie najwyższy, ale przynajmniej sport autentyczny.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17”. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.05.2019 r.**



by blagier Urban



Naga, spojrzała na siebie w lustrze. Krytycznie zmarszczyła czoło, tu widząc zbędne wałeczki, a tam wyraźne rozstępy. Wymusiła uśmiech, który ujawnił nowe zmarszczki. Mogłaby przysiąc, że jeszcze wczoraj ich nie było.

– Och! – zawołała teatralnie. Jej głos zabrzmiał jak krzyk przekupki zachwalającej pietruszkę na straganie.

– Och! – powtórzyła, podwyższając dźwięk o dwa tony. Zadowolona z efektu, zrobiła lekkie makijaż, zastanawiając się nad tym, co na siebie włożyć. Seksi bielizna – oczywiście! Prosta kretonowa sukienka czy wytworne tiule i jedwabie? Tiule i jedwabie. To przecież rendez-vous, a nie popołudniowa herbata z koleżankami, których zresztą nie miała.

– Och, och, och! – westchnęła, tym razem zniżając głos do erotycznego staccato.

• • •

Jak zwykle spóźnił się pół godziny. Miał wygnieciony, za duży garnitur, przekrzywiony krawat i niewyczyszczone buty. W rękach trzymał butelkę niewyszukanego cabernet i wiecheć białoczerwonych goździków, które podał gospodyni łydęgami do góry.

– Jakże się cieszę! – zawołała. Zabrzmiało jak: „Najlepsza pietruszka na całym bazarze”.

W odpowiedzi mruknął coś pod nosem.

• • •

Nawet jeśli oszołomiły go świece, śnieżnobiałe obrus i starannie rozłożone plenery, to nie dał tego po sobie poznać. Gdy siadał przy stole, zauważyła rozwiązane sznurowadło.

– Bucik ci się rozwizał – powiedziała, zmysłowo obliżując usta. – Czyżby to oznaczało, że jesteś rozwiązłym mężczyzną?

Coś odrzekł, ale niewyraźnie. Półuśmiech na jego twarzy świadczył jednak o tym, że rzeczownik „mężczyzna” sprawił mu przyjemność.

Podał przystawkę i idealnie schłodzone proscoco. Jadł, prawiać jej banalne komplementy, a wino pił jak wodę. Ona tylko piła.

– A teraz dam ci zu... zupy – rzekła, bardzo wstawiona, niż myślała.

– He, he, he... Nie wiedziała, czy ten śmiech oznacza, że zrozumiał żart.

• • •

On jadł, a ona bawiła go romantyczną rozmową. Tak nią kierowała, żeby temat zszedł na Szekspira.

– Och, Weronia... – szepnęła zalotnie. – Ja jestem Julia, a ty?

– Jarek – odparł z pełnymi ustami. – Jakbyś nie wiedziała... Co słychać u Wolfganga? Czyli chciałem powiedzieć Andrzej.

Czar prysł. Miała dwa wyjścia: nadal prowadzić tę żalosną erotyczną grę albo wrócić na ziemię.

– W porządku – odrzekła z żalem. – Mówił, że w Berlinie pogoda jest lepsza niż w Warszawie.

– Gdy Polska osiągnie taki poziom pogody jak Niemcy, to... – nie dokończył, a ona nie okazała zainteresowania.

Potem wszystko potoczyło się jak zwykle. Wtulił usta serwetką, wstał, odbiło mu się, bąknął „przepraszam”, podniósł jej dłoń do swoich ust i poszedł w stronę drzwi.

Chciała jeszcze zapytać, co słychać u kotów, ale ściśnięte gardło nie pozwoliło wydobyć jej ani słowa.

• • •

Patrzyła przez okno, jak ochroniarz otwiera mu drzwi do samochodu. Potem usiadła przy stole, nalała sobie wina, wypila je duszkiem i powiedziała, starannie akcentując każdy wyraz: – Polska nigdy nie osiągnie takiego poziomu jak Niemcy.

Zabrzmiało jak: „Nie ma już pietruszki”.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Waleriana

W Polsce żyje około 5 tysięcy zdeklarowanych Żydów, 10 lub 20 razy mniej niż Wietnamczyków. Mimo to stosunki polsko-żydowskie są dla prasy PiS ważnym, aktualnym, emocjonującym tematem. W „Gazecie Polskiej” z 8–14 maja pierwsze 3 artykuły dotyczą tego, że Żydzi chcą obrabować Polaków z mienia żydowskiego, a prof. Jan Tomasz Gross, żydolib, sterowany jest przez Moskwę. Ja łatwo udowodnię, że Polską rządzą przez PiS dyryguje Iran, ponieważ jest on dla Rzeczypospolitej wzorem rządzenia i wiary.

Świętej Bereniki

Tygodnik Lisickiego „Do Rzeczy” wskazuje, jak się bronić przed chciwością Żydów wspieraną przez USA. Artykuł ma tytuł „Gra o najwyższą stawkę”. Potem idzie wywód, że Europejski Kongres Żydów chce wziąć za mordę Polskę i zniszczyć święte teksty katolików. W „Sieci” są w tym samym tygodniu 3 artykuły o Żydach. Zajmują 10 stron w dziale „Temat tygodnia”. Okładka sugeruje, że wewnątrz numeru propisowski prof. Jan Żaryn spiera się z prożydowskim prof. Pawłem Śpiwakiem i obaj mocno gestykulują. W rzeczywistości ogłoszony został monolog Żaryna kopiącego Śpiwaka. Dalej zapis rozmowy Morawieckiego z profesorem nowojorskiego uniwersytetu. Premier: Niemcy zabili 3 miliony Polaków, tyle samo, co Żydów. Zgadza się, ale 3 miliony to było 10 proc. Polaków i 90 proc. tych drugich. Coraz bardziej mam na starość ochotę po raz pierwszy w życiu mianować siebie Żydem. Automatycznie uczyni to ze mnie jeden z pepków sprawy polskiej.

Świętej Anastazji

Intuicyjnie popieram Jajdzewskiego z „Liberté!”, przedmówcę Tuska na Uniwersytecie Warszawskim. Nie wiem jednak, co mówił. TVN, która transmitowała wykład szefa RE, nie nadała powitalnej mowy Jajdzewskiego, tylko pokazywała w tym czasie wojsko bezmyślnie tupiące na defiladzie.

Świętej Teodory

Ten judeofestiwal w prasie katonarodowej chyba nie przypadkiem wytrysnął po wybraniu przez naród banderowców prezydentem Ukrainy Żyda Zełenskigo. Za jedną naszą wielką granicą rządzi obrzezaniec, za drugą Niemka, co jest jedno i to samo paskudztwo. Za czasów PRL znajoma polska korespondentka w ZSRR, Wołodarska, odwiedziła swoją bogatą rodzinę w Izraelu. Ta poprosiła, żeby sprowadziła do nich ich siostrę, żonę Ukrainką mieszkającą w okolicach Kijowa. Gdy do niej pojechała, kobieta wpadła w szal z przerażenia, że Polka zdemaskuje jej pochodzenie. A teraz Zełenski na teje Ukrainie zebrał prawie trzy czwarte głosów.

Świętej Bernadety

Mój wrogi ludzkości dom wyrzuca około 50 kg żywności tygodniowo. Wynika to z podwójnych zakupów. Ja kupuję produkty, które lubię. Daniszewska cokolwiek, aby od sprzedawców, których lubi.

Świętej Kseni

Skończyłem książkę Andrzeja Dragana „Kwantechizm”. Im dalej wciagałem w temat mechaniki kwantowej, tym mniej byłem wciągnięty. Przy koncentracji i uporze rozumiałem każde zdanie lub akapit z osobna, ale ogólnie tę mechanikę postrzegałem jako chaos. Co chwilę musiałem zaglądać do słowniczka, żeby odróżnić kwant od kwarka i fotonu, od bozonu, elektronu, fermionu, pozytonu, neutronu. W końcu cząstki elementarne i ich ruch pomieszały mi się w głowie. Natomiast u Dragana wspaniałymi są dygresje od głównego tematu. Pisze on, że pszczoła, wracając z łąki pełnej kwiatów, przekazuje koleżankom dokładną lokalizację bufetu. Bez użycia stacji kosmicznych, lecz kierując się własnymi obliczeniami obejmującymi ruch słońca, ściśle wyjaśnia ulowi, dokąd lokatorzy mają lecieć. Jej językiem obejmującym wartości matematyczne jest subtelny taniec przed ulem. Żałuję, że owocem takich talentów jest lepiąca się, mdląca i tuczająca maź o na-

zwie miód. Życzliwiej patrzyłbym na owady znoszące kawior.

Świętego Apoloniusza

Ostatnio PiS najsilniej zwalcza Konfederację, czyli jeszcze skrajniejszych od niego nacjonalistów. Wzmaga tym popularność Brauna i Liroya. W rezultacie Kaczyński może wyhodować sobie koalicjanta, ale bardziej jest prawdopodobne, że zmarnują się głosy skrajnej prawicy, zapewni to więc wygraną Koalicji Europejskiej i Wiosny. Polityka przedwyborcza stała się ruletką, na której PiS obstawia kolor czarny, a KE czerwony.

Świętego Anzelma

Jak każdemu dziecku już wiadomo, Kaczyński powiedział, że kto podnosi rękę na Kościół, podnosi rękę na Polskę. Z badań opinii publicznej wynika zaś, że większość Polaków tak lub owak podnosi rękę na Kościół, jest więc wroga Polsce. I o tym właśnie marzyłem.

Świętego Bartosza

„Rodzina powinna być sercem Europy” powiedziała aktorka Dominika Chorosińska, która kandyduje na europosłankę PiS. Nie objaśniła jednak, która rodzina: czy jej własna, czy Rodzina Radia Maryja, czy może rodzina Biedronia. Ta kobieta weszła też w spór ze swoim premierem Morawieckim, który twierdzi, że sercem Europy nie jest rodzina, ale Polska. Tak to się dzieje, gdy politykują aktorki przywykłe do odtwarzania od kropki do kropki wyłącznie tekstów napisanych przez zawodowców. Zełenski dlatego wygrał wybory, że będąc komikiem scenicznym, mówił tekstami, które sam pisał.

Świętej Liliany

15-latek zadągał w szkole kolegę. Raz na lata takie lub inne morderstwo szkolne lub przedszkolne zdarza się w każdym kraju. Przed wyborami każdy pretekst jest dla władzy dobry, żeby czynnie okazać troskę. We wszystkich szkołach odbędą się więc okolicznościowe pogadanki. Jestem pewien, że prelegenci ogło-

szą rewelację, że to nieładnie zabijają kolegów, a także koleżanki. Jakies pisowskie czynniki domagają się, żeby 15-latek sądzić i skazać jak dorosłego. Naciąganie kodeksu może spowodować sądenie jako zabójcy jakiegoś wrednego dorosłego, chociaż nie spowodował niczyjej śmierci ani nie zamierzał. Co się zresztą zdarzało.

Świętego Wierusza

Prof. Zybortowicz stanowi szczyt intelektualny PiS, a wieńczy pagórek. W „Kawie na ławie” w TVN 24 bronił postępowania policji, której znaczne siły nad ranem wkroczyły do domu autorki Madonny z tęczęwą aureolą. Oddział policyjny kazał rewidowanej pani Podlesnej zdjąć biustonosz. Zybortowicz wyjaśnił, że policja, przejmując odpowiedzialność za jakąś osobę, musi pozabawić ją niebezpiecznych narzędzi. Tym samym filozof uznał tkaninę do ochrony cyków za odpowiednik pistoletu lub noża. Popieram profesora. Byłbym nawet za ustawą zakazującą kobietom biusthalterów do czterdziestego lub pięćdziesiątego roku życia i nakazującą wysyłanie na ulice patroli, by obnażali skrupowane kobiety. Ta część bielizny kępuje płeć damską między cipą a paszczą.

Świętego Emiliana

Władca Polski, wielki budowniczy wieżowców, zapowiedział, że za podofilę wsadzić się będzie nawet na 30 lat. Czyli kto włoży nieletniemu rękę do rozporka albo wyświęconego fiuta wetknie mu do buzi, przez 30 lat gwałcony będzie w pierdlu. Jednocześnie Kaczyński obiecał, że podniesie wiek dzieci, z którymi seks jest karalny, z 15 do 16 lat, chociaż w tym wieku młodzi na ogół uprawiają już seks z ochotą. Moja pierwsza kochanka miała 16 lat, tak samo jak ja zresztą. Gdyby wówczas rządził nie Bierut, lecz Kaczyński, oboje nas czekałoby ciężkie i długie więzienie za podofilę. Mówię o jebaniu sprzed 70 lat, ale przedawnienie Sejm skasuje. Prezesa K. powinien zastąpić ktoś, kto sam praktykował vita sexualis.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 47



rys. RYSZARD DĄBROWSKI